



Piknik z okazji Dnia Dziecka w Brzuchowicach



Około pięciuset osób ze Lwowa i okolic uczestniczyło w obchodach Światowego Dnia Dziecka, które corocznie w Brzuchowicach organizuje Konsulat Generalny RP we Lwowie. Spotkanie tradycyjnie odbyło się na terenie Wyższego Seminarium Duchownego, a najważniejszymi gośćmi były dzieci z polskich szkół, parafii i organizacji. Wojna zabiera im spokój, poczucie bezpieczeństwa i wiele okazji do beztrudnych zabaw, ale jednego nigdy im nie zabierze – prawa do bycia dzieckiem! Zorganizowany – mimo wojny – piknik z okazji Dnia Dziecka w Brzuchowicach jest na to najlepszym dowodem.

» strona 4

Cena Afryki



» strona 3

Świetlana postać polskiej społeczności Lwowa



» strona 7

Niepozorny świadek historii



» strona 15

Adam Hanuszkiewicz (1924–2011)



» strona 16

Wyniki wyborów do PE 2024

W niedzielę 9 czerwca w Polsce odbyły się wybory do Parlamentu Europejskiego, w których Polacy wybierali 53 europosłów spośród ponad tysiąca kandydatów. Listy kandydatów z największym poparciem zdominowali politycy KO i PiS. Wśród najlepszych jest też troje kandydatów Konfederacji, nie ma żadnych przedstawicieli Trzeciej Drogi, Lewicy ani innych komitetów.

Według oficjalnych danych, które podała PKW, wyniki są następujące:

Koalicja Obywatelska – 37,06 proc. głosów, Prawo i Sprawiedliwość – 36,16 proc., Konfederacja – 12,08 proc., Trzecia Droga – 6,91 proc., Lewica – 6,3 proc. Frekwencja wyniosła 40,65 proc.



CANVA.COM

Personalna lista

parlamentarzystów z Polski:

Borys Budka, KO, okręg nr 11 – głosów: 334 842
 Bogdan Zdrojewski, KO, okręg nr 12 – głosów: 310 544
 Beata Szydło, PiS, okręg nr 10 – głosów: 285 336
 Patryk Jaki, PiS, okręg nr 11 – głosów: 266 246
 Bartosz Arłukowicz, KO, okręg nr 13 – głosów: 264 097
 Bartłomiej Sienkiewicz, KO, okręg nr 10 – głosów: 254 324
 Dominik Tarczyński, PiS, okręg nr 10 – głosów: 210 942
 Krzysztof Brejza, KO, okręg nr 2 – głosów: 205 200
 Magdalena Adamowicz, KO, okręg nr 1 – głosów: 204 207
 Dariusz Joński, KO, okręg nr 6 – głosów: 194 109

Ewa Kopacz, KO, okręg nr 7 – głosów: 187 866
 Daniel Obajtek, PiS, okręg nr 9 – głosów: 171 689
 Jadwiga Wiśniewska, PiS, okręg nr 11 – głosów: 145 218
 Marcin Kierwiński, KO, okręg nr 4 – głosów: 143 179
 Kamila Gasiuk-Pihowicz, KO, okręg nr 4 – głosów: 136 811
 Janusz Lewandowski, KO, okręg nr 1 – głosów: 133 444
 Andrzej Halicki, KO, okręg nr 5 – głosów: 129 401
 Jacek Protas, KO, okręg nr 3 – głosów: 125 861
 Michał Dworczyk, PiS, okręg nr 12 – głosów: 123 908
 Michał Szczerba, KO, okręg nr 4 – głosów: 120 667
 Michał Wawrykiewicz, KO, okręg nr 7 – głosów: 119 068

Marlena Maląg, PiS, okręg nr 7 – głosów: 115 670
 Elżbieta Łukacijewska, KO, okręg nr 9 – głosów: 115 324
 Joachim Brudziński, PiS, okręg nr 13 – głosów: 114 195
 Grzegorz Braun, Konfederacja, okręg nr 10 – głosów: 113 746
 Anna Bryłka, Konfederacja, okręg nr 7 – głosów: 111 420
 Mariusz Kamiński, PiS, okręg nr 8 – głosów: 110 466
 Anna Zalewska, PiS, okręg nr 12 – głosów: 108 305
 Łukasz Kohut, KO, okręg nr 11 – głosów: 107 626
 Marta Wcisło, KO, okręg nr 8 – głosów: 103 740
 Waldemar Buda, PiS, okręg nr 6 – głosów: 103 679
 Ewa Zajączkowska-Hernik, Konfederacja, okręg nr 4 – głosów: 102 569
 Małgorzata Gosiewska, PiS, okręg nr 4 – głosów: 99 286
 Tobiasz Bocheński, PiS, okręg nr 4 – głosów: 95 880
 Hanna Gronkiewicz-Waltz, KO, okręg nr 4 – głosów: 94 474
 Arkadiusz Mularczyk, PiS, okręg nr 10 – głosów: 93 551
 Adam Bielan, PiS, okręg nr 5 – głosów: 90 690
 Tomasz Frankowski, KO, okręg nr 3 – głosów: 88 190
 Maciej Wąsik, PiS, okręg nr 3 – głosów: 85 151.

ŹRÓDŁO: RP.PL

Kod prenumeraty

УКРПОШТА

98780

46472



9 786177 234844

Polacy zapytani o nastawienie do Ukraińców

– Większość Polaków popiera dostarczanie pomocy Ukrainie. Jednak znacznie mniej osób jest za długoterminowym pobytym uchodźców z Ukrainy w Polsce – wynika z najnowszej ankiety przeprowadzonej przed wyborami do Parlamentu Europejskiego.

Przed wyborami do Parlamentu Europejskiego pracownice Opinia24 i YouGov przeprowadziły ankietę na zlecenie organizacji International Rescue Committee (IRC). Badacze zapytali obywateli sześciu

krajów o pomoc humanitarną dla Ukrainy oraz dla ukraińskich uchodźców.

Z sondażu wynika, że 79 proc. Polaków uznaje dostarczanie Ukrainie pomocy w postaci żywności, wody, pomocy medycznej i schronienia za konieczne. 72 proc. badanych poparło dostęp do różnych usług (m.in. opieki medycznej i edukacji) dla uchodźców z Ukrainy. „Podobnie uważają Niemcy, nieco większe wsparcie dla sprawy ukraińskiej deklarują Francuzi, a największe – Szwedzi i Brytyjczycy” – podaje Gazeta.pl.

42 proc. Polaków jest za długoterminowym pobytym osób z Ukrainy w Polsce. Podobny odsetek respondentów (44 proc.) uważa, że Polska nie powinna udzielać

tego wsparcia. Z kolei 14 proc. nie ma zdania w tej kwestii.

Według gazety ostatnie sondaże sugerują możliwy „skręt w prawo” europejskiej polityki na nadchodzące lata, co może wpłynąć na stopień pomocy Unii Europejskiej niesionej ofiarom wojen i katastrof naturalnych.

– Ta możliwa zmiana będzie miała poważne konsekwencje w działaniach Wspólnoty nie tylko w krajach dotkniętych konfliktami, w tym oczywiście w Ukrainie, ale również dla decyzji dotyczących migracji i integracji. Dlatego te wybory są tak ważne z punktu widzenia ukraińskich uchodźców – oceniła Joanna Nahorska z International Rescue Committee.

GAZETA.PL

Ukraiński oligarcha chce zmiany stosunków z Polską

Andrij Werewski, założyciel firmy Kernel, największego eksportera oleju słonecznikowego na świecie, uważa, że Ukraina powinna zakończyć spór z Polską w sprawie eksportu produktów rolnych.

Werewski w rozmowie z „Financial Times” podkreślił, że Ukraina „nie powinna walczyć z Polską lub innymi krajami europejskimi” w sprawie ceł importowych i ochrony rynku europejskiego. Jego zdaniem, ekspert powinien skupić

się na rynkach w Afryce, Azji, Chinach i Indiach.

– Jeśli część Europy Wschodniej chce chronić swój rynek przed ukraińską produkcją, powiedziałbym, że niech tak będzie. Współpracujemy nad ważniejszymi rzeczami dla Ukrainy. Wiele osób się ze mną nie zgodzi, ale ja tak właśnie uważam – stwierdził oligarcha. Przedsiębiorca, który określił siebie jako osobę popierającą prezydenta kraju Wołodymira Zełenskigo, nie szczędzi jednak krytyki pod jego adresem.

Z ustaleń Narodowego Biura Antykorupcyjnego Ukrainy wynika, że w ukraińskim rządzie miała działać

grupa przestępcza, w skład której wchodziłi urzędnicy ministerstwa oraz urzędu geodezji i kartografii. Przestępczy proceder rozpoczął się w 2017 roku. Wtedy to zapadła decyzja o przejęciu gruntów użytkowanych przez dwa państwowe przedsiębiorstwa w obwodzie sumskim.

Kolejna runda rozmów polsko-ukraińskich była zaplanowana na 14 maja, jednak w rozmowie z „Dziennikiem Gazetą Prawną” Michał Kołodziejczak zasugerował, że została ona odwołana. Polityk dodał, że już dotychczasowe rozmowy z Ukraińcami były bardzo trudne.

DORZECZY.PL

Putin: wrogiem Ukrainy jest Polska!

Od rozpoczęcia rosyjskiej agresji na Ukrainę w 2022 r. Rosja rozsiewała rozmaite fake newsy wymierzone w Polskę, a więc kraj wspierający Ukrainę i Ukraińców w dramatycznie trudnym dla nich okresie i pośredniczący w przekazywaniu im broni. Kluczowym celem tych fake newsów było przekonanie obywateli Ukrainy, a także Rosji i krajów związanych z rosyjską strefą językową jak Białoruś czy Kazachstan, że prawdziwym wrogiem Ukraińców jest właśnie Polska.

PIOTR KOŚCINIŃSKI

Ławrow, Naryszkin, Miedwiediew

O tym, że Polska ma zamiar zająć zachodnią Ukrainę, w tym zwłaszcza obwody położone między granicą RP a Zbruczem, mówiło wiele czołowych postaci rosyjskiego życia politycznego. Takie wypowiedzi pojawiły się wkrótce po rosyjskiej agresji na Ukrainę.

Jednym z pierwszych był minister spraw zagranicznych Siergiej Ławrow. Jak stwierdził w marcu 2022 r., komentując inicjatywę wysłania sił pokojowych NATO na Ukrainę, „może [ona] oznaczać rzeczywistą kontrolę Polski nad zachodnią częścią kraju”. I dodał, że „gdyby nagle taka decyzja zapadła, zakładałaby, że takie siły pokojowe będą się składać z polskiego kontyngentu, który przejmie kontrolę nad zachodnią Ukrainą, w tym Lwowem i który pozostanie tam przez długi czas”.

Kolejną wypowiadającą się postacią był dyrektor Służby Wywiadu Zagranicznego (SWR) Siergiej Naryszkin, który niewiele później oznajmił, że „Polska planuje ustanowienie militarno-politycznej kontroli nad swoimi byłymi »posiadłościami historycznymi« na Ukrainie”. I wreszcie trzecia osoba, często wypowiadająca się



w tym temacie, a więc były prezydent i premier Rosji Dmitrij Miedwiediew. Nawiązał do słów polskiego prezydenta, że pomiędzy Polską i Ukrainą nie będzie w przyszłości granicy – tylko zinterpretował je w szczególny sposób: „prezydent Polski Andrzej Duda oficjalnie uznał rozszerezenia terytorialne wobec Ukrainy. Maski zostały zrzuczone. Zadeklarował, że nie będzie już granic między Polską i Ukrainą przez dziesięciolecia, a nawet stulecia” – napisał na swoim kanale Telegram. „Zadanie jest proste – odzyskać upragnione, historyczne ziemie, ukrywając się za agresywną antyrosyjską retoryką i fałszywymi mantrami o wspólnym szczęściu z Ukrainą <bez granic>. Aby pomóc liczne rozbiory Polski”.

A potem przedstawiciele rosyjskich władz dowodzili, że Polska już prowadzi aneksję swych dawnych ziem. Sekretarz Rady Bezpieczeństwa Rosji Nikołaj Patruszew podkreślił pod koniec maja 2022 r., że „Polska już wkracza do akcji, by przejąć zachodnie terytoria ukraińskie”. Według niego, zachodni partnerzy Kijowa zamierzają wykorzystać obecną sytuację „w egoistycznych interesach”. „Żyjącym tego potwierdzeniem była wizyta w Kijowie prezydenta RP [Andrzeja] Dudy, a także jego wypowiedzi, że granica polsko-ukraińska wkrótce przestanie istnieć” – oznajmił.

Nieco bardziej skomplikowaną wersję wydarzeń przedstawił później asystent

prezydenta Władimira Putina, szef rosyjskiej delegacji na rozmowy z Ukrainą Władimir Miedinski. Jego zdaniem Polska zamierza odtworzyć I Rzeczpospolitą. Według niego, Polska zawsze chciała „posiadać Ukrainę i rosyjskie ziemie w Małorosji”. Jak podkreślił, Warszawa chce zbudować Polskę „od morza do morza”.

Jeśli jednak nie pojawiały się żadne realne sygnały mówiące o próbach Polski zawładnięcia Galicją Wschodnią, to – według Rosjan – był to oczywisty dowód, że takie plany są. Naryszkin twierdził, iż „informacje otrzymane przez Służbę [Wywiadu Zewnętrznego] świadczą o nerwowej reakcji polskiego kierownictwa na fakt, że jego plany rozczłonkowania Ukrainy stały się przedmiotem uwagi opinii publicznej”. Jak wskazywał, „w Polsce liczyli, że kiedy konflikt na Ukrainie wejdzie w fazę rozstrzygnięcia dyplomatycznego, strony będą zmuszone uznać <ekspansję Polski> za fakt dokonany. Ale w związku z wyciekami poufnych informacji, polskie kierownictwo jest zmuszone złagodzić obawy wyrażone przez <towarzyszy z NATO i UE>”.

Mijały kolejne tygodnie i miesiące, tymczasem rzekoma polska aneksja Ukrainy zachodniej nie dochodziła do skutku. Nie spowodowało to wycofania się przedstawicieli rosyjskich władz z lansowania tej koncepcji. Do tematu w listopadzie 2022 r. wrócił sam prezydent Putin, dowodząc,

Ukraińcy rozczarowani Zełenskim

Wołodymyr Zełenski na początku wojny w Ukrainie stał się narodowym bohaterem. Jak obecnie obywatele oceniają swojego prezydenta? Kijowski Międzynarodowy Instytut Socjologii sprawdził, jak obecnie Ukraińcy oceniają stan demokracji w kraju. Jak się okazuje, po pięciu latach rządów Wołodymyra Zełenskigo jego bilans w tej kwestii jest negatywny. Zdaniem 43 proc. ankietowanych stan demokracji w Ukrainie znacząco się pogorszył. Co ciekawe, zaledwie 11 proc. respondentów upatruje powodów tej sytuacji w rosyjskiej agresji.

Znacznie więcej, bo aż 28 proc. respondentów oceniło, że odpowiedzialność za ograniczenie praw i wolności obywatelskich ponoszą obecne władze. Pozostali, a więc około 60 proc. po równo wini trwającą od wielu miesięcy wojnę oraz politykę Wołodymyra Zełenskigo.

Ukraiński prezydent także nie jest najlepiej oceniany. Połowa Ukraińców uważa, że Wołodymyr Zełenski nie wywiązał

się ze swoich przedwyborczych obietnic. Przeciwnego zdania jest zaledwie 18 proc. badanych. Jako powód jest podawana nie kwestia inwazji Rosji na Ukrainę a obecność w otoczeniu przywódcy skorumpowanych polityków i urzędników.

Ołeksij Honczarenko, deputowany Rady Najwyższej i jeden z liderów frakcji Europejska Solidarność przyznał w rozmowie z Rzeczpospolitą, że obecny ukraiński przywódca staje się coraz bardziej autorytarny. Jako przykład podał sytuację w mediach, z których zdecydowana większość jest obecnie pod kontrolą ukraińskich władz.

– Rola instytucji państwowych, parlamentu i samorządów została istotnie ograniczona. Cała władza de facto znalazła się dzisiaj w rękach prezydenta. To poważne wyzwanie dla Ukrainy – wyliczał polityk dodając, że zachowanie demokracji jest jedynym sposobem na wygranie wojny.

Jednocześnie ogromna część ekspertów zwraca uwagę na fakt, że w czasach wojny bardzo ciężko jest zachować standardy demokracji. – Mamy ogromne problemy ze skorumpowanym sądownictwem, organami ścigania i wieloma instytucjami państwowymi. Naukowcy ukraińscy nieraz nazywają naszą demokrację „hybrydową” – ocenił Wołodymyr Fesenko, ukraiński politolog.

WPROST.PL

że „pomysł polskich władz na wchłonięcie terytorium Ukrainy nie zniknął”.

„Rossijskaja Gazieta” i RIA Nowosti

Politykom wtórowały media, czasem nawet budując swoją własną narrację, tworząc mity, które powinny się rozplynąć w ciągu miesiąca – ale tak się nie działo. Te mity obrastały w nowe „fakty”, a przede wszystkim w nowe interpretacje i przypuszczenia.

Jak w październiku 2022 r. pisała gazeta.ru (internetowe wydanie „Rossijskoj Gaziety”), „polskie władze przygotowują się do inwazji i przejęcia polskich <historycznych ziem> na Zachodniej Ukrainie”. Rzekome źródło tych informacji to zachodnie pismo <Modern Diplomacy>” – przy czym po próbie wejścia na załączony link pojawiał się napis <404 Error>, a więc takiej strony po prostu nie ma.

Pomysł miał się narodzić w kierownictwie PiS „na długo przed rosyjską operacją wojskową na Ukrainie”. I miał być zrealizowany w taki sposób, że polskie oddziały wkroczą na zachodnią Ukrainę, a następnie przeprowadzą tam referendum w sprawie wejścia terytoriów okupowanych do Polski. Jest jednak pewien warunek: wojsko ukraińskie musi zostać pokonane, a władze Ukrainy uciec na Zachód. Jeśli tak się stanie, „polscy interwencjoniści” będą postrzegani jako „wyzwoliciele narodu ukraińskiego”, a nie jako okupanci.

Minął miesiąc i polska inwazja nie następowała, ale media rosyjskie dowodziły, że już znana jest jej data. Ura.news cytował „Dziennik Polska-Europa-Świat”, który rzekomo napisał, że „w Polsce siły zbrojne tego kraju przygotowują się do ataku na zachodnią część Ukrainy 4 maja 2023 r. (...) [Przywódca partii rządzącej w Polsce Jarosław] Kaczyński już wybrał datę rozpoczęcia „Marszu Wyzwolenia” na Kijów: 4 maja”. Okazuje się jednak, że ta data to po prostu wymysł ura.news.

Wkrótce potem Rosjanie „ujawnili” rzekome bardzo konkretne plany Polski dotyczące zachodnio-ukraińskich ziem. RIA Nowosti przeprowadziła specjalną rozmowę z Naryszkinem, który oznajmił, że rosyjski wywiad wie już wszystko. „Informacje,

które docierają do rosyjskiego wywiadu zagranicznego wskazują, że Warszawa przyspiesza przygotowania do aneksji ziem zachodnio-ukraińskich: Lwowa, Iwanofrankiwka i większości obwodu tarnopolskiego Ukrainy”.

Rosjanie powoływali się przy tym na rzekomo wiarygodne źródła informacji z Polski. Jednym z nich miał być niezrany szerzej „Niezależny Dziennik Polityczny”, a zwłaszcza jego autorka Hanna Kramer. To internetowe pismo istniało od 2014 r., a wg. „Rzeczpospolitej” znajdowało się na serwerze w Amsterdamie. OKO.press odkryło, że redaktor naczelny NDP Adam Kamiński nie istnieje, choć ma konta w mediach społecznościowych. Okazało się, że używane tam przez niego zdjęcie to fotografia litewskiego lekarza ortopedy Andriusa Žukauskasa, który nie ma nic wspólnego z portalem.

Po co fake newsy?

Znany brytyjski think tank Carnegie twierdzi, że jako pierwszy podział Ukrainy zaproponował Władimir Żyrinowski – niezujący już przywódca tzw. Liberalno-Demokratycznej Partii Rosji (LDPR). W marcu 2014 r. wysłał listy do ambasad Polski, Rumunii i Węgier, proponując zorganizowanie referendum na terenach Ukrainy, które niegdyś były częścią tych krajów, w kwestii ich odłączenia od Ukrainy. Nikt nie potraktował go poważnie.

Ale 21 lutego 2022 r. Putin w swym przemówieniu, w którym uznawał niepodległość tzw. Ługańskiej i Donieckiej Republiki Ludowej, określił zachodnie terytoria Ukrainy jako tereny „zagarnięte” Polsce, Węgrom i Rumunii. Wspominał wówczas o „sztucznym” charakterze ukraińskiej państwowości. Jeśli Ukraina została „zbudowana” przez Lenina w 1918 r., jak twierdzi Moskwa, to można ją również łatwo „rozebrać”.

Brzmia absurdalnie? W kwietniu 2024 r. „Izwestia” opublikowała obszerny artykuł o tym, „jak Polska planuje przejęcie Zachodnią Ukrainę”. Najpierw wysła swych żołnierzy do nowotworzonych baz w okolicach Lwowa, Łucka i Winnicy, a potem po prostu te terytoria zajmie. I to – jak twierdzą „Izwestia” – przy wsparciu Litwy. Rosyjskie fake newsy mają się świetnie.

Cena Afryki



UTR002TV

W styczniu bieżącego roku prezydent Andrzej Duda odwiedził Kenię, Rwandę i Tanzanię. Po rocznej przerwie była to kolejna wizyta na tak wysokim szczeblu w krajach Afryki, a jako jej najważniejsze cele wskazywano rozwój współpracy bilateralnej, nie tylko politycznej, gospodarczej, ale i militarnej oraz walkę z rosyjską dezinformacją.

AGNIESZKA SAWICZ

Jakkolwiek brzmi to zasadnie, to zwłaszcza w tym ostatnim przypadku stoimy, jak się zdaje, na przegranej pozycji. Rosyjski przekaz kierowany do Afrykanów jest „spersonalizowany” i zawiera treści antyimperialistyczne, antykolonialne, mówi o walce o „suwerenność” i narodowyzwoleniczej, a wojna w Ukrainie jest przedstawiana jako część starcia z Zachodem oraz „wyzwolenia z ucisku”. Są to niewątpliwie treści bliskie mieszkańcom Afryki, a Rosja doskonale wie, w jakie struny uderzyć, by zrealizować swoje strategiczne cele.

Czy tego samego świadoma jest Polska? Na pewno relacje z Kenią układają się poprawnie, ale kraj ten zajmuje dopiero 94. miejsce jako nasz partner eksportowy i 97. w kategorii importu. Jako perspektywiczne sektory dla polskich firm na kenijskim rynku wskazywane są, jak podaje polski MSZ, usługi zdrowotne, sprzedaż i przetwórstwo żywności, sprzedaż maszyn rolniczych oraz sektor budowlany. Tanzanię z kolei postrzegamy przede wszystkim przez pryzmat turystyki, głównie skierowanej na Zanzibar, ale udzielana też jest jej pomoc rozwojowa, a pani prezydent Sami Suluhu Hassan wydaje się być zainteresowana rozmowami o kwestiach klimatycznych.

W tym gronie na najważniejszego partnera Warszawy wyrasta Rwanda, skłonna do kupna polskiego uzbrojenia, w tym nie tylko karabinów, ale i przeciwlotniczych zestawów raketowych, o co dba Polska

Grupa Zbrojeniowa. Nie mniej jeśli porównać polski potencjał i naszą dynamikę relacji z krajami afrykańskimi z aktywnością Moskwy na tym obszarze, to może okazać się, że w broń będziemy wyposażać nie naszego, a rosyjskiego sojusznika.

Podróże ministra Siergieja Ławrowa do Afryki są stałym i ważnym elementem jego działalności i trudno szukać polityka, który z równym zaangażowaniem walczyłby o wpływy w tamtejszych krajach. Oczywiście, nie lekceważą tego ogromnego obszaru, o stale rosnącej liczbie ludności, a co za tym idzie odbiorców dóbr, Indie czy Turcja. Rosję wciąż „wyprowadzają” Chiny, choć tu Moskwa i Pekin znalazły dla siebie nieco odmienne nisze i nie zawsze wchodzą sobie w paradę. Nie mniej Rosjanie robią wszystko, by wygrać bój o wpływy z Zachodem i wydaje się, że są na dobrej drodze. Przede wszystkim dostrzegają i doceniają potencjał, jaki mają nawet stosunkowo niewielkie, a na pewno biedne kraje.

Dlatego po trzydziestu latach Rosja ponownie ma ambasadę w Wagadugu, stolicy Burkina Faso, przygotowywane jest otwarcie misji dyplomatycznych w Sierra Leone, Nigrze i Republice Sudanu Południowego. Można powiedzieć, że przeciw 7 października 2021 roku Rwanda otworzyła ambasadę w Warszawie, a 1 grudnia 2022 roku powstała Ambasada RP w Kigali, ale, jak przyznaje polski MSZ, „polsko-rwandyjskie obroty handlowe utrzymują się na niewysokim poziomie”. Trudno też znaleźć wzmianki o polskim zainteresowaniu tamtejszymi zasobami.

Tymczasem Moskwa pamięta, że w Burkina Faso wydobywa się około 80% złota całego kontynentu afrykańskiego, choć sam kraj należy do bardzo biednych, brakuje w nim nowoczesnych technologii. Ponadto jeszcze niedawno szacowano, że blisko 40% terytorium państwa kontrolowane jest przez grupy terrorystyczne, co nie sprzyja inwestycjom. Pomoc

w uporaniu się z nimi zaferowała Francja, ale nie wywiązała się z porozumienia i wtedy władze w Wagadugu zaczęły szukać nowego partnera strategicznego. Padło na Moskwę.

Jak się okazało, wybór był słuszny, kontakty w sferze wojskowej zakończyły się sukcesem. Media doniosły, że dzięki pomocy Rosjan sytuacja w Burkina Faso ustabilizowała się, po czym do pracy przystąpili dyplomaci. Afrykańskie państwo otrzymało bezpłatną pomoc zbożową w pakiecie z Domem Rosyjskim i kursami języka rosyjskiego. Jeśli uwzględnimy fakt, że średni wiek mieszkańców wynosi obecnie nieco ponad 22 lata, a migracja dotyczy 25 000 osób rocznie, to znajomość rosyjskiego może być niezłą inwestycją w przyszłość. I to nie tylko dlatego, że coraz częściej pojawiają się doniesienia, że Rosja szuka najemników w Afryce, a mówiąc precyzyjniej „mięsa armatniego”. Ukraiński wywiad podaje, że oferta obejmuje 2000 dolarów stawki początkowej po podpisaniu kontraktu, następnie 2200 dolarów żołdu miesięcznie oraz możliwość uzyskania rosyjskiego obywatelstwa. Jak można przypuszczać, nieco mniejsze znaczenie ma tu ubezpieczenie zdrowotne.

Z pewnością większe możliwości, niż wykorzystanie żołnierzy, otwiera przez Rosję wykształcenie osób, które znając język i rosyjskie realia, będą mogły w przyszłości w znaczący sposób wpływać nie tylko na kształt relacji dwustronnych, ale też będą budować politykę własnego państwa, oczywiście, zgodnie z oczekiwaniami Kremla. Dość wspomnieć, że w Angoli nadal wiele kluczowych stanowisk zajmują byli absolwenci radzieckich uniwersytetów. Wśród nich są pracownicy tamtejszego Ministerstwa Spraw Zagranicznych Angoli i przedstawiciele resortu wojskowego. Dlatego dziś powinniśmy uważnie słuchać, gdy Ławrow mówi, że Rosja zwiększa liczbę stypendiów, otwiera nowe filie rosyjskich uniwersytetów i szkół i tworzy w Afryce

się otwartych ośrodków edukacyjnych. Ponadto pamiętać, że w Rosji studiuje blisko 35 000 afrykańskich studentów, w tym 7 000 korzysta z finansowania z budżetu federalnego.

Doskonałym przykładem współpracy z Rosją jest również Etiopia. Kraj ten pozostaje jednym z najbiedniejszych na świecie, a 39% jego ludności żyje poniżej granicy ubóstwa. Jednakże już w 2020 roku mówiono o etiopskim cudzie gospodarczym i najszybciej rosnącej gospodarce świata na przestrzeni dekady. Co ważniejsze, według oficjalnych danych w 2015 roku tamtejsza armia liczyła 182 500 żołnierzy służby czynnej, a 25 000 000 osób zdolnych było do służby wojskowej. Jeśli o tym pamiętać, to perspektywy współpracy wojskowo-technicznej z Etiopią są niezwykle obiecujące. Jakby tego było mało, w sąsiednim Dżibuti, „afrykańskim przesmyku suwalskim”, jak niektórzy określają to miejsce na mapie, ulokowane są bazy wojskowe Stanów Zjednoczonych, Francji, Chin, Arabii Saudyjskiej, Włoch, Niemiec, Turcji, Zjednoczonych Emiratów Arabskich i Japonii. Trudno byłoby Rosji zlekceważyć takie miejsce, chociaż oficjalnie Kreml twierdzi, że chce w Etiopii uruchomić centrum technologii nuklearnej, opierając się na działającym tam reaktorze badawczym konstrukcji rosyjskiej, a na razie zajmuje się przywróceniem regularnych połączeń lotniczych między obu państwami.

Moskwa zakłada, że także Mozambik będzie potrzebował dostaw broni i podkreśla, że najlepszym dowodem „wieoletniej współpracy wojskowo-technicznej” jest flaga tego kraju, na której widnieje karabin szturmowy Katasznikowa. Tym razem chce pomóc w walce z ekstremistami i terrorystami, bowiem na północy tego kraju pojawiła się grupa terrorystyczna „Al-Shabab”, która ogłosiła wierność Państwu Islamskiemu. Wzbudziło to niepokój w Federacji Rosyjskiej, która chcąc wesprzeć kraje afrykańskie zaprosiła je do współpracy w ramach bazy danych terrorystów, stworzonej przez FSB. Ileż to może przynieść służbom specjalnym korzyści możemy się tylko domyślać, a przy okazji Ławrow pielgrzymując do Mozambiku przypomina o tamtejszych zasobach gazu na szelfie. Podobno mogą się równać z tymi jakie znajdują się w Katarze.

Z kolei w Zimbabwie znajdują się obiecujące złoża platyny, zaliczane do największych na świecie, kuszą perspektywę wydobycia diamentów. A patrząc na kontynent kompleksowo, wielu analityków zauważa, że pod względem perspektywicznej atrakcyjności inwestycyjnej Afryka już zaczyna wyprzedzać Chiny i Indie, co potwierdza też Bank Światowy. Przypomnijmy, że to w Afryce znajduje się blisko 30% światowych zasobów naturalnych. Tam ulokowane jest 83% światowej produkcji platyny, „55-60% światowej produkcji kobaltu, koltanu, manganu, 46% diamentów, 43% palladu, 42%

chromu i 40% złota, ponad 30% boksytu”, jak podają internetowe źródła. W 2023 roku rosyjsko-afrykańskie obroty handlowe wzrosły o 30% i wyniosły około 25 miliardów dolarów.

Jeśli dodać do tego fakt, że przez kontynent ten ustawicznie przelewają się kolejne fale konfliktów zbrojnych, głównie wojen domowych, jest on ostoją ekstremistów religijnych, miejscem przepływu uchodźców, nielegalnych migrantów, broni i narkotyków, z czym wiąże się zawsze ogromne pieniądze, to trudno się dziwić, że rośnie zainteresowanie Rosjan tym obszarem. Możliwość zarobku, nie tylko legalnego, z pewnością dla wielu jest równie kusząca, co dla Kremla pragnienie pozyskania oficjalnych sojuszników.

23 maja 2024 roku w siedzibie Ministerstwa Spraw Zagranicznych Rosji świętowano kolejny już raz Dzień Afryki. Siergiej Ławrow powiedział wówczas, że „Rosję i Afrykę historycznie łączy bliskie więzi przyjaźni. W epoce wyzwolenia od kolonializmu ZSRR pomagał regionowi w walce o niepodległość, (...) zapewniał pomoc gospodarczą i techniczną w tworzeniu i rozwoju gospodarek narodowych oraz pomagał zapewnić niezawodne zdolności obronne”. Dodał także, że „Zmieniły się metody Zachodu, ale istota jego polityki wobec krajów Afryki pozostała ta sama – podporządkowanie wszystkich swojej woli, życie kosztem innych, stosowanie bardziej wyrafinowanych form wyzysku”. Federacja Rosyjska „W odróżnieniu od dawnych metropolii, relacje z „afrykańskimi przyjaciółmi” buduje „w oparciu o równe i uczciwe partnerstwo – bez upolitycznienia, szantażu, nacisków i ingerencji w sprawy wewnętrzne”. Niejako w zamian cieszy się „odpowiedzialnym stanowiskiem w sprawie kryzysu ukraińskiego (...), pomimo obsesyjnych prób wciągnięcia krajów afrykańskich w rusofobiczną kampanię Zachodu”. Wydaje się więc, że Afryka w najbliższym czasie pozostanie obszarem walki ideologicznej, politycznej i gospodarczej między Zachodem a Moskwą i można tylko zadać sobie pytanie, na ile będzie to także walka militarna.

*

Z drugiej strony w Ugandzie podobno rysują się szanse współpracy pomiędzy najemnikami z Grupy Wagnera, dziś Africa Corps, podporządkowanymi ministerstwu obrony Rosji i GRU a Stanami Zjednoczonymi. USA usiłują bowiem pojmać Josepha Kony'ego, samozwańczego proroka, oskarżonego przez Trybunał w Hadze o zbrodnie przeciw ludzkości, w tym uprowadzenie tysięcy dzieci, bezwzględnie wykorzystywanych w walce i seksualnie. W 2022 roku Waszyngton zaofiarował 5 000 000 dolarów nagrody za głowę zbrodniarza.

Podobno Wagnerowcy są już na jego tropie i zapowiadają, że wkrótce zgłoszą się po pieniądze. Moment ich wypłaty będzie niewątpliwie symboliczny.

Piknik z okazji Dnia Dziecka w Brzuchowicach

ANNA GORDIJEWSKA

Na dzieci czekało wiele atrakcji, animacji i konkursów. Nie zabrakło warsztatów – plastycznych i sportowych. Odbył się także turniej piłki nożnej oraz pokaz pierwszej pomocy. Harcerze zorganizowali tor sprawnościowy i chodzenie po linach. Chętni mogli skorzystać z dmuchanej zjeżdżalni i trampoliny. Były bańki mydlane, malowanie twarzy, wata cukrowa, popcorn i słodycze. Ruffi Rafi Show w wykonaniu teatru „Czerwona Walizka” z Jeleniej Góry cieszył się powodzeniem u dzieci.

Konsul generalny Konsulatu RP we Lwowie Eliza Dzwonkiewicz powiedziała Nowemu Kurierowi Galicyjskiemu:

Zawsze bardzo nam zależy, żeby po prostu się spotkać, żebyśmy



mogli tutaj porozmawiać po polsku, pośmiać się, pobawić. Jest tu bardzo dużo atrakcji. Taki jak dzisiaj dzień jest bardzo ważny, żeby dzieci oderwały swoje myśli od tego co jest trudne i po prostu korzystały z przywileju dzieciństwa, to znaczy tej bez troski.

Życzymy żeby ten stereotyp dobrego domu, właściwego, powrócił, żeby wojna w Ukrainie się skończyła i żeby dzieci nie tylko same się uśmiechały, ale żeby też widziały uśmiechniętych rodziców – dodała konsul.

W Światowym Dniu Dziecka mimo nocnego i porannego



alarmu piknik nazwany przez organizatorów „pirackim” odbył się w pogodnej, radosnej atmosferze i przy słonecznej pogodzie. Takie wspólne spotkania są potrzebne i dla dzieci, i dla dorosłych.

Brzuchowice koło Lwowa od wielu lat kojarzone są z wypoczynkiem. Nazywane „płucami Lwowa” przez pokolenia były celem weekendowych czy urlopowych wycieczek mieszkańców miasta.

Sponsorzy wydarzenia:

Producent wody mineralnej Моршинська, Lwowski Klub Sportowy „Pogoń Lwów”, LKS Pogoń Lwów – Fanpage Klubu, Legnicka Specjalna Strefa Ekonomiczna S.A., Fundacja „SOS na ratunek”, Centrum Świętego Marcina de Porres w Fastowie, harcerze ze Lwowa.

Patroni medialni:

Nowy Kurier Galicyjski, Radio Lwów Na Lwowskiej Fali.

Teatr „Baj” wraca na scenę

Na deskach teatru szkolnego Liceum nr 10 im. św. Marii Magdaleny we Lwowie odbyła się premiera sztuki detektywistycznej pt. „Biuro detektywistyczne Lassego i Mai. Tajemnica diamentów”. Przedstawienie zostało przygotowane przez dwie piąte pod kierownictwem polonistów Jakuba i Adrianny Fołtów. Uczniowie, pod okiem nauczycieli i rodziców, pracowali nad przygotowaniem przedstawienia 9 miesięcy. Premiera sztuki odbyła się w dwóch turach – 31 maja spektakl miały oglądać klasy młodsze, natomiast 3 czerwca rodzice i klasy starsze.

JAKUB FOŁTA

„Biuro detektywistyczne Lassego i Mai” to cykl ponad 30 książek dla dzieci autorstwa szwedzkiego pisarza Martina Widmarka. Przygody Lassego i Mai, od kiedy zjawily się w polskich księgarniach, cieszą

się ogromnym zainteresowaniem. Na podstawie książek powstają gry i zagadki detektywistyczne. W ubiegłym roku w kinach ukazał się film bazujący na jednej z przygód młodych detektywów.

W tym roku punktem wyjścia do przedstawienia była książka „Tajemnica diamentów”. Na jej podstawie poloniści opracowali scenariusz, upraszczając nieco fabułę i dostosowując imiona bohaterów do polskiego odbiorcy. Sztuce, składającej się z dwóch aktów, towarzyszyła nastrojowa muzyka i efekty świetlne.

Widzowie mieli okazję podziwiać Lassego i Maię, którzy zostali poproszeni o rozwikłanie kolejnej, niezwykle trudnej zagadki detektywistycznej. Ze znanego sklepu jubilerskiego, którego właścicielem jest Stanisław Karat, któryś z trzech pracowników sklepu kradnie drogie diamenty, wskutek czego sam właściciel znalazł się na skraju bankructwa.

Młodzi detektywi od razu biorą się do pracy – zatrudniają się w sklepie jako pomoc przy

sprzątaniu, jednocześnie pilnie obserwują każdego z podejrzanych, którymi są; pani Loczek – ekspedientka przeżywająca kryzys finansowy, pan Pieniążek – bogaty mężczyzna, wrogo nastawiony do właściciela sklepu oraz pani Śmigalska – prowadząca zdrowy tryb życia sportowienka, biegająca nawet w godzinach pracy.

Słuszne podejrzenie pada na ostatniego z pracowników. Okazało się, że biegająca w godzinach pracy pani Śmigalska wynosi ze sklepu diamenty, które wpycha do jabłek, następnie wynosi je na pocztę i wysyła do klientów. Po zde-maskowaniu złodziej trafia za kratki i zostaje zmuszony do zwrócenia ukradzionych brylantów, a główni bohaterowie zostają nagrodzeni.

Warto zaznaczyć, że dla niektórych młodych aktorów wydarzenie to było okazją do debiutu na teatralnej scenie. Mając tak utalentowaną młodzież mamy nadzieję, że w następnym roku szkolnym również zaskoczy nas równie ciekawą sztuką.



Andrzej Duda oddał głos w wyborach do Parlamentu Europejskiego



W Ostrowie Wielkopolskim prezydent RP Andrzej Duda oddał głos w wyborach do Parlamentu Europejskiego.

– Jest bardzo ważne, abyśmy byli dobrze reprezentowani w Europarlamencie, żebyśmy wybrali naszą reprezentację, żeby to byli ludzie, którzy będą dbali o polskie interesy, co do których będziemy pewni, że będą to robili dobrze, profesjonalnie i z wielkim zaangażowaniem w Brukseli – powiedział prezydent po wyjściu z lokalu wyborczego.

– Jeżeli chcemy, żeby Unia Europejska funkcjonowała zgodnie z naszymi przekonaniem co do

togo, jaki powinna mieć kształt, to powinniśmy iść do wyborów – dodał. Zdaniem prezydenta, idąc do wyborów Polacy pokazują, że biorą „odpowiedzialność za siebie, za polskie sprawy, za polskie sprawy w Unii Europejskiej i za sprawy Europy”.

– Pakt migracyjny czy Zielony Ład budzą obecnie olbrzymie emocje. Konsekwencje podejmowanych w Europarlamencie decyzji dotyczą Polski, każdego z nas i będą dotyczyć jeszcze mocniej w przyszłości. Właśnie dlatego te wybory są tak istotne – mówił prezydent RP w orędziu przed niedzielnym głosowaniem.

PAP

Polskie Centrum Kultury i Edukacji im. prof. Mieczysława Krąpca w Tarnopolu serdecznie pozdrawia prezesa Centrum Pana Piotra Fryza

z okazji jubileuszu 70-lecia. Wszystkiego najlepszego z okazji okrągłych wyjątkowych 70. urodzin. Życzymy dużo zdrowia, bo ono jest najważniejsze. Szczęścia, radości i przede wszystkim Bożego błogostawieństwa.

Ostatni dzwonek w Liceum nr 10 im. Marii Magdaleny



We lwowskim Liceum nr 10 im. Św. Marii Magdaleny na początku czerwca odbyła się uroczystość zakończenia roku szkolnego. Uczniowie i nauczyciele z powodu trwającej wojny mają za sobą trudny rok. Nauka odbywała się w trybie stacjonarnym, a raz w tygodniu w trybie online. Nauczanie często było przerywane alarmami przeciwlotniczymi, więc lekcje odbywały się w szkolnym schronie.

uczniom zakończenia roku szkolnego i życzył, aby nadchodzące wakacje były czasem odpoczynku i radości. Natomiast proboszcz parafii Św. Marii Magdaleny o. Artur Stronczewski pobłogosławił obecnych na sali.

Zakończenie kolejnego roku nauki było wzruszającym momentem dla uczniów, nauczycieli i rodziców, zwłaszcza dla szesnastu maturzystów, którzy żegnali się ze szkołą. Absolwenci zatańczyli ostatniego poloneza

w murach szkolnych oraz podziękowali nauczycielom za naukę. Najmłodszy, uczniowie 1 klasy, po brawurowym wystąpieniu, przygotowanym przez nauczycielkę Julię Ficzuk, wręczyli upominki swoim starszym kolegom dla których zabrzmiał ostatni dzwonek.

– Ten rok szkolny nie był łatwy, czasem musieliśmy przychodzić do szkoły nie wyspani po nocnych alarmach, ale przychodziliśmy. Czasem lekcje przebiegały w szkolnych

schronach przy dźwięku alarmów. Ale przebiegały i dość skutecznie, o czym świadczą osiągnięcia naszych uczniów, liczne zwycięstwa w przedmiotowych konkursach i olimpiadach. Chcielibyśmy, żeby cała nasza społeczność pogratulowała dziś uczniom, którzy są dumą naszej szkoły – powiedziała dyrektor szkoły Wiera Szerszniowa.

Najlepszym uczniom za ich osiągnięcia w nauce, w sztuce i w sporcie dyrektor wręczyła

dyplomy. Listy gratulacyjne otrzymali także nauczyciele, opiekunowie olimpijczyków: Switłana Lewina, Jakub Fołta, Irena Sereda i Regina Lebież. Na zakończenie obecni na sali odśpiewali hymn szkoły. Dla absolwentów zabrzmiał ostatni dzwonek.

Po zakończeniu uroczystości uczniowie wraz z nauczycielami i rodzicami udali się do swoich klas. Ostatnią lekcję przeprowadziła kierowniczka klasowa 11 klasy Irena Sereda, która nie ukrywała wzruszenia. W ciągu lat nauki między nauczycielką i młodzieżą zawiązała się prawdziwa przyjaźń.

Egzaminy w szkole potrwać do końca czerwca, po czym absolwentom zostaną wręczone świadectwa maturalne. Za celujące wyniki w nauce Solomija Kudłyk otrzyma „Złoty medal”.

Po zdanych egzaminach kilka osób chce kontynuować naukę na Ukrainie, większość jednak zamierza wyjechać na studia do Polski.

ANNA GORDIJEWSKA
TEKST
ALEKSANDER KUŚNIERZ
ZDJĘCIA

Apel z okazji ostatniego dzwonka rozpoczęto od uczczenia pamięci poległych żołnierzy podczas trwającej wojny w Ukrainie. Wydarzenie swoją obecnością zaszczytli prezesi polskich organizacji we Lwowie. Konsul Konsulatu PR we Lwowie Bartosz Szeliga pogratulował



Zakończenie roku szkolnego w Liceum nr 24 im. Marii Konopnickiej

W końcu maja w Liceum nr 24 im. Marii Konopnickiej we Lwowie odbyła się uroczystość zakończenia roku szkolnego. Uczestnicy apelu odśpiewali hymny Ukrainy i Polski. Minutą ciszy uczcili poległych na froncie ukraińskich żołnierzy, w tym absolwenta szkoły 2010 r. Sergiusza Hawryłowa. Maturzyści uroczystie przekazali sztandar szkoły o rok młodszym kolegom. Wybrzmiała też „Rota” Marii Konopnickiej.

ANNA GORDIJEWSKA
TEKST
ALEKSANDER KUŚNIERZ
ZDJĘCIA

Po oficjalnym rozpoczęciu uroczystości na dziedzińcu szkolnym w ciepłych słowach do uczniów i maturzystów zwróciła się dyrektor liceum Marianna Pyłyp. Następnie głos zabrali konsul generalny Konsulatu RP we Lwowie Eliza Dzwonkiewicz i zaproszeni goście.

Podczas odświętnego apelu niezabrakło nagród i wyróżnień.



Odebrali je uczniowie, którzy osiągnęli bardzo dobre wyniki w nauce. Zostały wręczone świadectwa ukończenia szkoły średniej z wyróżnieniem oraz „Złoty medal” uczniom 11 klasy Dianie Wajdzie oraz Adrianowi Bojkowi.

Szczególne słowa uznania i podziękowania zostały skierowane do nauczycieli liceum. Dyplomy otrzymali: z okazji jubileuszu 35-lecia pracy pedagogicznej nauczycielka języka i literatury polskiej Wioletta Ilczuk, za całokształt pracy edukacyjno-wychowawczej z uczniami wychowawczyni klasy 4 Weronika Apritaszwili oraz

wychowawczyni klasy 11 Okšana Mydżyn.

Absolwenci podziękowali dyrekcji i nauczycielom za trud edukacji i ogromne wsparcie. W hołdzie wdzięczności wręczyli im kwiaty. Żegnając się ze swoją szkołą uczniowie 11 klasy zatańczyli poloneza. Dla nich, jak we wszystkich szkołach w Ukrainie, zabrzmiał ostatni dzwonek. Na zakończenie maturzyści wypuścili biało-czerwone balony. Było dużo radości, nie zabrakło też wzruszeń. Wydarzenie zakończyło się sesją pamiątkowych zdjęć.

Po zakończeniu uroczystości poprosiłam dyrektor liceum Marianę Pyłyp, aby



powiedziała kilka słów o tegorocznych maturzystach:

– Pożegnaliśmy dzisiaj 11 klasę. Była to bardzo dobra klasa. Uczniowie są samokrytyczni wobec siebie i zarówno bardzo życzliwi ze sobą, wiedzą, że są wartości dla których warto żyć, dla których warto zwyciężać. Myślę, że im bardzo dobrze ułoży się w życiu, bo potrafią dzielić się radością i smutkiem. Uczylam w tej klasie. Mam nadzieję, że będą godnie reprezentować naszą szkołę, ale też będą tutaj wracać, bo lubią szkołę, to widać po nich. Chcą po sobie zostawić piękne wspomnienia i myślę, że z radością będziemy oczekiwać na ich powroty. Nasze drzwi są zawsze otwarte dla uczniów.

Mamy wśród nich dwóch medalistów. I bardzo cieszymy się, że w tak trudnych warunkach, często podczas alarmów i wyzwań codzienności związanych z wojną w Ukrainie, mogli sobie poradzić. Mam nadzieję, że poradzą sobie też na egzaminie maturalnym. Życzę im przede wszystkim połamania piór i żeby dostali się na te studia, które sobie wymarzyli. Mam nadzieję, że im się uda i będziemy wspólnie cieszyć się z ich sukcesów. A dla nas, dla nauczycieli, dla administracji szkoły jest bardzo ważne wiedzieć, że nasi uczniowie są ludźmi wartości i sukcesu.

My też trzymamy kciuki i życzymy sukcesów w trwających egzaminach!

Świetlana postać polskiej społeczności Lwowa

Śp. Antonina Kowalska-Płaszewska (26.11.1936 – 09.06.2024)

Lwów w minionej epoce miał szczęście posiadania wielu wybitnych osób, którzy mimo trudności i prześladowań komunizmu postanowili tu trwać i przekazywać ducha polskości młodemu pokoleniu. Taką niewątpliwie wyjątkową postacią w polskiej społeczności Lwowa przez wiele lat była śp. Antonina Kowalska, która nie pozostawała obojętną wobec żadnego człowieka. Zaskakiwała wielu swoją pogodą ducha, a także umiejętnością radości nawet z najdrobniejszych rzeczy.

MARIAN SKOWYRA

Przez wiele lat, gdy mieszkała samotnie na lwowskiej Sobieszczyźnie wielką radością był dla niej kot, nazwany przez Antoninę po prostu „Mincią”. Wręcz dziecięce zadowolenie sprawiało jej dogładanie araukarii, która w pewnym etapie osiągnęła wielkość drzewa, nie mieszczącego się w domu. Natomiast prawdziwe zadowolenie sprawiało jej otrzymywanie kartek i listów z niemal całej Polski, przysyłanych z okazji świąt Bożego Narodzenia czy Wielkanocy. Jej mieszkanie było przepelnione pamiątkami polskiego Lwowa, a każdy z odwiedzających mógł nie tylko zanurzyć się w atmosferę dawnego Lwowa, ale również doznać prawdziwej polskiej gościnności, z której stynęła zmarła. W swoim życiu bez zbytej manifestacji żyła takimi ideałami jak Bóg, Honor i Ojczyzna, którym pozostała wierna do ostatniego tchnienia.

Najbardziej jednak kochała Lwów i, mimo, że nie urodziła się w tym mieście, to jednak jak mówiła: „kocham każdy kamień we Lwowie [...]. Nawet gdyby obiecywano mi złote góry, to stąd nie wyjadę”. Słowa dotrzymała, gdyż odeszła we Lwowie w niedzielny wieczór 9 czerwca 2024 roku.

Śp. Antonina Kowalska była najmłodszym z dziesięciorga dzieci polskiej rodziny Narcyza Kowalskiego i Pauliny z Żurawskich. Urodziła się 26 listopada 1936 roku w Dołbyszu (Marchlewsku). Czwooro rodzeństwa zmarło jeszcze w wieku niemowlęcym.

Według słów Antoniny, rodzina nie należała do zamożnych, gdyż matka pracowała w pralni, a ojciec jak większość tamtejszych Polaków malował porcelanę w fabryce porcelany. Pierwsze nauki czytania i pisania po polsku Antonina pobierała od matki, następnie uczęszczała do polskiej szkoły.

Warto przy tym dodać, że miasteczko Dołbysz, od 21 lipca 1925 roku znalazło się w obszarze poddanych eksperymentowi narodowemu poprzez wyznaczenie go przez władze



ANTONINA KOWALSKA - PŁASZEWSKA

bolszewickie na stolicę „polrejonu”, zwanego potocznie Marchlewszczyzną. Taki stan trwał do 17 sierpnia 1935 roku.

W Dołbyszu rodzina Kowalskich przeżyła tragedię wielkiego głodu 1932-1933, a także operację antypolską NKWD w latach 1937-1938. Już na wiosnę 1933 roku w okolicach Dołbysza „ludzie starali się zabezpieczyć przed czerwoną miotłą – jak nazywali brygady oczyszczające ich obejścia ze wszystkiego prócz trawy. Chowali po lasach słoninę, suszone mięso, zboże – co kto miał. Wiosną 1933 roku wszystkie zapasy ukryte przez mieszkańców wsi się skończyły i ci najwyczajniej nie mieli co jeść. [...] Po wsi bez przerwy krążyły partyjno-komsomolskie brygady, przetrząsające każdy zakamarek obejścia w poszukiwaniu czegokolwiek nadającego się do jedzenia”. Wielu też Polaków z tego regionu zostało wywiezionych do Kazachstanu.

We wszystkim tym uczestniczyła rodzina Kowalskich, gdyż na przełomie 1936-1937 roku został aresztowany ojciec rodziny. Jak wynikało ze wspomnień córki, przyczyną aresztu było brak zgody Narcyza na oddanie koni do kołchozu. Nie oddawał też kluczy do miejscowego kościoła. Ostatecznie kościół został zamknięty, a Narcyz zmarł na zesłaniu w Kazachstanie. „Został po nim metalowy dzbanek i dokument o uniewinnieniu”.

Według wspomnień Antoniny Kowalskiej, „rodzice starali się wychowywać swoje dzieci w duchu katolickim, chociaż za czasów sowieckich życie na tych terenach było bardzo ciężkie i zagrożone. Kiedy gdzieś w pobliżu była msza czy odpust, to chodziliśmy piechotą. We Lwowie już można było się uczyć w polskiej szkole i chodzić do kościoła”. Wcześniej jednak do kościoła na terenie Marchlewszczyzny rodzice wraz z dziećmi pokonywali dziesiątki kilometrów.

Na mocy rozkazu NKWD nr 00486, czyli nowa kategoria przestępstw – „członkowie rodzin zdrajców ojczyzny”, do Kazachstanu wywieziono z Dołbysza Paulinę Kowalską



ANTONINA KOWALSKA-PLESZEWSKA (OD LEWEJ) I CZESŁAWA LEMISZKA W KOŚCIELE MATKI BOŻEJ GROMNICZNEJ WE LWOWIE



JANINA SOSABOWSKA (OD LEWEJ), IRENA PELCZARSKA, MARIA SKIERSKA I ANTONINA KOWALSKA

wraz z dziećmi. Przez pewien czas mieszkali w stepie w lepiance. Żony tzw. zdrajców ojczyzny musiały podjąć się pracy zarobkowej, a młodszym rodzeństwem zajmowały się starsze dzieci. „Osadzone na Syberii i w Kazachstanie kobiety na każdym kroku stykały się ze śmiercią. Pierwszy raz z chwilą rozstrzelania męża (choć akurat o tym często dowiadywały się dopiero po latach), następnie podczas podróży bydłym wagonem do odległego obozu pracy, a także już w docelowym miejscu osadzenia. Śmierć była nieodłącznym elementem ich nowej rzeczywistości. Skazane kobiety, różnej narodowości (w tym Polki), nie były przygotowane na panujące na zesłaniu warunki. Nieodpowiedni do warunków ubiór, brak niezbędnych narzędzi, środków higieny, lekarstw znacząco zmniejszały szanse na przetrwanie na niebezpiecznej ziemi. [...] Niesprzyjający klimat, ciężka praca fizyczna, skromne racje żywnościowe, niemożność zachowania higieny osobistej, m.in. z powodu niedostatku wody, w połączeniu z przetaczającymi się wciąż epidemiami oraz dalece niewystarczającą opieką zdrowotną były kolejnymi czynnikami, które miały wpływ na dużą śmiertelność osadzonych”. Jeden z takich obozów w Kazachstanie dla żon „zdrajców ojczyzny” znajdował się w ramach Karlagu

jako oddział w Akmolińsku, a od 1938 roku utworzono dodatkowy obóz z Spassku.

Wraz z wybuchem II wojny światowej matka wraz z dziećmi postanowiła wrócić do rodzinnego Marchlewska. „Okazało się, że nasz dom zajęła Żydówka Cila, która doniosła na nas milicji. Jakiś czas mieszkaliśmy u cioci Ady, a około 1945 roku wyjechaliśmy do Lwowa. Tak naprawdę uciekaliśmy przed głodem”. Przed głodem w okresie wojennym starali się uratować również dwaj bracia Romana: Stefan i Władysław oraz siostra Jadwiga, którzy wyjechali do pracy zarobkowej do Seniowa koło Równego. Tam też niebawem zostali zamordowani przez bandy UPA. Jak wspominała Antonina, „Pod dom, gdzie był zameldowany Stefan, zajechała fura. Zapytali o Stefana Kowalskiego, Polaka. Stefan zgłosił się. Związali mu z tyłu ręce, wywieźli do lasu. Do wykopanego dołu wrzucili zmasakrowane ciało. Władysław też zabił banderowcy”.

Po zakończeniu II wojny światowej dzieci wraz z matką przybyły do Lwowa, gdzie postanowiono pozostać na zawsze. „We Lwowie w dzielnicy Helanki zajęliśmy najmniej mieszkanie w suterenie po Polakach, którzy wyjechali lub zostali wywiezieni. Takich pustych domów było wtedy mnóstwo. Mama zajęła najmniejsze

mieszkanie, z jednym oknem, żeby widzieć każdego, kto wchodzi. Bała się aresztowania”.

Według wspomnień, we Lwowie matka Paulina z dziećmi codziennie udawała się do jednego z czynnych kościołów, aby tam uczestniczyć we mszy. Pewnego dnia samotną matkę z kilkorgiem dzieci poznała właścicielka jednej z lwowskich willi Maria Pokiziak, autorka kopii cudownego obrazu Matki Boskiej Łaskawej, który w okresie powojennym został umieszczony w głównym ołtarzu katedry lwowskiej. W jej domu zamieszkał przybyły z więzienia ks. Ignacy Chwirut, który w tym czasie potrzebował pomocy. Dzieci, a szczególnie Roman Kowalski włączyli się w pomoc lwowskim kapłanom. Za tę pomoc rodzina Kowalskich miała zapewnione locum w willi na Sobieszczyźnie do śmierci, następnie zgodnie z wolą właścicielki dom miał przejść na rzecz jednego ze zgromadzeń zakonnych.

W 1964 roku Antonina Kowalska uzyskała dyplom bibliotekarza i otrzymała zatrudnienie w dawnym Ossolineum. Do jej obowiązków wówczas należało przeglądanie części księgozbioru Ossolineum, która została złożona w kościele jezuitów we Lwowie.

Była czynnym członkiem katedralnego chóru we Lwowie. Przez pewien czas jako osoba wyznaczona przez o. Rafała Kiernieckiego przносиła chorąb po domach Komunii świętej. Należała do tzw. strasznego dworu, czyli grupy pań wspomagających pracę kapłanów oraz służących chorąb pomocą medyczną. Szczególne więzy przyjaźni łączyły ją z Janą Sosabowską. Po 1991 roku przynależała do parafii św. Antoniego, była członkiem III Zakonu franciszkańskiego. Czynnie zaangażowała się po 2002 roku przy kościele Matki Bożej Gromnicznej we Lwowie, gdzie przez szereg lat pełniła funkcję kościelnego. Wszystkie swoje obowiązki wykonywała zawsze z dużą sumiennością i oddaniem. Postanowieniem z dnia 5 kwietnia 2016 roku prezydent RP Andrzej Duda odznaczył Antoninę Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Mimo iż w małżeństwie z Edwardem Płaszewskim, który zawarła w katedrze lwowskiej 6 sierpnia 1968 roku, nie miała własnych dzieci, wiele czasu i serca poświęcała wychowaniu dzieci swojego brata Romana. Dawała dobry przykład młodemu pokoleniu Lwowa, które chętnie garnęło się do niej za radą, gdyż w rozmowach z nią nie odczuwało się nigdy bariery wiekowej. Potrafiła dostosować się do każdego rozmówcy. Starła się jak sama mówiła „być dla młodych kimś podobnym do pań na Snopkowskiej z tzw. strasznego dworu”.

R.I.P.

103. Spotkanie Ossolińskie we Lwowie

29 maja br. w głównej i największej sali Lwowskiej Narodowej Naukowej Biblioteki Ukrainy im. W. Stefanyka (LNNB im. Stefanyka) odbyło się kolejne 103. Spotkanie Ossolińskie, zorganizowane wspólnym wysiłkiem lwowskiej biblioteki i Zakładu Narodowego im. Ossolińskich (ZN im. Ossolińskich) we Wrocławiu. Było to pierwsze Spotkanie w 2024 roku. Niestety, również w dziedzinie kultury i współpracy międzynarodowej odczuwamy skutki trwającej wojny i agresji Rosji.

JURIJ SMIRNOW

Temat niniejszego Spotkania Ossolińskiego był niezwykle ciekawy, mianowicie zebrany liczny gościom (obecnych było ponad 80 osób) przedstawiono dwa nowe wydania monografii dra Piotra Łukaszczyka o przedwojennym lwowskim Związku Artystów Artes. Pierwsza z tych książek to wydanie drugie w języku polskim „Artes. Nowocześni plastycy lwowscy” (2024 rok), zaś druga to jej ukraińskie wydanie pt. „Artes. Związek Artystów Artes (i inne historie lwowskiego modernizmu)”, które zobaczyło świat w 2021 roku pod redakcją lwowianina Andrija Bojarowa. On również był autorem postawia i opracowania polskiego wydania książki oraz autorem przedmowy i przekładu jej ukraińskiego wydania.

Na 103. Spotkanie Ossolińskie do Lwowa przyjechali przedstawiciele ZN im. Ossolińskich – dyrektor dr Łukasz Kamiński oraz dr Wiktoria Malicka, pełnomocniczka ZN im. Ossolińskich ds. współpracy z zagranicą. Niestety, nie mógł przyjechać do Lwowa na Spotkanie Ossolińskie autor monografii dr Piotr Łukaszczyk, wygłosił więc referat online, a także odpowiadał na liczne pytania obecnych na spotkaniu. Drugi prelegent lwowianin Andrij Bojarow był obecny na sali i wygłosił bardzo cenne uwagi o odbiorze „Artesu” i jego dorobku artystycznego i kulturowego w ukraińskim środowisku współczesnym, a także w latach istnienia Związku Radzieckiego. On też bardzo treściwie mówił o innych, nowych odkryciach związanych z międzywojenną lwowską awangardą artystyczną.

Salę po brzegi wypełnili przedstawiciele lwowskich środowisk kulturalnych, zainteresowani rozwojem polsko-ukraińskiej współpracy naukowej. Wśród obecnych byli dyrektorowie muzeów i bibliotek lwowskich, dziennikarze, naukowcy. Na 103. Spotkanie Ossolińskie przybyła konsul generalny RP we Lwowie Eliza Dzwonkiewicz i przedstawiciele Konsulatu Generalnego, również profesor Ihor Mryhłod, dyrektor Zachodniego Centrum Naukowego Ukraińskiej Akademii Nauk (UAN). Wszystkich zebranych jak zawsze bardzo serdecznie przywitał dr Wasyl Fersztaj, dyrektor generalny Lwowskiej Narodowej Naukowej Biblioteki Ukrainy im. W. Stefanyka.

Na początku 103. Spotkania Ossolińskiego dyrektor Wasyl Fersztaj ogłosił miłą informację o przyznaniu dyrektorowi ZN im. Ossolińskich Łukaszczykowi Kamińskiemu medalu Ukraińskiej Akademii Nauk, zaś wicedyrektor ZN im. Ossolińskich dr Marek Mutor i dr Wiktoria Malicka otrzymali dyplomy z podziękowaniem od prezesa Ukraińskiej Akademii Nauk. Odznaczenia w imieniu UAN wręczył prof. Ihor Mryhłod. Przedstawiciele ZN im. Ossolińskich otrzymali również dyplomy honorowe przewodniczącego Lwowskiej Obwodowej Administracji Państwowej Maksyma Kozycyckiego, które w jego imieniu wręczył dyrektor Wasyl Fersztaj. Cała



ALEKSANDER KUSNIERZ

uroczystość odbyła się w bardzo ciepłej atmosferze, ukazującej przyjacielskie stosunki polsko-ukraińskie, tak charakterystyczne zwłaszcza w kołach inteligencji twórczej. W słowie wstępnym dyrektor Wasyl Fersztaj powiedział między innymi, że współpraca polsko-ukraińska na poziomie kultury i sztuki jest warunkiem zachowania wspólnego dziedzictwa kulturowego, zaś Spotkania Ossolińskie pomagają uświadomić szerokiej publiczności po obu stronach granicy wielki wkład polskich i ukraińskich artystów, pisarzy i innych przedstawicieli inteligencji twórczej nie tylko do własnej kultury, ale też kultury sąsiadów. Z początkiem agresji Rosji polska strona znacznie intensyfikowała prace nad digitalizacją unikatowych dokumentów, dawnej prasy, zabytkowych książek, które znajdują się w zbiorach lwowskiej biblioteki im. W. Stefanyka. W bibliotece znajdują się materiały dotyczące działalności licznych organizacji społecznych, naukowych i kulturalnych, które działały we Lwowie i Galicji do 1939 roku. Digitalizacja nie tylko uratuje je przed ewentualnym zniszczeniem podczas działań wojennych, ale też udostępni je badaczom z całego świata. Naszym zadaniem jest połączyć na poziomie internetowym zasoby dwóch bibliotek, lwowskiej i wrocławskiej oraz uczynić je ogólnie dostępnymi dla całego świata. Dyrektor Wasyl Fersztaj podkreślił, że wiele z tych wspólnych projektów byłoby trudno zrealizować bez pomocy Konsulatu Generalnego RP we Lwowie i osobiście konsula generalnego Elizy Dzwonkiewicz.

Dalej spotkanie prowadziła dr Wiktoria Malicka, która prezentowała obydwa wydania o twórczości lwowskiego Związku Artystów Artes (w językach polskim i ukraińskim) i nadała słowo obu prelegentom. Wiktoria Malicka również krótko przedstawiła dorobek twórcy Piotra Łukaszczyka i Andrija Bojarowa, ich wkład w badania nad historią lwowskiej awangardy międzywojennej. Autor książki Piotr Łukaszczyk jest historykiem sztuki i wieloletnim pracownikiem Muzeum Narodowego we Wrocławiu. Absolwent Uniwersytetu Wrocławskiego. W 1973 roku obronił rozprawę doktorską pod tytułem: „Zrzeszenie Artystów Plastyków Artes. 1929-1935”, która ukazała się w Wydawnictwie Ossolineum w 1975 roku. Specjalista w zakresie malarstwa polskiego XIX i XX wieku, sztuki niemieckiej oraz historii muzeów. Redaktor wielu katalogów wystaw i publikacji naukowych. Lwowianin Andrij Bojarow – artysta wizualny, niezależny kurator i badacz. Z wykształcenia architekt. Uczestnik indywidualnych i zbiorowych wystaw we Lwowie, Kijowie, również w wielu ośrodkach europejskich. Organizator i współautor m.in. wystawy „Montaż. Debra Vogel i nowa legenda miasta” (Łódź, 2017-2018), uhonorowanej nagrodą muzealną „Sybilla”. Od wielu lat prowadzi badania poświęcone sztuce awangardowej we Lwowie od jej zarania po dzień dzisiejszy, w tym szczególnie związkom

przedwojennego modernizmu i neoawangardy w Europie Środkowej. Autor wielu projektów wystawowych i towarzyszących im publikacji. Zainicjował edycję ukraińskiego wydania książki Piotra Łukaszczyka, którą przetłumaczył, zredagował i uzupełnił ilustracjami. Publikacja ta otrzymała nagrodę „Lviv BookForum” w 2021 roku.

Autor publikacji Piotr Łukaszczyk, który nie mógł przyjechać do Lwowa, wygłosił online bardzo ciekawy referat o lwowskiej awangardzie w latach przedwojennych i konkretnie o lwowskim Związku Artystów Plastyków Artes. Opowiedział o twórczym dorobku każdego artysty, dopełniając opowieść ilustracjami, skupił również uwagę zebranych na tragicznych losach wielu z tych artystów. Barwnie opowiadał o swoim zainteresowaniu awangardą w sztuce lwowskiej i ogólnopolskiej, o poszukiwaniu w latach 60-70. XX wieku materiałów, wspomnień, obrazów, o spotkaniach z tymi, którzy przeżyli koszmar II wojny światowej.

Oficjalnie Zrzeszenie Artystów Plastyków Artes powstało we Lwowie w styczniu 1929 roku. Inicjatorami i założycielami Zrzeszenia byli: Jerzy Janisch, Aleksander Krzywobłocki, Mieczysław Wysocki, również Otto Hahn, Aleksander Riemer, Henryk Streng (po wojnie Marek Włodarski), Tadeusz Wojciechowski, Ludwik Tyrowicz, Roman Turyn, Margit Reichówna-Sielska, Roman Sielski, Ludwik Lille. Polacy, Żydzi, Ukraińcy.

Na pierwszego prezesa wybrano Romana Sielskiego, zaś w latach 1930-1935 Zrzeszeniem kierował Ludwik Lille. Wystawy artystów we Lwowie, Tarnopolu, Stanisławowie, Krakowie, Łodzi, Warszawie robiły ogromne wrażenie na jednych, lecz były niezrozumiałe dla innych. Lwowski krytyk sztuki S. Hordyński np. pisał w 1933 roku, że artesoicy „należą do ludzi, którzy pierwszymi wnieśli do Lwowa duch nowej sztuki i jego praktyczne wykonanie. Ich sztuka zaskoczyła nieprzygotowane społeczeństwo, również krytykę, które przez dłuższy okres nie mogło zrozumieć, że nadchodzą nowe czasy, a z nimi nowi ludzie i nowe idee artystyczne”. Część członków Zrzeszenia Artes należała do ludzi nie ogatyh, pracowali w trudnych warunkach materialnych. Znaczna część członków Artesu pochodzenia żydowskiego zginęła podczas II wojny światowej. Zostało tylko kilka osób, które w nowej rzeczywistości Związku Radzieckiego (we Lwowie Roman Sielski i jego żona Margit Reich-Sielska) lub PRLu (Marek Włodarski w Warszawie, Tadeusz Wojciechowski w Krakowie, Aleksander Krzywobłocki we Wrocławiu) nie mieli żadnych możliwości dalszej kontynuacji przedwojennych prądów modernistycznych. Piotr Łukaszczyk z niezwykłym entuzjazmem i zaparciem zbierał od lat 60. XX wieku materiały, szukał żyjących artystów, krewnych tych, którzy zginęli w obozach i gettach. We wstępie do swojej monografii tak m.in. opisuje swoje poszukiwania: „O twórcach Artesu

wiedziałem wówczas niewiele, poza tym, że mieli związki z surrealizmem, co wydawało mi się intrygujące. Nie były mi jednak obce nazwiska Henryka Strenga (Marka Włodarskiego), Ludwika Lillego, czy Jerzego Janischa. We Wrocławiu mieszkał jeden z założycieli Artesu – Aleksander Krzywobłocki, architekt z wykształcenia, który pełnił funkcję dolnośląskiego konserwatora zabytków... Kontakty z rodzinami nieżyjących już artesoowców były źródłem informacji o ich życiu i twórczości. W pierwszej kolejności trzeba tu wymienić wdowę po Marku Włodarskim, Janinę Brosch-Włodarską. Posiadała ona prawdziwy skarb – znaczną część dzieł męża, uratowanych przez siebie i wywiezioną podczas wojny ze Lwowa. Był to zestaw obrazów olejnych, a przede wszystkim kilkadziesiąt prac na papierze, znakomitych rysunków i akwareli”. Organizacja wyjazdu do Lwowa w 1968 roku napotkała ogromne trudności formalne. Przyjechać do Lwowa służbowo udało się tylko na tydzień po długich staraniach w Ministerstwie Kultury i Sztuki. Spotkania z Romanem Sielskim i Margit Reich-Sielską i poznanie ich twórczości były bardzo ważnym wątkiem dalszych prac nad doktoratem i monografią, również pomocą w organizacji w 1969 roku pierwszej powojennej wystawy dzieł artystów-artesoowców w Muzeum Śląskim we Wrocławiu. Autor nie dotarł jednak do zbiorów bibliotek i archiwów lwowskich. Za czasów sowieckich było to sprawą niezwykle skomplikowaną, związaną z przekazaniem większości dokumentów do tak zwanych „spec funduszy”.

Lwowianin Andrij Bojarow zwrócił uwagę obecnych na znaczenie awangardowej sztuki lwowskiej lat 20-30. XX wieku w rozwoju ukraińskiej kultury artystycznej, mówiąc o współpracy ukraińskich, polskich, żydowskich artystów, o wspólnej przestrzeni kulturalnej, bardzo ważnej nie tylko dla Galicji, lecz dla całej Europy Środkowej. Andrij Bojarow ocenił również poziom wiedzy współczesnego kulturalnego społeczeństwa ukraińskiego o awangardzie lwowskiej lat 20-30, o jej ideach, osiągnięciach, o jej tragicznych losach. Czy współcześni lwowianie zdają sobie sprawę, że sztuka artystów Artesu to również ich dziedzictwo kulturalne, wspólne dziedzictwo Polaków, Ukraińców i Żydów? Warto uważnie przeczytać jego postawienie do książki Piotra Łukaszczyka pod tytułem „Lwowski modernizm i artesoowcy po drugiej wojnie światowej”. W tym krótkim eseju A. Bojarow postawił wiele kropek nad „i”, jak również wiele znaków zapytania. Między innymi pisze on: „Po roku 1944 we Lwowie, jak i w całym Związku Radzieckim, długo kulturowany był paniczny strach przed „złobnym wpływem kultury Zachodu”, a rozmiary wynikające z tego ograniczeń moralnych, psychicznych i fizycznych stają się bardziej widoczne, gdy odniesiemy je do sytuacji powojennej Polski, która również

znalazła się w radzieckiej sferze wpływów. Pozostawione we Lwowie dzieła sztuki nowoczesnej trafiły natomiast do „spec funduszy”, a w 1952 roku duża ich część została zniszczona w ówczesnym Muzeum Sztuki Ukraińskiej jako „dzieła o nacjonalistycznej oraz wrogiej ideologicznej treści”... Lwowskich artystów i historyków sztuki, którzy zostali w mieście po 1944 roku, przymusowo zrzeszono w „związkach twórczych” pod nadzorem i pełną kontrolą władz – miały one podlegać w swej działalności tej samej ścisłej doktrynie oraz służyć się przystępnym i zrozumiałym językiem, a tak naprawdę „metodą zalegalizowanego fałszu i koniunktury”, jak nazwał socrealizm ukraiński pisarz-dysydent Jewhen Swerstiuk. Ich koledzy w Polsce mogli stosunkowo swobodnie pracować w duchu modernizmu, a nawet rozwijać pewne idee artystyczne”.

Andrij Bojarow pisze, że lwowscy artyści mieli możliwość nawiązać kontakty twórcze ze swoimi kolegami z Polski dopiero w latach 60. lecz wystawy twórcze tychże Margit i Romana Sielskich mogły się odbyć we Lwowie dopiero w latach osiemdziesiątych. Na pierwszą monumentalną wystawę „Sztuka Lwowa pierwszej połowy XX wieku” czekać trzeba było aż do roku 1994. Tę wystawę przygotowała w salach Lwowskiej Galerii Obrazów Ołena Ripko i „...do tej pory żadna prezentacja lwowskiej sztuki nie dorównała jej rozmachem oraz szczegółowością opracowania informacji o różnych kierunkach artystycznych, które się rozwijały w wielonarodowym mieście”. Następnie Andrij Bojarow dodaje, komentując współczesny stan rzeczy w sztuce i kulturze lwowskiej, że „ogrom projektu realizowanego przez Ripko – zarówno opisana powyżej wystawa, jak i cały korpus tekstowy na temat sztuki i środowiska międzywojennego – nie stał się fundamentem dla dalszych badań. Autorka zdawała sobie z tego sprawę, zaznaczając jeszcze w 1989 roku: „Gorzko przychodzi konstatacja, że „białe plamy” lwowskiej historii sztuki dawno już przerodziły się w „czarne dziury”, w których bezpowrotnie zniknęło tak wiele, że naprawdę naukowa rehabilitacja utraconego bywa niezwykle skomplikowana”. Lokalne tradycje sztuki nowoczesnej nie zapisały się w świadomości współczesnych mieszkańców miasta (czyli Lwowa), czego dowodem były przerażające pustki na wystawie Henryka Strenga (Marka Włodarskiego) we Lwowskiej Galerii Sztuki w 2013 roku. Pierwszy lwowianin prezentujący swoje prace na Biennale Sztuki w Wenecji nie został uznany za „swojego”... Trudno uwierzyć, ale chyba wciąż aktualne są słowa Jewhena Swerstiuka, który twierdził, że ten stan wyparcia trwa także „w naszych czasach, kiedy miejsce dawnego strachu zajęła głuchoniema amnezja”. Andrij Bojarow jest jednak optymistą i na zakończenie swego postawienia do monografii Piotra Łukaszczyka napisał: „Należy więc spodziewać się kolejnych działań, które pozwolą rozwinąć narrację w dziejach lwowskiego modernizmu, opisać dramatyczne załamanie, jakie nastąpiło w okresie powojennym, a zarazem wykazać niewątpliwą ciągłość i aktualność tej tradycji”.

Mamy nadzieję, że polsko-ukraińskie 103. Spotkanie Ossolińskie było właśnie jednym z tych „kolejnych działań”. Podczas Spotkania można było nabyć monografię Piotra Łukaszczyka, zarówno jej lwowskie wydanie w języku ukraińskim, jak też wrocławskie w języku polskim.

Na zakończenie 103. Spotkania Ossolińskiego dr Wiktoria Malicka ogłosiła, że kolejne 104. Spotkanie Ossolińskie jest zaplanowane na 11 września br. Czekamy z niecierpliwością.

Media, manipulacje, dezinformacja – Polska i Ukraina na froncie wojny informacyjnej

W dniach 16–17 kwietnia br. w malowniczym Krakowie odbyła się międzynarodowa konferencja pod tytułem „Ukraina – 20 lat po pomarańczowej rewolucji – Bezpieczeństwo Europy i świata w XXI wieku w kontekście wojny na Ukrainie”. Organizatorami tego wydarzenia był Instytut Dziennikarstwa i Stosunków Międzynarodowych Uniwersytetu Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie we współpracy z Polskim Towarzystwem Geopolitycznym.

ANNA STOŻKO

Konferencja zgromadziła szerokie grono ekspertów, naukowców oraz praktyków z różnych dziedzin, aby dokładnie przeanalizować obecny stan rzeczy na Ukrainie, jego implikacje dla Europy i świata oraz wyzwania, jakie niesie ze sobą sytuacja na tym obszarze.

Celem konferencji było zainicjowanie szerokiej dyskusji naukowej na temat zmian geopolitycznych w Europie Wschodniej, ze szczególnym uwzględnieniem sytuacji na Ukrainie. Jednakże, wydarzenie to miało

także znaczenie symboliczne jako nowa platforma dla ukraińsko-polskiego dialogu w trudnych czasach dla obu krajów, zwłaszcza wojny w Ukrainie.

Jako prelegenci w konferencji wzięli udział znani eksperci z Polski i Ukrainy: Jan Piekło, Jacek Kluczkowski, Maria Przełomieć, Zygmunt Bedrychowski, Stanisław Stępień, Walenty Baluk, Piotr Długosz, Eugen Magda, Dmytro Zolotuchin oraz wielu innych wybitnych specjalistów z różnych dziedzin, którzy podzielili się cennym spojrzeniem na aktualną sytuację na Ukrainie w obliczu wojny.

Jednym z paneli, który przyciągnął szczególną uwagę uczestników, był panel poświęcony tematowi „Media, manipulacje, dezinformacja – Polska i Ukraina na froncie wojny informacyjnej”. Podczas tego panelu eksperci omawiali rolę mediów w kształtowaniu opinii publicznej oraz wyzwania związane z manipulacją i dezinformacją.

Jako redaktor naczelna Ukraińsko-Polskiej Platformy Medialnej oraz dziennikarka projektu Stop Lie również wystąpiłam na tym panelu w roli prelegenta. Podzieliłam się swoim doświadczeniem w walce z rosyjską propagandą



ANNA STOŻKO (OD LEWEJ), KLAUDIA ROSIŃSKA (AKADEMIA KULTURY SPOŁECZNEJ I MEDIALNEJ W TORUNIU, SPECJALISTA DS. PRZECIWDZIAŁANIA DEZINFORMACJI NASK), MICHAŁ MAREK (CENTRUM BADAŃ NAD WSPÓŁCZESNYM ŚRODOWISKIEM BEZPIECZEŃSTWA, UNIWERSYTET JAGIELLOŃSKI), MAŁGORZATA KILIAN GRZEGORCZYK (PREZES STOWARZYSZENIA „DEMAGOG”)

i dezinformacją w mediach zagranicznych, zwłaszcza polskich, podkreślając znaczenie współpracy między polskimi i ukraińskimi mediami w zwalczaniu manipulacji medialnej.

Projekt Stop Lie, zainicjowany i realizowany przez Fundację Charytatywną Partnerstwa Polsko-Ukraińskiego w ramach projektu UE Pilne Wsparcie Społeczeństwa Obywatelskiego, realizowanego przez ISAR

Ednanna przy wsparciu finansowym Unii Europejskiej – to jeden z przykładów takiej współpracy. Projekt skupia się na monitorowaniu ekstremistycznych i nacjonalistycznych radykalnych sieci społecznościowych i środowisk po obu stronach granicy, w celu zwalczania rosyjskiej propagandy.

Podczas konferencji poruszono także kwestię roli mediów społecznościowych jako

narzędzia walki informacyjnej oraz konieczność współpracy polskich i ukraińskich mediów w zwalczaniu manipulacji medialnej. Proponowano różne działania, takie jak wspólne szkolenia dla dziennikarzy, wymiana informacji i doświadczeń, kampanie edukacyjne dla społeczeństwa oraz rozwój nowoczesnych narzędzi technologicznych wspierających walkę z dezinformacją.

Perspektywa przyszłości w walce z manipulacją medialną obejmuje zacieśnienie współpracy między polskimi i ukraińskimi mediami oraz ich partnerami międzynarodowymi, kontynuację inwestycji w edukację społeczeństwa oraz rozwój technologii wspierających walkę z dezinformacją. Kluczowe jest także unikanie podziałów społecznych i konfrontacji, które służą jedynie interesom propagandy i dezinformacji.

W obliczu rosnących napięć na Ukrainie i w Europie Wschodniej, inicjatywy takie jak konferencja w Krakowie stanowią istotne kroki w kierunku budowania bardziej odpornego społeczeństwa, które potrafi krytycznie oceniać informacje i bronić się przed manipulacją medialną.

W Borodziance powstanie polsko-ukraińskie centrum rehabilitacji weteranów

Fundacja Poland Helps podpisała w Kijowie z ukraińskim Ministerstwem ds. Weteranów Ukrainy memorandum w sprawie utworzenia polsko-ukraińskiego centrum rehabilitacji i protezownia dla weteranów Poland Helps Ukraine. Ośrodek ma powstać w Borodziance ok. 60 km od Kijowa i pomagać pacjentom w mundurach po amputacjach. Borodzianka to miasteczko jest okrutnie okaleczone przez wojnę.

KONSTANTY CZAWAGA

– Zadeklarowaliśmy gotowość uruchomienia centrum, które będzie w początkowym okresie rehabilitować 36, a docelowo 100 rannych żołnierzy jednocześnie – powiedział dla Kuriera Wito Nadaszkiewicz, dyrektor fundacji Poland Helps Ukraine. – Od początku mówiliśmy, że jest to projekt oparty na partnerstwie – strona ukraińska przekazuje nam odpowiedni budynek, a my wyposażymy



OŁEKSANDR PORCHUN, P.O. MINISTRA DO SPRAW WETERANÓW UKRAINY (OD LEWEJ) I JERZY JURCZYŃSKI

go i udostępnimy tam rannym żołnierzom bezpłatną pomoc rehabilitacyjną na najwyższym światowym poziomie. Podpisane memorandum jest przepustką do realizacji tego projektu. W centrum Poland Helps Ukraine ranni będą objęci nie tylko opieką rehabilitantów i medyków, ale też otrzymają pomoc psychoterapeutów doświadczonych w pracy z weteranami. Będzie to również miejsce, gdzie weterani będą pomagać weteranom. Rekrutujemy do współpracy specjalistów, których główną motywacją do pracy w tym miejscu nie będzie motywacja finansowa. Chcemy, by personel ośrodka był złożony głównie z weteranów i weteranek. To miejsce ma rannym

weteranom nadawać godność i adaptować ich do życia po zdjęciu munduru – zaznaczył Wito Nadaszkiewicz.

Uruchomienie centrum zostanie sfinansowane przez fundację Poland Helps. Fundacja poinformowała w Kijowie, że centrum będzie działać na zasadach non-profit, a jego finanse będą transparentne i kontrolowane przez polskich audytorów.

Jerzy Jurczyński z Polski, który od ponad dwóch lat



FUNDACJA POLAND HELPS UKRAINE

koordynuje w Ukrainie działalność polskich i ukraińskich wolontariuszy dodał:

– Na razie to jest tylko kawałek papieru, ale wierzymy, że dzięki pomocy i zaangażowaniu wszystkich naszych partnerów to tutaj, w tym miejscu będzie wisiła flaga biało-czerwona i tutaj dziesiątki, setki rannych żołnierzy, którzy bronią swoją Ojczyznę, będą mogli uzyskać pomoc. Pomoc psychologiczną, rehabilitację oraz protezy, bo niestety tysiące młodych chłopców, którzy walczą o swój kraj, są bardzo ciężko ranni. Wielu z nich przeszło amputacje. Złożyliśmy zobowiązanie wobec naszych ukraińskich partnerów, że zrobimy wszystko, żeby pomagać

tym chłopcom. Dlatego że jesteśmy tam, gdzie jest potrzebna pomoc. Jesteśmy na Ukrainie już od ponad dwóch lat. Bo już pierwszego dnia pełnoskalowej agresji na Ukrainę jako Fundacja SiePomaga obiecaliśmy: „Ukraino, nie zostawimy cię samą!”. I słowa dotrzymaliśmy. Po dwóch latach jesteśmy tutaj. Dzisiaj nasi wolontariusze ewakuują mieszkańców wsi w okolicach Wołczańska, który cały czas jest obszarem, areną wojny. Jeszcze dwa dni temu pracowaliśmy w miejscu barbarzyńskiego ataku na Centrum Handlowe w Charkowie, a dzisiaj jesteśmy tutaj. Jesteśmy tam, gdzie jest potrzebna pomoc.

i tłumaczami, odnoszącymi sukcesy zarówno na Ukrainie, jak i na arenie międzynarodowej. Katedra Filologii Słowiańskiej HNU jest uznawana za ośrodek wysokiego poziomu dydaktyczno-metodycznego oraz badawczo-naukowego, co potwierdza międzynarodowe wyróżnienie „Polonikum-2023” przyznane na Uniwersytecie Warszawskim.

Dzięki ciągłemu dążeniu do doskonalenia jakości kształcenia i rozwoju międzynarodowej współpracy Katedra Filologii Słowiańskiej pozostaje otwarta na wymianę doświadczeń i wdrażanie nowych inicjatyw edukacyjnych i badawczych.

NELA PODLEWSKA
DZIENNIK KIJOWSKI

Ten dzień napawa nas, Polaków, szczególną dumą

Młodzieńczy gwar wypełnił ciche zazwyczaj sale Państwowego Muzeum Wybitnych Działaczy Kultury Ukrainy im M. Lysenki, gdzie w dniu 15 maja zebrała się na uroczysty koncert z okazji Święta Konstytucji 3 Maja uczniowie Polskiej Szkoły Sobotniej, działającej przy Domu Polskim w Kijowie. Uroczystość, na którą przybyli także rodzice uczniów, zaszczylił swoją obecnością konsul RP w Kijowie Jacek Gocłowski.

Inaugurując świąteczny koncert dyrektor Domu Polskiego w Kijowie Maria Siwko przywitała obecnych na sali z okazji obchodów 233. rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 Maja, zaznaczając:

– W tym wyjątkowym dniu oddajemy hołd naszym przodkom, którzy podjęli próbę ratowania Ojczyzny oraz przyczynili się do zbudowania mądrego i imponującego fundamentu ustrojowego. Ten dzień napawa nas, Polaków, szczególną dumą.

Dostojny gość przedsięwzięcia konsul RP w Kijowie Jacek Gocłowski podkreślił:

– Święto 3 Maja to wyjątkowa data w historii Polski. Ale dlaczego, tak naprawdę, Konstytucja 3 Maja nie weszła w życie? Przyczyną tego, po pierwsze, było to, że garstka obywateli RP przedłożyła swój własny interes ponad dobro państwa. A drugą przyczyną było to, że zwrócili się o pomoc w obaleniu tej Konstytucji do Moskwy. Nigdy z tamtej strony nie przyjdzie nic na naszą korzyść. O tym zawsze pamiętajmy!

Uczniowie Polskiej Szkoły Sobotniej, zarówno grupy najmłodszej, jak i starszej, pod pieczołowitym kierownictwem nauczycielki języka polskiego Heleny Trechub-Ablakimowej przygotowali z tej okazji ciekawy koncert

w postaci słowno-muzycznej kompozycji: pieśnią, słowem i tańcem uświetlili ten wyjątkowy dzień.

Publiczność była zachwycona występem rodziców uczniów, którzy recytowali wiersze patriotyczne doskonale polszczyzną oraz na wysokim profesjonalnym poziomie wykonywali fortepianowe utwory Szopena.

Jednak najbardziej zaskakującym dla wszystkich był wysoce profesjonalny występ nauczycielki języka polskiego Heleny Trechub-Ablakimowej w duecie tanecznym z mistrzem sportu międzynarodowej klasy w tańcu balowym Władysławem Łuckim.

Koniec koncertu nie oznaczał końca uroczystości. W uznaniu szczególnych zasług w zakresie umocnienia polskiej tożsamości narodowej za granicą prezes Rady Ministrów Rzeczypospolitej Polskiej nadał Odznakę Honorową za Zasługi dla Polonii i Polaków za Granicą Marii Siwko – wieloletniej dyrektor Domu Polskiego w Kijowie, działającego przy FOPnU. Odznaczenie to dyrektor otrzymała z rąk konsula RP w Kijowie Jacka Gocłowskiego.

ANDŻELIKA PŁAKSINA
DZIENNIK KIJOWSKI

Święto Narodowe w Biłhorodzie-Dnistrockim

3 maja z okazji Święta Konstytucji Polski w Biłhorodzie-Dnistrockim (Akerman) pod pomnikiem Adama Mickiewicza na terenie Wyższej Szkoły Pedagogicznej odbyło się uroczyste złożenie kwiatów z udziałem przedstawicieli organizacji polskich:

– Centrum Kultury Polskiej „Akerman” – obwód odesski (prezes Sergiusz Kwiatkowski);

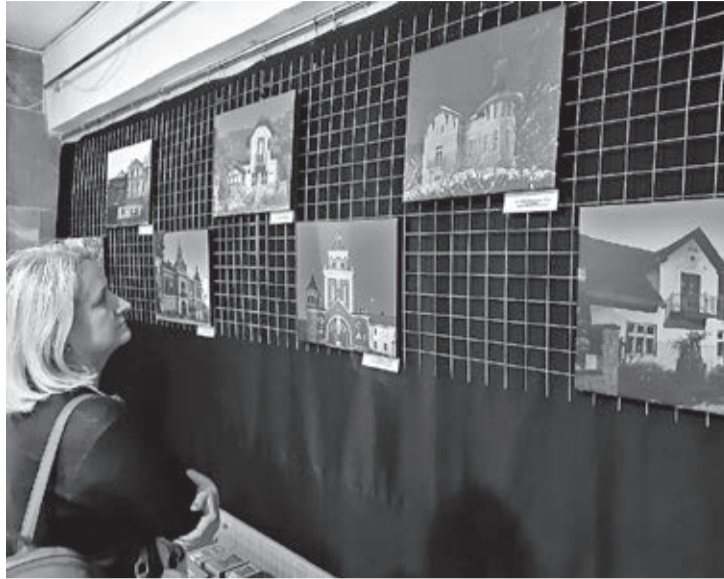
– Stowarzyszenie Języka i Kultury Polskiej im. Adama Mickiewicza w mieście Biłhorod-Dnistrockim i powiecie (prezes Eugeniusz Nikitczenko).
Tablica pamiątkowa Adama Mickiewicza powstała przy wsparciu finansowym Polski i znajduje się w sąsiedztwie pomnika ukraińskiej poetki Lesi Ukrainki.

Wydarzenie rozpoczęło się od wstąpienia hymnów Ukrainy i Polski oraz minutą ciszy ku pamięci poległych żołnierzy i ludności cywilnej podczas trwającej wojny rosyjsko-ukraińskiej. Wręczono także nagrody wybitnym członkom stowarzyszeń za wieloletnią pracę na rzecz Polonii.

Minutą ciszy uczczono pamięć Stanisława Panteluka, znanego w naszym kraju redaktora naczelnego gazety „Dziennik Kijowski”, którego.

DZIENNIK KIJOWSKI

Wystawa fotograficzna „Nieturystyczny Lwów”



4 czerwca we Lwowskim Muzeum Fotograficznym w Pałacu Sztuki przy ulicy Kopernika 17 została otwarta wystawa fotograficzna pt. „Nieturystyczny Lwów” Wiktora Halczyńskiego – dyrektora departamentu komunikacji Kredobanku, znawcy Lwowa i działacza społecznego.

TEKST I ZDJĘCIA
KONSTANTY CZAWAGA

Wiktor Halczyński rozpoczął realizację tego projektu siedem lat temu, aby zwrócić uwagę i ukazać lwowianom oraz sympatykom miasta piękno mało znanego Lwowa. Zwiedzał setki uliczek i placów na Kleparowie, Zamarstynowie, Zniesieniu, Podzamczu, w Brzuchowicach. Na

wystawę wybrano 30 zdjęć mało znanych i niedocenianych zabytków z różnych dzielnic Lwowa.

– Lwów to nie tylko turystyczne centrum miasta, które przyciąga gości z całego świata – powiedział podczas prezentacji wystawy Wiktor Halczyński. – Jest jeszcze jeden, nie mniej ciekawy Lwów. To są przepiękne, luksusowe wille zamożnych mieszczan z przełomu XIX i XX w., zabytkowe uliczki, przy których zdaje się, że czas się zatrzymał. Miejsca te są mało znane nie tylko lwowskim gościom, ale także mieszkańcom Lwowa, którzy często nie dostrzegają ich piękna. Niestety, ten ciekawy Lwów zanika z każdą nową budowlą. Niestety, nie wszystkie domy – bohaterowie tego projektu przetrwały do dziś. Niektóre pozostały już tylko na zdjęciach. Większość tych domów zachowała klimat tamtych czasów, niektóre stopniowo popadały w ruinę. Ale przyszedł wielki

biznes. Jeśli taki stary dom nie znalazł się na liście zabytków architektury, chociaż ma ku temu podstawy, to jego los jest przesądzone. Istnieje prywatny właściciel, prawo własności, wówczas człowiek może zrobić, co chce. Ktoś posiadający zasoby materialne, nie zawsze oszczędza to, co można i należy ratować. Istnieją jednak pojedyncze przypadki, gdy zwyciężyła aktywna pozycja społeczeństwa. Nowi właściciele zmuszeni są przeprowadzić rozsądną przebudowę, zachowując pierwotne formy domu. I takie przykłady są też ukazane na zdjęciach.

– Mam nadzieję, że ta moja opowieść za pomocą wizualizacji będzie też okazją do rozmów, dyskusji oraz powolnej zmiany świadomości – zaznaczył Wiktor Halczyński.

Przypadkiem wpadłem na pomysł, którym chcę się podzielić z czytelnikami Kuriera. Nie jest tajemnicą, że podobna sytuacja ze starymi willami i oryginalnymi budynkami, które nie są wpisane do rejestrow zabytków architektury, można zobaczyć także w innych miastach, miasteczkach i wsiach. Uwiecznijmy więc nieturystyczne, ale ciekawe i godne uwagi obiekty architektoniczne naszymi aparatami, telefonami komórkowymi i iPhone'ami. Niech zainspiruje was przykład Wiktora Halczyńskiego.

Abp Mokrzycki podziękował duchowieństwu za pomoc ofiarom wojny

Słowa uznania i wdzięczności za dobrą współpracę i szybką koordynację w służbie najbardziej potrzebującym i ofiarom wojny w Ukrainie skierował do uczestników i uczestniczek kongregacji duchowieństwa i osób konsekrowanych archidiecezji lwowskiej arcybiskup Mieczysław Mokrzycki. Spotkanie to odbyło się 6 czerwca na terenie Wyższego Seminarium Duchownego w Brzuchowicach pod Lwowem.

Na zaproszenie arcybiskupa Mokrzyckiego, dyrektor Instytutu Badawczego Epidemiologii i Higieny, profesor Borys Kuźminow, zwrócił się do słuchaczy i przypomniawszy karty życia naukowego wybitnego epidemiologa XX w., księdza Henryka Mosinga.

Henryk Mosing znany jako Ojciec Paweł urodził się 27 stycznia 1910 r. we Lwowie w rodzinie, w której zawód lekarza dziedziczył się z pokolenia na pokolenie. W 1937 r. na Uniwersytecie Jana Kazimierza uzyskał tytuł doktora medycyny. Był członkiem i jednym z najaktywniejszych działaczy Stowarzyszenia Katolickiej Młodzieży Akademickiej Odrodzenie. Tam też poznał wielu późniejszych przyjaciół, wśród których był m.in. Stefan Świeżawski, czy późniejszy ksiądz: Aleksander Fedorowicz i Henryk Hlebowski oraz działacz lewicowy Henryk Dembiński. Duży wpływ na kształtowanie się jego dojrzałej wiary miały też kontakty z duszpasterzem akademickim młodzieży

lwowskiej ks. Gerardem Szmydem oraz dominikaninem o. Jackiem Woronieckim.

Jego działalność charytatywna skoncentrowana w Towarzystwie św. Wincetego a Paulo polegała m.in. na odwiedzaniu chorych i ubogich oraz niesieniu im pomocy materialnej i moralnej, otaczaniu opieką osób opuszczających więzienie itp. Równocześnie pracował w laboratorium duru plamistego przy Zakładzie Biologii Ogólnej Uniwersytetu Jana Kazimierza, utworzonym w 1921 i kierowanym przez prof. dr. Rudolfa Weigla, znanego lwowskiego zoologa i bakteriologa, wynalazcę szczepionki przeciw tyfusowi plamistemu.

Instytut ten funkcjonował nieprzerwanie zarówno w okresie okupacji sowieckiej (22 września 1939–29 czerwca 1941), jak i niemieckiej (29 czerwca 1941–27 lipca 1944). Dr Mosing kierował oddziałem Instytutu na ul. Potockiego, w budynku dawnego Gimnazjum im. Królowej Jadwigi. Organizował i uczestniczył w ekspedycjach medyczo-naukowych na zagrożonych tyfusem terenach Huculszczyzny.

W okresie okupacji niemieckiej Lwowa dzięki niezwykłej odwadze prof. Rudolfa Weigla, przy współpracy dra Mosinga oraz całego zespołu naukowego, szczepionka przeciw tyfusowi plamistemu produkowana w instytucji trafiała nie tylko do rąk okupanta, ale także do oddziałów polskiego ruchu oporu, do obozu pracy przymusowej dla Żydów przy ul. Janowskiej, do warszawskiego getta i do innych miejsc.

Po II wojnie światowej dr Mosing nie opuścił Lwowa. Ofiarnie podejmował opiekę nad bezdomnymi dziećmi, pomagając im w zdobyciu wykształcenia i obraniu drogi życiowej. Poza Polakami byli to także

Rosjanie, Żydzi, Ukraińcy. W sierpniu 1957, gdy przyjechał do Polski, zastała go wiadomość o śmierci prof. Rudolfa Weigla. Podczas uroczystości pogrzebowych na cmentarzu Rakowickim w Krakowie wygłosił przemówienie pożegnalne. W 1961 r. podczas jednej z kolejnych podróży do Polski, kardynał Stefan Wyszyński, Prymas Polski wraz z arcybiskupem metropolitą krakowskim Karolem Wojtyłą, udzielił Henrykowi Mosingowi święceń kapłańskich w Laskach pod Warszawą.

W okresie reżimu komunistycznego i prześladowań Kościoła sfera działalności dr Mosinga okryta była głąboką tajemnicą. Jego wychowanek, bp Leon Mały przypomina, że ks. Mosing potajemnie wychowywał młodzież, wielu przygotował do święceń kapłańskich, prowadząc w Instytucji i swoim mieszkaniu tajne seminarium duchowne.

Ostatnie pięć lat życia ks. dra Henryka Mosinga naznaczone było ciężką obłożną chorobą. Zmarł we Lwowie 27 listopada 1999. Został pochowany w grobowcu rodzinnym na Cmentarzu Łyczakowski. Obecnie rozważany jest jego proces beatyfikacyjny.

Podczas Kongregacji w Brzuchowicach omówiono także bieżące sprawy organizacyjne archidiecezji. W szczególności arcybiskup Mokrzycki podziękował duchowieństwu i zakonnikom za dobrą współpracę i szybką koordynację w służbie najbardziej potrzebującym i ofiarom wojny na Ukrainie. Zaproszony przez metropolitę ks. Jan Podobiński SCJ z Żytomierza promował Straż Honorową Najświętszego Serca Pana Jezusa wśród kapłanów i sióstr zakonnych.

KAI

Fundacja dra Mosinga zwraca się z serdeczną prośbą o pomoc dla Antoniego Wiącka z Pnikuta

Antoni w maju ubiegłego roku trafił pod Bachmutem pod ostrzał artyleryjski, został ranny w obie nogi; przez 8 godzin z ogromnym bólem i strachem pokonywał dystans 1 km, by dotrzeć do miejsca ewakuacji. Okazało się, że 8 godzin to za długo i obie nogi trzeba było amputować. Marzeniem Antoniego jest powrót do życia, do samodzielności, do pracy. Jego kikuty są bardzo krótkie, co uniemożliwi skorzystanie z tradycyjnych protez, jednak istnieje nadzieja w operacji osseointegracji – wszczepienia implantów w kość, do których będzie można przymocować protezy. Koszt jednej protezy w Polsce – 177 tys. zł.

Jeśli ktoś chciałby wesprzeć tegoż Polaka, prosimy o wpłaty na konto fundacji – BNP Paribas 23 2030 0045 1110 0000 0222 0700 – z dopiskiem „Antoni”.

**Andrzej Michalak
Fundacja dr Mosinga**

Margaryta Kondratenko z Charkowa: Trzeba mieć świadomość, że wojna nie zakończy się szybko

Charków i jego okolice są codziennie bombardowane przez wojska rosyjskie, co skutkuje ofiarami śmiertelnymi i rannymi. Sytuację w mieście, morale mieszkańców oraz pragnienie powrotu do normalności opisuje MARGARYTA KONDRATENKO, dyrektor Centrum Kulturalno-Oświatowego „Drzewo” w Charkowie. Rozmawiał z nią EUGENIUSZ SAŁO.

Co obecnie dzieje się w Charkowie? Miasto i okolice są codziennie ostrzeliwane przez Rosjan.

Sytuacja z dnia na dzień wydaje się być coraz gorsza. W ciągu tej doby przyleciało już 15 pocisków, to tylko w samym Charkowie i obwodzie charkowskim. Nie mówię już o tych terytoriach, gdzie toczą się aktywne walki. Stamtąd trwa ewakuacja ludzi i zwierząt. Dzisiaj została zbombardowana znana charkowska drukarnia, która drukuje książki dla całej Ukrainy. Zostali zabici pracownicy tej drukarni, jest wielu rannych. To jest kolejna duża tragedia dla miasta i wszyscy o tym rozmawiają. Jest to okropne.

Obecnie Rosjanie zaczęli prowadzić taką taktykę, już nie jednorazowo było tak, że po jakimś ostrzale przyjeżdżają ratownicy, a tam trafia kolejny pocisk, więc mogą zginąć też medycy. Ataki są kierowane w obiekty cywilne i domy mieszkalne.

Od 12 maja trwa rosyjska ofensywa na północy obwodu charkowskiego. Jak mieszkańcy zareagowali na tę wiadomość i czy wprowadziło to pewien chaos i strach?

Nie powiem, że była jakaś panika. Dużej paniki nie było. Nikt nie wyjeżdżał. Teraz już bardziej zaczęli wyjeżdżać. Tak słyszę od znajomych, a wtedy na początku to jeszcze nie. Wszyscy rozmawiali o tym, że jak to mogło się udać, bo były fortyfikacje i miasto przygotowywało się do tego. Władze miasta tłumaczyły to w taki sposób, że nie wszędzie udało się zbudować fortyfikacje i umocnienia obronne, ponieważ miejscowości znajdujące się na linii frontu były cały czas ostrzeliwane, była to tak zwana szara strefa. Z innej strony też dziwne, czemu się nie udało tego zrobić. Przecież tego można było się spodziewać. Są miejsca, gdzie fortyfikacje leżą przywiezione i pozostawione, nie będąc normalnie usytuowane. Takie działania jest ciężko wytłumaczyć. Natomiast w innych częściach obwodu charkowskiego też przyfrontowego są potężne umocnienia obronne, wszystko pięknie zamocowane. Nikt tam nie może wejść ze strony Rosji, nawet trochę zostało to zaminowane. Nie jestem ekspertką w tych tematach, ale ludzie też o tym dyskutują, więc nie mogę do końca tego zrozumieć.

W części obwodu, na przykład, w Wowczańsku, tam naprawdę mieszkało dużo ludzi. Chociaż trochę wyjechało jeszcze wcześniej, ale dużo też zostało. Obecnie trwa ewakuacja ludzi i zwierząt. Niedawno była taka wzruszająca historia o babci, która przeproszała swojego psa, że nie może go wziąć i płakała. Na tyle to było wzruszające, że wszyscy tutaj nie mogli na to patrzeć i tego psa jednak udało się wywieźć. Ta babcia jest już z nim i to takie szczęśliwe zakończenie, które wzrusza. Ale oczywiście to są wioski, tam są krowy, całe gospodarstwa, których nie da się wywieźć. Nie wyobrażam sobie, że to wszystko trzeba zostawić i wyjechać. Dla nich te zwierzęta są jak rodzina, więc jest to okropne. Niektóre zwierzęta puściły, bo boją się ostrzałów. Ludzie ich szukają, cały czas są ogłoszenia, że jeżeli ktoś zobaczy takiego a takiego psa, to proszę dzwonić. Trudne jest to wszystko.

Natomiast we wsi Zelene, gdzie mieszkał mój teść, to tam prawie nie zostało ludzi. Może kilka osób. Więc prawdopodobnie jest to już okupowane, bo to szara strefa. Tam nie ma już prawie ludzi i nie wiadomo kiedy będzie można tam wrócić. Gdy ukraińskie wojska wyzwołyły tę wieś w 2023 roku, nie mogliśmy tam pojechać, bo tam nikogo nie wpuszczano. No i wiadomo, że tam wszystko zostało zaminowane. Nie wiadomo w ogóle, czy te tereny będą kiedyś bezpieczne, nawet po wojnie. Nie wyobrażam sobie ile czasu musi minąć, żeby to rozminować. No bo takie obiekty jak cmentarze w Charkowie, nie w obwodzie, lecz w Charkowie – do tej pory jest tam zakaz wchodzenia. Już kolejny rok nie możemy odwiedzić grobów bliskich. I nikt nie wie jak to wygląda, bo były publikowane zdjęcia zbombardowanych grobów też, ale wchodzić nie można, bo są tam jeszcze miny.

Wiemy, że do Charkowa są ewakuowani mieszkańcy przygranicznych miast i wsi, takich jak Wowczańsk i Lypci. Czy istnieją jakieś punkty pomocy, gdzie mogą się zatrzymać w mieście, czy też są zmuszeni do wyjazdu w głąb Ukrainy?

Wbrew pozorom w Charkowie jest dużo uchodźców wewnętrznych.



MARGARYTA KONDRATENKO

Chociaż wszędzie są uchodźcy z Charkowa, to w Charkowie są swoi uchodźcy z obwodu charkowskiego. Swego czasu dużo osób przyjechało z Kupiańska. Oni mieszkali w akademikach, bo studentów nie było, więc tam mogli zamieszkać. Teraz też są różne punkty pomocowe. Ktoś udostępnił swoje mieszkania, ktoś wyjechał na zachód albo za granicę. Różnie to bywa. Najłatwiej jeżeli ktoś ma krewnych. Wtedy jedzie do nich i oni opiekują się swoimi rodzinami. Obecnie mamy ludzi z Wowczańska. To tak naprawdę duże miasteczko. Tam nie tylko emeryci pozostali,

a są także rodziny z dziećmi. Kiedyś byłam w akademiku, gdzie mieszkali uchodźcy z Kupiańska. Przekazywaliśmy im pomoc z Polski. Tam było mnóstwo dzieci. Pamiętam, że byłam przerażona liczbą dzieci, które musiały zostać z rodzinami swoje domy. Dzieci bawiły się i było im wesoło, a rodzice nie wyobrażali sobie jak mają dalej żyć.

Miasto pomaga tym ludziom, ale to oczywiście nie to, czego sobie człowiek życzy. Każdy chce mieszkać w swoim domu, w spokoju. Oni wyjechali, ale w Charkowie niestety też nie jest spokojnie. Ci, co są w stresie,

to nie wiem jak sobie z tym radzą. Wiem, że w centrach handlowych są takie punkty, gdzie bezpłatnie można pójść do psychologa. Więc to też wynikało z jakiejś potrzeby. A z innej strony centra handlowe to też nie są obecnie bezpieczne miejsca.

Na nagraniach wideo ukazujących centrum Charkowa widzimy mieszkańców miasta, którzy chodzą po ulicach i spacerują po parkach. Mimo obaw i strachu chcą jednak żyć normalnie.

Nawet powiem tak, my tutaj jesteśmy za miastem, około 10 kilometrów od Charkowa. Wszystko słysząc, nawet jeśli nie czytamy wiadomości, to mamy słuch, więc nie da się tutaj jakoś za bardzo zrelaksować i nie czytać. Nawet jeśli nie czytamy, to i tak słyszymy ostrzały i wybuchy. A z innej strony, kiedy już mam dość tego wszystkiego, to idę do centrum Charkowa napić się kawy w kawiarni. Byłam w jeden z takich weekendów i widziałam wesele, para młoda była w wyszywankach, widziałam jak maturzyści robią sobie zdjęcia, tańczą w parku w centrum miasta. Ludzie starają się nie poddawać się, a z innej strony chcą jakiejś normalności. Ja już powtarzam, że nikt z nas nie został tutaj normalny. Wszyscy mamy jakieś problemy psychiczne. Może kiedyś nas ktoś wyleczy, a może nie? Ale to chyba tak jest w całej Ukrainie, gdzieś mniej, gdzieś więcej, ale każdy jest jakoś uszkodzony. Podczas alarmów ludzie starają się chować, ale też różnie z tym bywa. Jeżeli już był wybuch, to wtedy mogą się chować, bo być może będzie kolejny. A jeżeli po prostu alarm, to mówią, że prawdopodobnie już nic nie będzie, bo już coś się stało i jest alarm. Dzisiaj słyszałam sześć wybuchów i myślę sobie czy mam wychodzić do sklepu czy jeszcze poczekać? Sześć, to już dużo. No i w sumie było piętnaście, tylko nie wszystkie było tutaj słychać.

Obecnie wielu moich znajomych zaczęło wyjeżdżać, bo mają małe dzieci. Ktoś inny trafił pod ostrzał i jest w takim stresie, że już sobie z tym nie poradzi. Ale ludzie też nie wyjeżdżają, bo mają pracę. I pytają, jak mogą wyjechać, skoro tu mają pracę i chodzą do pracy. Ktoś wywiózł dzieci do Połtawy i wrócił pracować do Charkowa, ale to jest też stres dla dzieci, które nie widzą swoich rodziców.

Nie wiem jak jest lepiej. Również mnie cały czas ktoś namawia, żebym wyjechała. Wcześniej mówiłam, że gdybym miała dziecko, to bym wyjechała. A teraz mam dziecko i nadal pozostaję w granicach obwodu charkowskiego. Nie wiem jak to wytłumaczyć.

No właśnie, dlaczego nadal zostajesz w Charkowie? I gdzie jest ta „czerwona linia”, która

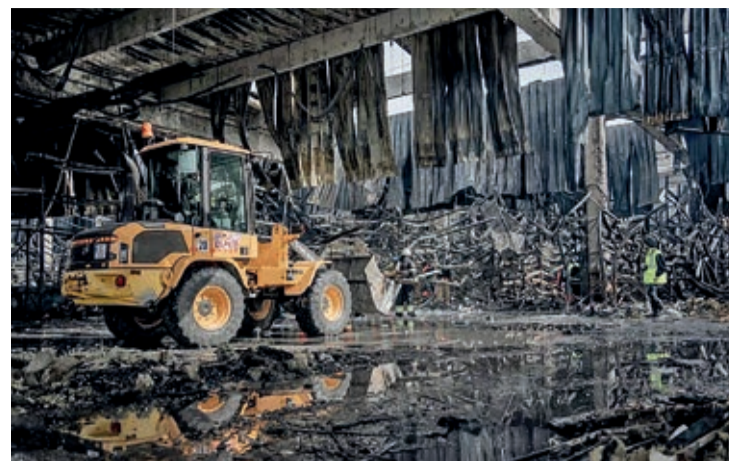


pozwała ci nadal przebywać tutaj?

Z Charkowa wyjechałam od razu po ostrzałach biura. Ale słusznie ktoś powiedział, że każdy kto pozostaje w Charkowie, jest częścią tego miasta, tworzy jedność z miastem i nie pozostawia je, żeby miasto czuło, że tutaj coś się dzieje. To tak metaforycznie, ale ładnie brzmi. Ja nie wiem. Kiedy przyjeżdżam do Charkowa, to rozumiem, że coś może się stać. Rozumiem, ale może nie do końca uświadamiam. Ale to przecież taka satysfakcja – napić się tej kawy w centrum miasta (śmiech). Po prostu wyjechać gdzieś do innego miasta Ukrainy? Czy będzie tam lepiej i bezpieczniej? No, nie wiem. Za granicę nie pojedę, bo nie chciałabym męża zostawić.

Po prostu jest takie uczucie, które niedawno analizowałam, że na przykład obok mojego bloku mieszkalnego w Charkowie trafił pocisk, okna wyleciały, nie u nas, ale w naszym bloku. W nasze biuro trafił pocisk, okna wyleciały. W budynek moich teściów trafił pocisk. Na wsi gdzie teściowie mieli domek też trafił pocisk. Tam w ogóle została zniszczona już cała wieś. Obok bloku, gdzie mieszkają moi rodzice, też trafił pocisk. Niedawno trafił kolejny. Jeżeli to wszystko policzyć, to nie ma chyba takiego miejsca, gdzie coś by się nie stało. I to tak wkurza, bo myślisz, ileż tak można, i nie ma już czego żałować. Jesteś gotowy na wszystko.

Może jest tak, bo rodzice i krewni są tutaj. I to jakoś cię trzyma tutaj. Na początku wojny i agresji na Charków było to uświadomienie sobie, że każdy może umrzeć. Tak po prostu, w dowolnym momencie każdy z twoich znajomych i bliskich, i ty sam



też możecie zginąć. Z jednej strony, inaczej patrzysz na życie, na wartości. A z drugiej strony, każdy ma jakiś swój los i przeznaczenie, czy ktoś wierzy w to czy nie, i są też przypadki, że ludzie wyjeżdżają za granicę i też z nimi coś się może stać. Tak czasem siebie uspokajam, że jest taki los. A z innej strony masz takie uczucie, że nie chcesz oddać swojego domu, miasta, tego co jest ci bliskie. I wtedy jakoś siedzieć tutaj jest spokojniej, niż gdzieś wyjeżdżać. Bo kilka razy wyjeżdżałam na krótko w pewnych sprawach, i czułam się tam gorzej.

W materiale telewizyjnym z Charkowa, który nagrywali nasi koledzy redakcyjni, ludzie mówili, że boją się, że chcą normalności, ale mimo wszystko wierzą w moc Sił Zbrojnych Ukrainy, bo walczą tam ich bliscy i to ich trzyma, więc nie chcą opuszczać swojego miasta.

Trzeba działać, coś robić, takie codzienne czynności. Z moich znajomych nie znam takich, którzy nie pomagaliby ukraińskiemu wojsku czy też nie walczyli sami. Dużo poznałam ludzi w czasie tej wojny. I są to ludzie wyjątkowi, których podziwiam. Łatwiej jest to wszystko przeżywać z kimś, kto cię rozumie. Ale nie wiem czym to się wszystko skończy. Nie myślałam, że ponownie Rosjanie będą mieli takie sukcesy w obwodzie charkowskim. Czasami widzę ze swojego okna jak działa obrona przeciwpowietrzna, jak rakiety i drony są zestrzelwane. Jest to bardzo blisko. Słyszysz to jedno,

a widzisz, to co innego. No, nie wiem. Pozostaje tylko wiara, bo bez wiary to można tylko się położyć i czekać.

Czy są dostępne nowe dane dotyczące liczby mieszkańców pozostających obecnie w Charkowie?

Nie do końca wiadomo, bo jak posłuchamy na ulicach, to słychać, że przyjechali ludzie z obwodu, słychać inną gwarę, bo każdy region obwodu ma swoją specyficzną mowę. Można odróżnić kto jest spod Kupiańska, a kto spod Wowczańska. Jest też dużo wojskowych, do których przyjeżdżają żony i krewni. Moja mama pracuje przy jednym z charkowskich szpitali i ci, co przyjeżdżają z innych miast pytają, jak wy tutaj żyjecie w tym ostrzeliwanym Charkowie. Kobieta z Odessy ostatnio pytała, na co mama odpowiedziała jej tym samym zapytaniem. Ale wiadomo o co chodzi, te alarmy ich drażnią.

Ja kiedyś przyjechałam do centrum Charkowa i chciałam trafić do jednego sklepu, ale był zamknięty z powodu alarmu, który trwał 16 godzin. A z innej strony, czy będzie taki sklep działał, skoro cały czas jest zamknięty. Prawdopodobnie po jakimś czasie zostanie na zawsze zamknięty. W Charkowie powstała też podziemna szkoła, są też przedszkola w metro. Musi chyba powstać jakieś podziemne miasto. Ale podobno taki projekt też już powstał.

Jak obecnie działa Centrum Kulturalno-Oświatowe „Drzewo”? Czy udało się zrobić remont pomieszczeń

po grudniowo-styczniowych ostrzałach?

Niestety, nie najlepsze czasy przeżywamy, bo mamy o wiele mniej uczniów. Remontu jeszcze nie zaczęliśmy, bo nie widzimy w tym na razie sensu. Czekamy też na odpowiedź różnych fundacji z Polski, bo pisaliśmy wnioski i chcielibyśmy wiedzieć, czy możemy na coś liczyć, czy wkładać własne koszty. Ale niezależnie od wszystkiego latem planujemy coś zacząć. Przynajmniej przed zimą chcemy wstawić okna.

Straciliśmy wielu uczniów, bo wszyscy chcą uczyć się stacjonarnie i też się z tym zgadzam, ale nic na to nie poradzę. Więc popyt na język polski jest, ale stacjonarnie. A propozycji takich w Charkowie nie ma. Z tego co wiem, to prawdopodobnie my chyba jedyni tutaj zostaliśmy. Bo widzę, że tam gdzie były kursy językowe, wszystkie pomieszczenia są do wynajęcia.

Jesteśmy nadal jedynie miejscem praktyk dla studentów. Obecnie zwróciła się do nas jedna z charkowskich wyższych uczelni z prośbą o praktyki dla studentów. Na szczęście jeszcze mamy kilka grup, więc damy możliwość wykazać się studentom.

Mamy jakieś plany, ale to nie będą liczne wydarzenia i większość będzie online. Moglibyśmy zrobić coś na żywo, ale nie możemy gwarantować bezpieczeństwa uczestnikom. Jeśli będą ataki czy alarmy, to nikt nie przyjdzie. I w ogóle nie wiem, czy uda nam się przetrwać ten rok, czy nie przejdziemy całkowicie na nauczanie zdalne. Brakuje czasami motywacji i nie wiadomo, czy jest sens płacić za wynajem pomieszczenia, skoro nie ma wystarczającej liczby uczniów. Chcemy wierzyć, że będzie lepiej, ale na razie widzimy jakie są realia. Nie wiemy co będzie następnego dnia. Oczywiście, nie zamierzamy zawieszać działalności, ale czas już przyznać, że nie wszystko jest tak dobrze, jak nam się wydawało.

Jak podsumujesz ten, niestety, już trzeci rok wojny rosyjsko-ukraińskiej na pełną skalę?

To jakoś tak rozwija się cyklicznie – od złych nastrojów do dobrych. Ludzie długi czas mieli nadzieję, że jeszcze troszeczkę i wojna się skończy. Teraz wszyscy rozumieją, że to na długo. Każdy mężczyzna uważa, że prędzej czy później każdy pójdzie do wojska, więc lepiej coś umieć. A ci którzy walczą już trzeci rok bez przerwy i nie mogą odpocząć, to ich to też wkurza, że nie ma żadnej wymiany. Ci co pozostają w domach, też nie rozumieją, bo nie chcą iść do wojska skoro nie ma ustawy o rotacji. Oni nie wiedzą, czy pójdą na rok, na 10 lat czy 20? Ochotnicy są, ale warunki są takie, że nikt nie chce ryzykować.

Widzę, że ludzie, mimo wszystko, nie poddają się. W Charkowie jest taki fenomen, że my zawsze myślimy, że u nas będzie wszystko dobrze. Czemu tak myślimy? Nie wiadomo. W 2014 roku tak było. Udało nam się wtedy, uda się nam znów. Uda się, ale jaką cenę zapłacimy? Najgorsze jest to, że linia frontu jest dość długa. Podsumować jest coś trudno. Trzeba sobie uświadomić, że to będzie trwało i trzeba mieć jakiś plan. A co jeśli? I ta świadomość, że to będzie trwało – z tym trudno się pogodzić. Ja cały czas mówię sobie, że to jeszcze chwila, jeszcze trochę. Obecnie wszyscy mówią, że czekamy do listopadowych wyborów prezydenckich w USA, a potem będziemy czekać na coś kolejnego.

Dziękuję za rozmowę. O sytuacji w Charkowie można także posłuchać w podcastach Margaryty Kondratenko, zatytułowanych „Wojenne relacje z Charkowa”. Podcasty są dostępne do odsłuchania na kanale YouTube Radia Kurier Galicyjski.

ZDJĘCIA FACEBOOK,
VOLODYMYR ZELENSKY,
MARGARYTA KONDRATENKO



Batalie na Przykarpaciu (cz. 2)

Po wspomnianej już obronie Halicza w 1387 r. na terenach obecnego obw. iwano-frankińskiego przez dłuższy czas było dość spokojnie. Dopiero pod koniec XV w. Pokucie znów stało się areną krwawych walk.

IWAN BONDAREW

Mołdawska wiosna

W latach 1490-1492 przez Przykarpacie przevalo się tzw. „powstanie Muchy”. Swą nazwę otrzymało od nazwiska przywódcy. Na Bukowinie, należącej do Księstwa Mołdawskiego zgromadził on dziewięciotysięczny oddział złożony z chłopów, wdarł się na polskie Pokucie i zaczął niszczyć zamki i ufortyfikowane miasta.

Sowieccy historycy, z akad. Wołodymyrem Grabowieckim na czele, za przyczyny powstania uważali „nasilenie feudalnego wyzysku i uzależnienie chłopów pańszczyźnianych”. Tu naprasza się pytanie: dlaczego raptem mołdawscy chłopci tak przejęli się losem swoich polskich pobratymców? Czyżby ucisk mołdawskich magnatów był słabszy od wyzysku polskiej szlachty? Dlaczego nie zaczęto od pogromów zamków na Bukowinie, lecz wdarło się za granicę?

Współcześni historycy odeszli od zasad „walki klasowej” i rozpatrują to powstanie w aspekcie politycznym. Stosunki pomiędzy Rzeczypospolitą i Mołdawią w tym czasie były dość napięte, zimą 1489 r. gospodar mołdawski Stefan III spróbował podbić Pokucie, ale najazd zakończył się niczym. Wówczas władca mołdawski postanowił postąpić inaczej. Nawerbował różnej hołoty, uzbroił ją, a na czele postawił jakiegoś awanturnika Muchę i posłał za granicę. Oficjalnie gospodar mołdawski z tym najazdem nie miał nic wspólnego – to bandy chłopów same walczyły o poprawę losu swych polskich braci. Te wydarzenia bardzo przypominają nam działania Girkina z czasów „rosyjskiej wiosny 2014 r.” w Donbasie.

„Powstańcy” zajęli przede wszystkim przygraniczną fortecę Sniatyń. Regularnych wojsk Rzeczypospolita na Pokuciu nie trzymała, bo ruszyły one z królem na Węgry i ziemie te pozostały bezbronne. Ponadto do Muchy zaczął dotaczać miejscowy lump, łasy na grabież. Nawet taka szlachta, jak Brzozowscy, zaciągnęli się do szeregów „ochotników”. Niebawem padły Kołomyja i Halicz.

Król polski skarżył się mołdawskiemu posłowi, że najezdźcy wymordowali wielu mieszczan i kupców, spalili i spłądowali miasta, wzięli bogate łupy, przejęli konie i bydło. Ten robił tylko wielkie oczy i twierdził: „Nas tam nie ma”.



PORAŻKA POD ROHATYNEM W 1490 R.



HETMAN JAN AMOR TARNOWSKI

Po zdobyciu Halicza bandy powstańców ruszyły na północ. Tymczasem król nakazał zwołać pospolite ruszenie wśród szlachty i na dowódcę oddziałów wyznaczył starostę Mikołaja Chodeckiego. Zebrał on oddziały pod Bórką i na wiosnę 1490 r. ruszył przeciwko „wyzwolicielom”. Koło Rohatyna rozegrała się bitwa, którą Mucha przegrał z kretesem, tracąc 1600 osób. W czasie wycofywania się wiele jego żołnierzy utonęło w Dniestrze. Wprawdzie sam „dowódca” zdołał ocalić życie i przed bitwą zdążył nawet większość łupów odesłać do Mołdawii.

W następnym roku powstańcy powrócili, ale już pod dowództwem Andrzeja Boruły. Historycy przypuszczają, że był to ten sam Mucha. Tym razem Polacy rozgromili ich pod Haliczem, samego zaś przywódcę schwytano i stracono.

Interesującą interpretację tych wydarzeń podaje historyk Oleksy Bałuch. Pisze, że Mołdawia była wasalem tureckiego sultana i opłacała mu się daniną. Dla małego księstwa był to olbrzymi ciężar i w ten sposób Stefan III postanowił załatać dziurę w budżecie kosztem mienia nagrabiwego w Polsce.



WOJSKO POLSKIE W I POŁ. XVI W

Obertyńska wiktoria hetmana Tarnowskiego

Powstanie Muchy do reszty zepsuło stosunki pomiędzy sąsiednimi państwami, co wywołało kolejne walki polsko-mołdawskie. W 1502 r. Stefanowi III udało się nawet zająć Pokucie z Kołomyją i dopiero po czterech latach rozmów polscy dyplomaci przywrócili te ziemie Rzeczypospolitej.

W 1527 r. tron hospodarski w Mołdawii zajął niesłubny syn Stefana Piotr IV Raresz, zwany również Petrylą. Gnębiony przez tureckie podatki nowy gospodar poszedł w ślady swego ojca i w grudniu 1530 r. znów zajął Pokucie. Do walki z najezdźcą król wysłał swego najlepszego wodza – hetmana wielkiego koronnego, przyszłego założyciela Tarnopola, Jana Amora Tarnowskiego.

Do sierpnia 1530 r. Polacy przejęli kontrolę nad Pokuciem i Tarnowski chciał już wracać do Lwowa, gdy dowiedział się, że Petryła naciera z wojskiem. Mołdawianie zajęli Gwoździec, gdzie trzymała obronę niewielka załoga. Uważając, że są to główne siły wroga, Tarnowski uderzył całą swoją armią i 19 sierpnia rozgromił mołdawskie oddziały. Okazało się, że był to niewielki oddział przedni, główne zaś siły mołdawskie są dopiero w drodze.

Hetman odstąpił do Obertyna i założył tu umocniony obóz, łącząc w kwadrat wozy łańcuchami i okopując się wokół rowami. 22 sierpnia nadciągnął Petryła i rozpoczęła się największa na tych terenach bitwa. Polacy mieli około 5,5 tys. żołnierzy i 12 armat. Wojsk mołdawskich było trzykrotnie więcej – około 17 tys. lekkiej konnicy i 50 armat. Ale liczba nie była tu najważniejsza!

Przeczekawszy, aż główne siły Petryły wciągną się do



JAKUB POTOCKI

walki na prawym skrzydle, Tarnowski niespodziewanie kontratakował mołdawską artylerię i zajął ją. Armaty odwrócono w stronę Mołdawian i otwarto zbawczy ogień. Dopiero po tym artyleryjskim ataku hetman poprowadził swe wojska na wroga. Mołdawianie byli w panice, a uciekając trafili na błota Sokońca, gdzie utonęło wielu żołnierzy wraz z końmi. Zwycięstwo było całkowite – straty wroga stanowiły 7 746 zabitych. Straty polskie wyniosły jedynie 256 żołnierzy. Do niewoli dostało się tysiące żołnierzy, sztandary wojskowe i cała mołdawska artyleria. Petryła został kilkakrotnie ranny, stracił konia w błocie i jedynie cudem uszedł z życiem.

W następnym roku walczące strony podpisały pokój i więcej Mołdawianie na Pokucie się nie pchali.

Trzech odważnych rotmistrzów

W 1594 r. olbrzymia tatarska orda pod dowództwem chana Gazi Gireja II wdarła się na Przykarpacie od strony Mołdawii. Historycy oceniają, że mogło to być około 20-30 tys. Krymczaków plus kilkadziesiąt konnicy Nohajskiej ordy. Tatarzy zdążyli na Węgry, gdzie mieli połączyć się z Turkami i razem uderzyć na Austriaków. Najkrótsza droga prowadziła przez polskie Pokucie, gdzie prawie nie było regularnych wojsk.

Niby gorący nóż przez masło przeszli Tatarzy przez Przykarpacie, praktycznie nie napotykając na opór. Ale kilka bohaterskich walk miało miejsce.



ROTMISTRZ WOJSK POLSKICH

Grecy szczycą się tym, że trzystu Spartan bohatersko zginęło pod Termopilami. W naszym przypadku bohaterów była zaledwie setka, część z nich przeżyła, zaś bitwa miała miejsce w Jezupolu. Wprawdzie wówczas wioska nazywała się Czesybiesy.

Jedynymi zdolnymi do walki na Przykarpacie były trzy oddziały kawalerii Jakuba Potockiego, Jakuba Korycińskiego i Jana Szuckiego. Razem było to około stu jeźdźców. Napad na tatarskie czambuły graniczył z samobójstwem, dlatego rotmistrze nie ruszali do walki, jedynie obserwując nieprzyjaciela.

Wydarzenia rozwijały się szybko. 2 lipca 1594 r. orda zdobyła przygraniczny Sniatyń, następnie padły Kołomyja, Obertyn i Żuków. 3 lipca – Tlumacz i Niżniów. Tu, koło przeprawy przez Dniestr, Koryciński i Szucki urządzili zasadzkę i zniszczyli niewielki tatarski czambuł. Po zwycięstwie rotmistrze wycofali się do Czesybiesów, należących do Potockiego.

W zemście za porażkę Tatarzy 4 lipca obrabowali okolice Tyśmienicy, a samo miasteczko spalili. Następnego dnia główne siły tatarskie otoczyły zamek w Czesybiesach i ruszyły na jego szturm. Potocki i jego ludzie stali na śmierć. Rozumie li, że Tatarzy nie mają czasu na długotrwałe oblężenie i mieli szansę na obronę zamku, gdyby nie przykry wypadek. Jeden z pachotków Potockiego, ładując hakownicę, upuścił palący się lont na beczkę z prochem. Potężny wybuch zniszczył jedną z wież zamku i wywołał pożar. Polakom pozostało do wyboru – spłonąć w drewnianej fortecy albo próbować przetrwać się przez oddziały wroga do Dniestru.

Potocki wsadził resztki garnizonu na konie, nakazał otworzyć bramę i z okrzykiem „Jezu, daj pole!”, ruszyć do ataku. Rąbiąc na prawo i lewo, Polacy pokonali 2 000 m, dzielące ich od rzeki i przeprawili się na drugi brzeg. Tatarzy byli tak zaskoczeni, że nawet nie pędzili za nimi.

Po dwóch latach Jakub Potocki wrócił i odbudował spalone miasto, wówczas nadał mu nową nazwę i na pamiątkę poprzednich wydarzeń nazwał miasto Jezupolem, jako wdzięczność Chrystusowi za ocalenie życia.

(cdn.)

Kresowe przedmioty mają głos Niepozorny świadek historii

W tym krótkim cyklu „opowiadać” będą przedmioty, bowiem w każdym z nich zaklęta jest jakaś historia – czasem niezwykła, czasem zwyczajna. Przedmioty nigdy nie są do końca nieme – uwięzione są w nich emocje; emocje czekające tylko na słowo, które je uwolni. Są niczym pamiętnik. Ożywają pamięć i ją karmią. Nie ma przedmiotów błahych. Każdy z nich to wehikuł czasu. Jeden przedmiot to jedna opowieść, a bywa, że więcej. Przedmiot jest bowiem niczym soczewka, skupiająca wiele losów, wiele historii, wiele zdarzeń. Jedno wspomnienie przywołuje drugie z zakamarków pamięci, kątowny szuflad, z pożółkłych listów. Gawędzą przedmioty o ludziach, ale i mieście – Lwowie, Włodzimierzu, Stanisławowie, Kołomyi, Tarnopolu... Tekst, po niewielkich zmianach, pochodzi z książki „Sekrety kresowych kuferków” (Poznań 2019), autorki artykułu.

ANNA KOZŁOWSKA-RYŚ

Widlec bywa świadkiem Historii. Często nie rzuca się w oczy, ale ten, o którym dzisiaj mowa, miał wygrawerowany na trzonku napis: „Zofia Teliczkowa”. To widlec z zastawy do tzw. polskiego śniadania podawanego przed wojną w lokalu na rogu ul. Akademickiej i Chorążczyzny – u „mamy Teliczkowej” – śniadania składającego się z kanapki, dania barowego, kieliszka wódki, małego piwa, a kosztującego jedynie złotówkę. Kiedy firma Teliczków z wybornymi wędlinami i pokojami do śniadań rozpoczęła swoją działalność? Na cenniku „pierzwszorzędne go handlu delikatesów i wszelkich towarów spożywczych, ze składem wędlin i pokojami do śniadań” Zofii Teliczek figuruje rok założenia 1890; w reklamach prasowych jej męża Adolfa Teliczki przeważnie – 1880 r., ale przewija się też data 1892 r. Pewnik jest jeden – początkowo firmę prowadzili dwaj przedsiębiorcy, bracia Teliczowie – Józef i Adolf. Dopiero w 1904 r. w c.k. rejestrze handlowym firmy pojedynczych pojawił się wpis o rozpoczęciu działalności wytwórni wędlin pana Adolfa Ignacego Teliczki, mistrza masarskiego.

Doceniany przez Lwówian smak kielbasek z wytwórni Teliczków poznać też mogli...Paryżanie podczas Wystawy w 1906 r. a pan Adolf uhonorowany został przez komitet wystawowy „wielkim złotym medalem z krzyżem”. Nie bez znaczenia był też udział pana Teliczki w pierwszej na ziemiach polskich Wystawie Przyrodniczo-Lekarskiej i Hygienicznej, zorganizowanej we Lwowie w czerwcu 1907 r., na którą zjechało ponad 400 wystawców ze wszystkich zaborów. Adolf Teliczek wznosił za pozwoleniem władz miasta dwa dość



ADOLF TELICZEK

duże pawilony, w których wyrobiano na oczach publiczności – za pomocą nagrodzonych w Paryżu maszyn – produkty masarskie, zaś wieczorami serwowano publiczności ciepłe i zimne przekąski oraz piwo i wino. Goście wystawowi zaglądali tu chętnie, choć nie brakowało i innych miejsc, w których można było się podczas wystawy posilić. Swoje restauracyjki otworzyli tu bowiem i Szymon Michał Toepfer, znany we Lwowie „Naftuła” prowadzący restaurację „Trzy Korony” przy ul. Trybunalskiej i Tomasz Zieliński, planujący już zapewne utworzenie własnej kawiarni „Szkocka” i Robert Tomicki, restaurator przy Rynku 27, i Jan Niewinkowski. Teliczkowe pawilony działały na placu powystawowym aż do jesieni roku następnego.

Interes wędliniarski kręcił się dobrze, a życie rodzinne Adolfa i Zofii Teliczek ukladalo się spokojnie. Na świat przychodziły kolejne dzieci. Sympnęły się córki: Helena, Stefania, Jadwiga, Zofia, Adolfina, Wanda, i wśród tego „babskiego” światka dwóch chłopców: Włodzimierz i Stanisław. Lata Wielkiej Wojny przetrwano, choć jako że fabrykę zajęło wojsko, sklep nie mógł być prowadzony. Otworzono go uroczyste ponownie w 1916 r., a obok wyrobów masarskich pojawiły się wtedy sery, bryndza, ryby wędzone i inne artykuły spożywcze. Nie wąpimy – pisał „Kurier Lwowski” – że sklep p. Teliczka utrzyma się na poziomie przedwojennym i że w ciężkich czasach obecnych ułatwi zaopatrywanie się w artykuły masarskie najlepszej jakości.

Nie łatwo było jednak panu Adolfowi zaopatrywać Lwówian w wyroby masarskie najlepszej jakości, jak mu to życzył redaktor „Kuriera”. Borykał się p. Teliczek z problemami aprowizacyjnymi, a co gorsza – podejrzewał, że konkurencja podobnych kłopotów jak on nie miała. Podenerwowany zamieścił wreszcie pod koniec grudnia 1917 r. na łamach



ZOFIA TELICZEK



POMIESZCZENIA HANDLU Z. TELICZEK W DOMU PRZY UL. AKADEMICKIEJ 6

„Kuriera” list otwarty, który tytułował „Czyja wina?”.

(...) *Od dłuższego czasu spotykam się ze strony publiczności z zarzutami, że mam w sklepie towar, a nie sprzedaję go albo też, że sprzedaję go tylko protegowanym. Tymczasem jedynym powodem tego, że towaru nie sprzedaję i że zadowolili nie mogę najskromniejszych wymagań Szanownej publiczności jest to tylko, że nie otrzymuję wcale towaru. (...) Zapewniam Szan. Publiczność, że pomimo usilnych i ciągłych starań towaru dostać nie mogę w rzeźni miejskiej. Zauważyć zresztą należy w imieniu prawdy, że nie tylko p. Ichniowski lecz i inni otrzymują tyle towaru, ile im się podoba. Wyłącznie ja tylko jestem na indeksie za wina niepopelnione. (...) Centrala i rzeźnia miejska niezawodnie o tem poinformowane, że firma moja cieszy się najlepszą renomą i zaufaniem Szan. Publiczności, że utrzymuję liczny personel, płacę wysokie podatki i drogi lokal. Skutkiem niedostarczenia mi towaru, prowadzić sklepu nie mogę, jest on po większej części zamknięty, podczas gdy inni, cieszący się względami pewnych sfer, otrzymali tyle towaru, ile tylko dusza zapagnie. Trzeba się urodzić pod szczęśliwą gwiazdą!* (...).

Mimo tych wszystkich perturbacji firma trwała nadal. Po niespodziewanej, nagłej śmierci 18 sierpnia 1920 r. pana Adolfa, stery przejęła pani Zofia, i to tak skutecznie, że jej lokal



WŁODZIMIERZ TELICZEK

wpisal się na trwale w pamięć „tamtego Lwowa”. Jej lokal sklepowy z pokojem śniadaniowym wspomniany był przez wielu. Pisał o nim też Marian Hemar w dedykowanej „choremu na tęsknotę” Szczepciowi – Kazimierzowi Wajdzie – piosence o tyku lwowskiego powietrza: (...) *Doktor się pyta: Jak z apetytem? A ja mu mówię, wdychając przy tem, że mam apetyt nie bardzo wielki, Na te „fish'n chips” i te brukselki.*

Ale na przykład, u Teliczkowej, Zjadłbym kielbasy połędwicowej, Tej, co wisiała tam u sufitu, Ze dwa, trzy kilko – bez apetytu.

W listopadzie 1926 r. pani Zofia – która wyszła powtórnie za mąż za znanego lwowskiego kupca i również wdowca Jana Sudhoffa – otworzyła handel delikatesów, składu wędlin i pokój do śniadań w kamienicy przy ul. Akademickiej 6, na narożniku ul. Chorążczyzny. Pieczę nad całym przedsięwzięciem trzymała pani Teliczkowa, ale kierownictwo powierzono Michałowi Spangowi.

(...) *Zaraz na rogu słynna Teliczkowa, Dla swoich gości specjalny chow: Różne frykasy, myśliwskie bigosy, Słynne „maczanki”, przewyborne sosy, W niedzielę zawsze flaczki z parmezanem, Krokiety w sosie winem zakrapiane (...).*

Chwalono pięknie urządzone wnętrze według pomysłu samej energicznej właścicielki, stolarskie roboty fabryki p. Romualda Tenerowicza i metalowy bufet wykonany przez p. Michała Pischnotę. Podziwiano marmurowe elementy z warsztatu p. Kornela Żelaszkiewicza i roboty szklarskie p. Kreutera. Pomieszczenia otrzymały nowoczesne oświetlenie elektryczne, które zainstalował warsztat p. Stanisława Leśniakowskiego. Już i sam wygląd zewnętrzny sklepu cieszył oko – aż cztery wystawy i półkoliste wejście, a nad nimi zamiast dawnych drewnianych sztyldów, kamienne płyty z napisami i latarnie dostosowane do neorenesansowej fasady projektu Zbigniewa Ostrowskiego.

Lokal prosperował znakomicie. To do Teliczkowej w porach południowych, gdy Włodzimierz Stożek rzucał do Stefana Banacha „Wodzu prowadź!”, zwałym krokiem udawali się wraz z Hugo Steinhaussem i Stanisławem Ułamem, tam bowiem parówki z chrzanem podawane do wódeczki leczyć miały wedle słów Stożka melancholię. „Śniadankowy” lokal pani Teliczkowej przewijał się na kartkach pamiętników i w różnych

zapiskach osób sławnych, ale i tych powoli zapomnianych, choć w minionych czasach we Lwowie znanych i poważanych, teraz pozostających jedynie w pamięci osób najbliższych. Ciekawostką zapewne jest, że m.in. do lokalu chadzał w dzieciństwie z ojcem, Gene Gutowski, znany później producent z Hollywood, urodzony we Lwowie w 1925 r., producent tak słynnych filmów Romana Polańskiego jak „Wstręt”, „Nieustraszeni pogromcy wampirów” i „Pianista”: (...) *W niedzielę, wystrójony w garniturowe, marynarskie ubranko, paradowałem z rodzicami po lwowskim corso. Trzymając za rękę ojca, który miał na sobie szare flanelowe spodnie i kapelusz borsalino, szedłem z nim aż do restauracji Teliczkowej, gdzie tradycyjnie podawano na obiad doskonałe flaki (...).*

We wrześniu 1936 r. gastro-nomiczno-sklepowy interes poszerzył się o nowy lokal – przy ul. Akademickiej 12. Nadano mu nazwę „Imperial”. Była to zasadniczo filia dotychczasowego lokalu prowadzonego pod numerem 6. Podczas uroczystości poświęcenia przez proboszcza parafii pw. św. Mikołaja obecnych było wiele osobistości ze „sfer obywatelskich miasta”, na czele z prezydentem miasta dr. Stanisławem Ostrowskim, wiceprezydentami Wiktorem Chajesem i Franciszkiem Irzykiem oraz prezesem Kongregacji Kupieckiej Romanem Gorgolewskim. I tym razem kierownikiem – ale też i współwłaścicielem – został p. Michał Spang. I tak odtąd blisko siebie położonych lokalach – Zofia Teliczkowa-Sudhoff i Zofia Spangowa.

Wszyscy wiedzą, że tu przez cały dzień jest ruch ogromny. Świetne śledziki na mnóstwo sposobów, jajka z kawiolem i inne pyszności znane są ogólnie, tak jak znana jest korpułentna postać zawsze pięknie uczesanej pani Zofii Teliczkowej i dyskretna czujność jej córki, która z matką wymiennie siedzi przy kasie po lewej stronie od wejścia i udowadnia słuszną powieść, że „pańskie oko konia tuczy”. Tu zawsze można przekąsić coś dobrego i zakropić czymś dobrym, a przy tej okazji spotkać znajomych, a nawet załatwić z postawionymi wysoko osobistościami jakieś ważne sprawy.

Rodzinną fabryką wędlin, znajdującą się na Zamarstynowie przy ul. Ogrodniczej 1, kierował najstarszy syn Adolfa i Zofii Teliczek – Włodzimierz Adolf, mistrz masarski. I zapewne nadal rozwijałoby się to rodzinne przedsięwzięcie, gdyby nie wybuch wojny... W kwietniu 1940 r. Zofia Teliczek wraz z synami Włodzimierzem i Stanisławem, synowymi Janiną i Ludmiłą oraz wnukami została wywieziona – jako „niebezpieczny polityczny element” – do Kazachstanu. Pewnie wtedy, podczas pospiesznego pakowania, zabrano i ten skromny widlec – a może było ich kilka? Towarzyszył rodzinie przez cały czas, w końcu nieszczęśliwym trafem gdzieś zepadł...

Adam Hanuszkiewicz (1924–2011) W 100. rocznicę urodzin

100 lat temu, 16 czerwca 1924 roku we Lwowie urodził się Adam Hanuszkiewicz, wybitny polski aktor teatralny i filmowy, reżyser teatralny i telewizyjny, dyrektor teatrów. Był jedną z najbarwniejszych postaci w powojennej historii polskiego teatru. Potrafił dokonać tego, co udawało się niewielu: potrafił rzesze widzów, zwłaszcza młodych „zarazić” teatrem, klasyką. Mówiono o nim człowiek-institucja, reformator. Pod wieloma względami wyprzedził własną epokę, wytyczył nowe drogi. Jego twórczość nieustannie budziła skrajne opinie, polemiki i dyskusje. Jego inscenizacje budziły kontrowersje.

JOANNA PACAN-ŚWIETLICKA



ADAM HANUSZKIEWICZ

W „Kordianie” Juliusza Słowackiego tytułowy bohater, grany przez Andrzeja Nardellego, monolog na Mont Blanc wygłaszał na drabinie, a w „Balladynie” tegoż autora odtwórca postaci Goplany, Chochlika i Skierki jeździli po scenie na nowoczesnych motocyklach Hondach. Hanuszkiewicz nie ukończył żadnej artystycznej uczelni. Był samoukiem. Egzamin aktorski zdał eksternistycznie w 1946 roku w Łodzi przed komisją, w której zasiadali m.in. Leon Schiller i Aleksander Zelwerowicz. Otrzymał dyplom z wyróżnieniem. Występował na scenach Krakowa, potem Poznania, gdzie zadebiutował jako reżyser. Od połowy lat 50. przez następne pół wieku był związany z Warszawą, najpierw z Teatrem Polskim (1955–1956), potem z Teatrem Powszechnym (jako reżyser, a od 1963 roku dyrektor naczelny i artystyczny). Czternaście lat kierował Teatrem Narodowym (1968–1981), współpracował z Teatrami Ateneum i Studio, a od 1989 roku prowadził Teatr Nowy. Przez te wszystkie lata nie rozstawał się ze sceną Teatru Telewizji. Był jego współtwórcą i pierwszym reżyserem naczelnym. W Teatrze Telewizji realizował programowo klasyków wielkiej literatury europejskiej, m.in. Moliera, Williama Szekspira, Fiodora Dostojewskiego, Antoniego Czechowa, Marka Twaina, a także klasykę narodową – od Adama Mickiewicza po Sławomira Mrożka. Wymyślił Teatr Telewizji grany na żywo, co było wówczas ewenementem w Europie. Postawił go na najwyższym poziomie. Wyreżyserował ogółem ponad 300 spektakli, w tym około 100 telewizyjnych. Obejrzało je miliony widzów. Żył teatrem i dla teatru. „I gdy mu go zabrakło, to tak, jakby zabrakło mu powietrza” – z zalem o ostatnich latach życia przyjaciela mówił wybitny aktor Andrzej Łapicki, zapamiętany z roli Kettinga z „Przygód Pana Michała”. Jego zdaniem „robił teatr sercem, nie bawiąc się w intelektualne komplikacje, robił teatr barwny, teatr bliski ludziom”. Najbardziej Hanuszkiewicz obawiał się zniknięcia ze sceny w przyszłości klasyki polskiej. „To są tekstowe nasze Mozarty i Beethoveny” – mówił. „To są genialne utwory. Jeżeli my stracimy z nimi kontakt i będziemy się nasycić dramatami

serialowymi [...] to nastąpi jednak jakies zużycie, jakiś koniec metafizyki, [...] koniec poezji, koniec wyobraźni”. Uważał to za niepowetowaną stratę.

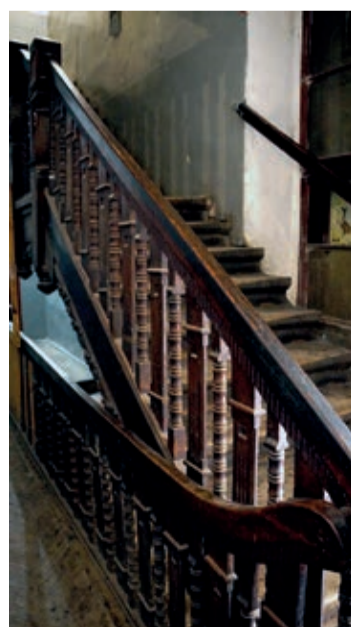
Los rzucił go daleko od rodzinnego miasta, do stolicy, gdzie miał swoją wierną widownię, był uwielbiany, ale gdzie spotykał się również z niezrozumieniem, niewybrednymi atakami, a nawet wrogością pewnych środowisk artystycznych. Ściągnął na siebie ten ostracyzm, decydując się przyjąć dyrekcję Teatru Narodowego po zdymisjonowanym w 1968 roku przez władze za antyrządzieckie „Dziady” Mickiewicza Kazimierza Dejmka. Tak naprawdę Warszawa, do której – pozbawiony swojej własnej małej ojczyzny – przywiązał się miłością synowską, oddając jej najlepsze z tego, co posiadał – swój talent, skrzywdziła go dwukrotnie. Pierwszy raz – w stanie wojennym, odsuwając go od dyrekcji Teatru Narodowego. Ostatnią premierą i zarazem jego przedstawieniem pożegnalnym w Sylwestra 1982 roku był specjalnie

na tę okazję przygotowany „Śpiewnik domowy” Stanisława Moniuszki. „Dawno nie widziałam w teatrze, żeby ludzie płakali. A tak jest ciągle w Teatrze Narodowym na przedstawieniach Śpiewnika domowego Stanisława Moniuszki. Ostatni spektakl Adama Hanuszkiewicza budzi nieklamane emocje – po prostu. Wzruszenie udziela się i widowni, i scenie. Przecież płaczą nie tylko widzowie, łyż w oczach (wcale nie-teatralne) mają także aktorzy, czuje się tu pulsowanie między publicznością a sceną. Można by powiedzieć, że spełnia się tu prawdziwie fenomen teatru – katharsis, oczyszczenie i pojednanie” – pisała Rita Gołębiowska w „Tygodniku Kulturalnym”.

Po raz drugi Warszawa, a właściwie jej władze skrzywdziły reżysera, odbierając mu u schyłku jego życia Teatr Nowy. Wtedy zadano mu cios, po którym już się nie podniósł. Jak podkreśliła w rozmowie z dziennikarzami, aktorka i uczennica reżysera Edyta Jungowska, po zamknięciu Teatru Nowego, na miejscu którego powstał market, Hanuszkiewicz zamknął się w domu, żył przez wiele lat samotnie. „Myślę, że teatr go już nie cieszył. On tak bardzo kochał teatr, że kiedy mu go odebrano



BRAMA KAMIENICY, W KTÓREJ URODZIŁ SIĘ ADAM HANUSZKIEWICZ, RYNEK 45 (DAWNIEJ GRODZICKICH)



KLATKA SCHODOWA KAMIENICY PRZY RYNKU 45 WE LWOWIE



DOM RODZINNY ADAMA HANUSZKIEWICZA, RYNEK 45 WE LWOWIE

postanowił odejść, nie mieć z nikim kontaktu” – mówiła. „To, że zabrano mu wielką scenę na Puławskiej, uważam za ogromne draństwo – komentował Andrzej Łapicki. „Dziś w tym miejscu można kupić buraki i piwo [...]”. Po raz kolejny okazało się, że jesteście specjalistami od niszczenia ludzi za życia, by po śmierci stawiać im pomniki. Adam przez ostatnie lata wycofywał się z życia, odchodził w samotności. Pokazywał, że nie chce mieć nic wspólnego z tym światem, który już nie jest jego”.

Kim był Hanuszkiewicz dla polskiego teatru, dla Warszawy? Dla wielu pozostał przybyszem stamtąd. „Jestem outsider ze Lwowa” – mówił zresztą sam o sobie. Lwowa pozostało w nim dużo, poczawszy od akcentu lwowskiego, który mu wytykano na początku kariery. Zawstydzony przez Kazimierza Dejmka, postanowił wyzbyć się tego „koszmarowego akcentu”, odkrywając przy okazji, że polega on na nieruchomości warg i jest to akcent „leniwego mówienia”, więc – jak przyznawał – wracał mu czasem wtedy, gdy odczuwał zmęczenie.

Lwowskości było w nim jednak może nawet więcej, niż sam przed sobą chciał się do tego przyznawać. Nigdy się z nią nie obnosił, co w tamtych czasach było oczywiste, choć był jej świadom i był z niej dumny. Może odbierał ją jako całkowicie niezastępowalną, bo otrzymany z racji urodzenia dar niebios, a może też i jako pewną „ułomność” w postrzeganiu świata, garb, którego nie widać, ale od którego uwolnić się nie można. Przyznawał, że chociaż nie jest sentymentalny, robi mu się ciepło na sercu, gdy w rozmowie pojawia się temat jego miasta. Przeciwwstawiał je Warszawie, dostrzegając istotne różnice. „W aurze przypominało ono Wiedeń tańczący walc. Miasto pogodne, jasne, przyjazne ludziom, w przeciwieństwie do Warszawy”. Mówił o swoim mieście rodzinnym zawsze z miłością, atencją i dumą. „Nadzwyczajne miasto, świetni ludzie, w leksykonie biograficznym z 1938 roku na 200 wymienionych osób, które stanowiły o potęgę II RP, ponad 100 pochodziło ze Lwowa. Wilno, Lwów, Kraków, Poznań – tam kwitła kultura polska w tym obwarunku – jak to mawiał Piłsudski. Warszawa tylko te osiągnięcia sprzedawała na zewnątrz. Sama była jedynie autorem nieudanych powstań”. Takie deprecjonowanie roli stolicy

oraz kontrowersyjne w stosunku do jej mieszkańców wypowiedzi, zbytńia szczerość i brak powściągliwości w osądach z pewnością nie mogły przysporzyć mu zwolenników i sprzymierzeńców. Był na swój sposób „kwintesencją lwowskości”: uparty, ambitny, czasem szorstki i apodyktyczny, to znów łagodny, rozbijający co szarmancki i w głębi duszy wrażliwy, zdolny do poświęceń, pełen fantazji i odwagi w jej urzeczywistnieniu, jak dziecko rozbijająco szczere, (co uważał za swoją wadę), z humorem i dystansem oceniający wady innych, ale i swoje własne, niepoprawny optymista o wyjątkowym poczuciu humoru. Jakże po lwowsku brzmiał odpowiedź na postawione mu w 2002 roku pytanie, jakie chciałby usłyszeć pierwsze dwa zdania na swym pogrzebie: „Umarł Hanuszkiewicz. Będzie nudno w teatrze”.

Lwów wracał do niego we wspomnieniach, w ludziach, w zdarzeniach, których się nie spodziewał. Udało mu się nawiązać współpracę z Polskim Teatrem Ludowym we Lwowie i jego dyrektorem Zbigniewem Chrzanowskim. Miał okazję przelotnie tylko, jak większość Polaków wtedy, w drodze do Bułgarii, na Złote Piaski, odwiedzić swoje miasto. Nie było już „Atlasa” w jego rodzinnej kamienicy na Rynku. Jego miejsce zajął hałaśliwy zakład dziewiarski ze sklepem oferującym produkcję tegoż od frontu kamienicy. Ze wspomnień żony stał chwilę w zadumie patrząc na owe trzecie piętro, gdzie mieszkał niegdyś z rodzicami, ale wejść do środka kamienicy nie chciał. W 2001 roku otrzymał tytuł doktora honoris causa Uniwersytetu Opolskiego, stając się tym samym w historii tej młodej uczelni trzecim z kolei lwowiakiem – po Stanisławie Lemie i Wojciechu Kilarze – wyróżnionym w ten sposób. Było to dla niego miłą niespodzianką u schyłku życia. „Ja wiem, że to Lwów się o mnie upomniał, moje miasto” – przyznawał. „Bo gdyby Nicieja nie pojechał do Lwowa, nie zakochał się w tym mieście tak mocno, że stał się lwowianinem, to by tego nie było”. Mimo wieloletniego zakotwiczenia w Warszawie, ilekroć wspominał swój Lwów, pojawiały się w jego głosie jakieś ledwo wyczuwalne tkliwe, rzewne nutki, których sam może nawet nie był świadom. Bo wszystko przecież zaczęło się we Lwowie.

Lwów Hanuszkiewicza

Lwów Hanuszkiewicza – to przede wszystkim jego dom rodzinny, usytuowany w najpiękniejszym miejscu, w sercu miasta, przy Rynku, z wejściem od strony dawnej ul. Grodzickich (obecnie Drukarzkiej). Urodził się i wychował w kamienicy, o której – tak jak o teatrze Hanuszkiewicza – można wszystko powiedzieć, tylko nie to, że jest „nudna”. Gotyckie przepastne piwnice, sklepienia i konsolle, późnośredniowieczne malowidła współistnieją tu z empirową dekoracją fasady, secesyjnymi balustradami

Lwowskie dzieje Panoramy Raclawickiej – hołd Lwowa bohaterowi narodowemu (cz. 2)

5 czerwca 1894 roku Panorama Raclawicka została uroczystie udostępniona dla publiczności. Powierzchnia ogromnego malowidła stanowiła 1800 m². W czasie trwania Wystawy Krajowej Panoramę zwiedziło ponad 200 tys. osób. Taką frekwencją nie mogły pochwalić się żadne inne atrakcyjne muzea lwowskie.

Wykonanie Panoramy okupiło się w ciągu roku. Tylko dochód z biletów wstępu wynosił 80 000 złotych reńskich. Dla dogodnego dojazdu na Wystawę i do Panoramy Magistrat lwowski był zmuszony zbudować nową linię tramwaju elektrycznego, pierwszego na terenach Polski. Panorama Raclawicka stała się od razu jedną z najważniejszych artystycznych i turystycznych atrakcji Lwowa.

JURIJ SMIRNOW

W tymże 1894 roku na zamówienie ordynata Czarkowskiego Jan Styka i Wojciech Kossak sporządzili jeszcze jedną kopię „małej Panoramy Raclawickiej” w postaci sześciu obrazów o wymiarach 170 x 80 cm każdy. Kopia ta została zagubiona lub skradziona w czasie II wojny światowej i nie odnaleziona do chwili obecnej. Jest to kolejny sekret związany z Panoramą Raclawicką.

W latach 1896–1898 Panorama Raclawicka pojechała do Budapesztu. Trudno sobie teraz wyobrazić, jak transportowano płótno i całe przedpole. Było to przedsięwzięcie, które niemożliwie było powtórzyć. Na przykład, w 1932 roku publiczność i „ojcowie Lwowa” (czyli Magistrat i prezydent miasta Wacław Drojanowski) nie wyobrażali sobie nawet możliwości dalekiej podróży panoramy. Właśnie w październiku tego roku wpłynęła propozycja polskiego środowiska w Chicago wystawienia tam Panoramy. Lwowska firma L. Matwijowskiego nadesłała do Magistratu list z propozycją, że zajmie się pakowaniem i przewiezieniem płótna i rozpisala w trzynastu punktach, jak miałyby to wyglądać. Jednak miejska komisja Archiwalno-Muzealna kategorycznie nie zgodziła się na wysłanie Panoramy za ocean na wystawę do Chicago, właśnie ze względu na zagrożenie w czasie transportu. Jak pisze współczesna autorka Natalia Filewicz, „w prasie propozycja ta wywołała skandal – pisano, że taka podróż zniszczy płótno. Jeden z tytułów prasowych brzmiał: „13 punktów zniszczenia Panoramy Raclawickiej”. Oczywiście do żadnego Chicago Panorama Raclawicka nie pojechała. Zważając



PANORAMA RACLAWICKA, 1894 ROK

na prośbę Polonii amerykańskiej, Magistrat lwowski wystąpił z inicjatywą utworzenia ogólnopolskiego komitetu w celu zebrania funduszy na wykonanie kopii Panoramy Raclawickiej jako daru dla Polonii amerykańskiej. Niestety ambitny ten pomysł nigdy nie został zrealizowany. W Budapeszcie zaś Panoramę przyjęto entuzjastycznie. W czasie jej wystawienia w stolicy Węgier sławne dzieło polskich malarzy obejrzało 800 tysięcy osób. Panorama ze Lwowa otrzymała rozgłos nie tylko w Austro-Węgrzech, ale i w całej Europie. Po dużym sukcesie Panoramy Raclawickiej Węgrzy zamówili u Jana Styki panoramę o węgierskiej tematyce patriotycznej. Jan Styka wybrał epizod bitwy pod Nagy Szeben z udziałem polskiego generała Józefa Bema. W Polsce Panorama jest znana pod nazwą „Bem w Siedmiogrodzie”. Wśród artystów, którzy pomagali Janowi Styce w malowaniu tej panoramy byli Polacy Zygmunt Rozwadowski i Michał Wywiórski.



FRAGMENT PANORAMY RACLAWICKIEJ

Zapomniano całkiem historię powstania jeszcze jednej panoramy Jana Styki, mianowicie Panoramy „Golgota”. Kiedy w 1896 roku Panorama Raclawicka pojechała do Budapesztu, Jan Styka dostał propozycję namalowania jeszcze jednej panoramy, mianowicie „Golgoty”. Do pracy nad „Golgotą” Styka zaprosił Tadeusza Popiela, Zygmunta Rozwadowskiego i Jana Stanisławskiego. Nową panoramę malowali w pustej rotundzie Panoramy Raclawickiej. W lipcu 1896 roku „Golgota” była zakończona i wystawiona do stycznia 1897 roku w tejże rotundzie we Lwowie.

Otóż w rotundzie w Stryjskim Parku była swego czasu wystawiona nie tylko Panorama Raclawicka, lecz dwie polskie panoramy. Obecnie Panorama „Golgota” znajduje się w Forest Lawn w USA.

W 1912 roku powstało nowe zagrożenie dla Panoramy. Komitet Budowy Panoramy, jako właściciel tego dzieła, ogłosił bankructwo. Brano pod



FRANCISZEK JÓZEF WE LWOWIE

uwagę nawet pocięcie jej na kawałki i rozdzielenie między akcjonariuszami upadającej spółki. Uratował Panoramę magistrat miasta Lwowa, który zakupił Panoramę na swoją własność. Własnością miasta Panorama Raclawicka pozostawała aż do zakończenia II wojny światowej. 30 stycznia 1917 roku postanowieniem gminy miasta Lwowa Panoramę przekazano pod opiekę Narodowej Galerii miasta Lwowa. (Dyrektorem Galerii był znany artysta malarz Marceł Harasimowicz). W 1918 roku, w czasie walk polsko-ukraińskich o Lwów Panorama została uszkodzona. Już w tymże 1918 roku Magistrat miasta poręczył M. Harasimowiczowi przeprowadzić niezbędne prace konserwatorskie i zabezpieczyć płótno od dalszych możliwych uszkodzeń. Lwowska Rada Miejska postanowiła przeznaczyć na ten cel 38 000 koron. Podczas renowacji płótna przez Z. Rozwadowskiego i M. Harasimowicza tylko w płótnie załatano ponad 800 dziur. Już 20 czerwca 1920 roku odrestaurowana Panorama została udostępniona dla zwiedzających, cena biletów wynosiła 2 mkp.

Magistrat nadal pilnie interesował się technicznym stanem Panoramy i rotundy, zaś M. Harasimowicz, jako dyrektor Galerii Obrazów, stale informował o tym deputowanych miejskich. W 1925 roku prezydium miasta Lwowa odniosło inwestycję na rekonstrukcję Panoramy do pierwszej kategorii wydatków miejskich i przeznaczyło na ten cel 15 000 zł. W 1927 roku przeznaczono 60 000 zł. na rekonstrukcję rotundy. Jednak 29 września tegoż roku „w wyniku zbutwienia fragmentu górnej ramy Panoramy, spowodowanego uszkodzeniem rotundy w czasie walk polsko-ukraińskich, część płótna (około 25 metrów) oderwała się od ramy. Uszkodzony został fragment obrazu od postaci Tadeusza Kościuszki ze sztabem do chaty i wozu. Na miejsce wypadku udał się J. Strzelecki i M. Matkiewicz oraz komisja (A. Czołowski, W. Doliński, T. Obmiński, M. Harasimowicz) powołana przez władze miejskie w celu doprowadzenia Panoramy do stanu pierwotnego. Postanowiono zaprosić do komisji Wojciecha Kossaka i Zygmunta Rozwadowskiego. Budynek Panoramy zamknięto dla zwiedzających”. Jak donosiła prasa, powołani eksperci uznali uszkodzenia za niezbyt poważne. Magistrat przeznaczył kolejne 15 000 zł. na usunięcie skutków uszkodzenia Panoramy i powierzył artystom Z. Rozwadowskiemu i M. Harasimowiczowi odnowienie

Panoramy „z włączeniem zmian kompozycyjnych”.

10 lipca 1928 roku Magistrat uchwalił przeznaczyć kolejne 9 800 zł. na remont rotundy i wyznaczył termin zakończenia wszystkich prac na wrzesień, z udostępnieniem zwiedzającym już w terminie VIII Międzynarodowych Targów Wschodnich (2–12 września). 1 września „Stowo Polskie” donosiło, że „roboty około Panoramy Raclawickiej są bliskie zakończenia. Roboty przeprowadzone przez pp. Zygmunta Rozwadowskiego i Marcelego Harasimowicza polegały na umiejętnym umocnieniu naddartej części płótna i doprowadzeniu całego obrazu do pierwotnego wyglądu, pełnego świeżości. Roboty wykonywano przez szereg tygodni z wielkim nakładem pracy i trudu. Cały obraz odczyszczono z wielkiej warstwy brudu i kurzu, jaki z biegiem lat osiadł na Panoramie.

Faktycznie staraniem Rozwadowskiego i Harasimowicza przeprowadzono pierwszą za wiele lat kapitalną konserwację i restaurację całego obrazu. Publiczność lwowska i goście Targów Wschodnich masowo z entuzjazmem odwiedzali odnowioną Panoramę. W czasie targów Panoramę zwiedziło około 50 000 widzów. Nie zabrakło jednak również incydentów przykrych. 2 listopada prasa lwowska informowała o zamierzonym przez studentów ukraińskich zamachu na Panoramę. Jednak na widok policji, która zjawiała się przy wejściu do Panoramy, studenci zbiegli. Niestety zamachy na terenie Targów Wschodnich i na Panoramie trwały nadal. Były owe wydarzenia odpowiedzialnością UWO na prowadzoną przez rząd polski tzw. „akcję pacyfikacji”.

7 września 1929 roku doszło do wybuchu bomby w budynku administracyjnym Targów Wschodnich, obok rotundy Panoramy. W wyniku eksplozji budynek administracji został zdemolowany, trzy osoby zostały ranne. Podczas kolejnych X Targów Wschodnich 15 września 1930 roku doszło do aresztowania sześciu Ukraińców, oskarżonych o planowanie zamachu na Panoramę Raclawicką. „Wiek Nowy” donosił, że „wykonanie zamachu było planowane w ten sposób, że jedna „trójka” zamachowców miała udać się do Pałacu Sztuki i tam w trzech miejscach spowodować wybuchy petard. Z tego powodu cała uwaga policji i służby targowej byłaby momentalnie zwrócona na Pałac Sztuki, co umożliwiłoby sprawne działania drugiej „trójki”, która miała za zadanie zniszczyć całą Panoramę”.

W tymże 1930 roku Rada Miejska uchwaliła przeznaczyć kolejną sumę 5 200 zł. na dalszą konserwację Panoramy. Trzeba zaznaczyć, że tak naprawdę Panorama Raclawicka była stałym punktem zainteresowania przybywających do Lwowa gości, zwłaszcza w czasie Targów Wschodnich i przynosiła po odliczeniu kosztów konserwacji, 40 000 zł. czystego dochodu rocznie. Wyniki finansowe pozwoliły też przeprowadzać w dni świąteczne akcję o bezpłatnym udostępnieniu Panoramy. Tak na przykład 3 Maja 1935 roku bezpłatnie odwiedziło Panoramę 4 340 widzów. Pochwalić się taką frekwencją widzów i takim wynikiem finansowym nie mógł żaden z muzeów lwowskich.

Legendy starego Stanisławowa (cz. 88)

IWAN BONDAREW

Nowa wartownia jednostki wojskowej za noc

Do Muzeum „Bohaterów Dniepru” przy ul. Gwardii Narodowej przytyka stara wartownia dawnej jednostki wojskowej. Historia jej powstania przypomina bajkę z „tysiąca i jednej nocy”, gdzie dobry Ginn za noc wystawia przepiękny pałac. Tutaj za noc zamiast pałacu pojawiła się ta dyżurka. W roli Ginna wystąpili żołnierzyki. Natomiast rolę złego czarodzieja odegrał cień groźnego gen. Bielikowa.

Na początku lat 80. XX w. na tym terenie był rozlokowany sztab 70. Dywizji Gwardii. Jednostka miała za sobą słynny szlak bojowy i starą wartownię z zagrzybionymi ścianami. Do jednostki zawitał z inspekcją dowódca Przykarpackiego Okręgu Wojskowego gen. Major Waleryj Bielikow. Natychmiast zauważył skandaliczny stan wartowni. Jednak zaabsorbowany innymi sprawami zapomniał wytknąć to dowódcy dywizji. Generał powrócił do Lwowa i ogólnie był zadowolony z inspekcji u gwardzistów.

Za jakiś czas wybierał się ponownie do Frankiwska, zadzwonił do jednostki i zapytał, czy naprawiono obskurny wygląd wartowni. Znając wybuchowy charakter gen Bielikowa, dowódca jednostki zapewnił, że wszystko gotowe i jutro generał się o tym przekona. Po odłożeniu słuchawki, ogłosił alarm dla pododdziału budowlanego. Całe popołudnie żołnierze rozbierali stare mury i całą noc stawiali nowe. Na rano wartownia była gotowa.

Jeżeli obecnie na Muzeum jest tablica pamiątkowa gen. Moskalkeni, to na dyżurce wypadałoby zawiesić taką gen. Bielikowa.

Cmentarz zwierząt domowych

Historia ta, oprócz swojej nazwy, nie ma nic wspólnego z powieścią Stivena Kinga. W naszym przypadku jest o wiele bardziej pozytywna niż proza króla horroru.

Na początku lat 80. XX w. wyburzano stary dom przy ul. Szeremety. W kotłowni znaleziono znaczną ilość spalonych kości.



STARA WARTOWNIA PRZY UL. GWARDII NARODOWEJ



INWALIDA

Wezwano lekarzy, archeologów i, na wszelki wypadek, milicję. Fachowcy ustalili, że są to kości zwierząt domowych. Ale kto je zabijał i po co urządzał cmentarz w centrum miasta? Okazało się, że nie jest to dzieło maniaka zoologicznego, lecz wszystkimu winni są farmaceuci.

Rzecz w tym, że w tym budynku mieściła się najstarsza w Stanisławowie apteka. Wówczas, podobnie jak obecnie, leki nie tylko sprzedawano, ale i produkowano na miejscu. Na przykład – węgiel aktywowany wyrabiano z proszku ze spalonych kości. Stąd wielka ilość spalonych kości biednych zwierzątek domowych.

W tamtych czasach budowlancy z większą pieczołowitością odnosili się do wizerunku śródmieścia – wzniesiono nową

kamienicę niewiele różniącą się od poprzedniej. Dziś jest to kamienica przy ul. Szeremety 2 (od strony ul. Ormiańskiej).

Historia pewnego zdjęcia

Czasopismo „Ogoniok” było bardzo popularnym periodykiem w okresie ZSRR. W różnych latach jego nakład wahał się od 1,5 do 4 mln egzemplarzy. Pismo ukazywało życie olbrzymiego państwa, ciągnącego się od Kaliningradu (Królewca) do Wysp Kurylskich. Czy trafiały się tam publikacje o Iwano-Frankiwsku? Osobiście takich nie pamiętam. Ale w mieście był korespondent tego pisma, Igor Hawryłow. Było to na początku lat 80. XX w. i oto fragment jego wspomnień.

„Zdjęcie „Gdzie byłeś?” należy do ujęć z najbardziej nieszczęśliwym losem. Zrobiłem go na Ukrainie Zachodniej w Iwano-Frankiwsku. W tych dniach do miasta przyjechało wielu gości z państw obozu socjalistycznego, w tym dziennikarzy. Szedłem z hotelu do centrum prasowego i zobaczyłem na przystanku autobusu taką scenę. Dwukrotnie zrobiłem zdjęcie, gdy rzucił się na mnie jakiś wojskowy i zaczął krzyczeć na całe miasto, że zniekształcam radziecki sposób życia, i dlatego fotografuję inwalidów i w ogóle, skąd się tu wzięłem.

W „Ogonioku” zdjęcia nie wydrukowano i gdziekolwiek je proponowałem – wszędzie mi odmawiano. Redaktor naczelna „Sowieckiego Foto” trzykrotnie własnoręcznie wyjmowała to zdjęcie z kolekcji przysyłanej na „World Press Foto”, wypowiadając przy tym obraźliwe komentarze.

Ale powiał wiatr przemian. W „Sowieckim Foto” zebrała się pełna sala moskiewskich dziennikarzy. Przedmiotem dyskusji było, jak w nowej sytuacji zmienić treść pisma. Wyjąłem to zdjęcie mówiąc: „Drukujcie takie zdjęcia”. W odpowiedzi usłyszałem: „Igorze, a gdzie byłeś wcześniej, dlaczego takich zdjęć nie przysyłałeś do „Sowieckiego Foto?”

Zaczarowany tapczan

Czasami pytają mnie, skąd czerpię materiał do swoich „Legend”? Bywa różnie. Na przykład, tę usłyszałem w przedszkolu „Kalinowa fujarka” przy fabryce „Pozytron”.

Nie wiem jak jest teraz, ale za moich czasów uczniowie



UL. SZEREMETY, LATA 80. XX W.

starszych klas mieli możliwość zdobyć zawód w tzw. „Centrum oświaty zawodowej”. Chciałem zostać kucharzem i skierowanie na szkolenia otrzymałem do tego przedszkola. Kucharka tamtejsza była kobietą bardzo gadatliwą. W chwili przybytu szczerości opowiedziała mi historię ze swej młodości.

W latach 80. XX w. pracowałem w zakładzie żywienia zbiorowego „Jubileuszowy”, naprzeciwko głównego gmachu Akademii Medycznej. Na parterze był tam bar i sklep, na pierwszym piętrze – kawiarnia, a na drugim – restauracja z własnym wariete. Na klatce schodowej stał tam olbrzymi stary tapczan. Był tak wygnieciony, że siedzący na nim miał kolana na wysokości oczu, jednak administracja nie śpieszyła się go naprawić czy zamienić. Kelnerzy natomiast nazywali go „czarodziejskim tapczanem” i nie na darmo.

Gdy młoda dziewczyna pytała, na czym polegają jego „czary”, ci tylko się uśmiechali. Niebawem nadszedł okres świąt noworocznych. W restauracji bankiety następowały jeden po drugim. Podchmieleni klienci, rozgrzani tańcami, lubili spocząć na tapczanie, popalić, pogadać o życiu. Po zmianie, gdy goście już się rozeszli, kelnerzy przewracali tapczan i zbierali monety, które wypadały z kieszeni siedzących. Zdarzały się dni, gdy zbierano tam nawet do pięciu rubli. Gdy się wspomni, że butelka piwa kosztowała

50 kopiejek, była to dość dobra „premia”.

Nagrobek z kotwicą

Stary chrześcijański cmentarz za dzisiejszym hotelem „Nadija” zaczęto niszczyć systematycznie na początku lat 80. XX w. Koparkami wyryto głębokie doły, do których spychacze zsuwały stare nagrobki, wprawdzie nie wszystkie – inteligencji miasta udało się kilka odwojować. Były to groby znanych działaczy kultury. Na przykład, zachował się pochówek przyjaciela Karola Marksa i powstańca Świdzińskiego, ukraińskiego kompozytora Denisa Siczynskiego czy adwokata i przyjaciela Iwana Franki Melitona Buczyńskiego.

Ale wśród zachowanych nagrobków uchował się jeden, który nie był odnotowany w żadnym „ochronnym” dokumencie. Jest to skromna mogiła Elżbiety Delfiny z Bilińskich, wdowy po oficerze Piotrowskim. Leży przy wejściu na „Skwer pamięci” od strony ul. Melnyka. Żadnych szczególnych zasług z jej strony nie odnotowano. W encyklopediach i informatorach nie ma o niej ani słowa. Dlaczego więc oszczędzono jej nagrobek?

Opowiedziano mi kiedyś o nim interesującą historię. Nagrobek dekoruje kamienny krzyż i kotwica, jako symbol wiecznej przystani. Wśród operatorów koparek był dawny marynarz i po prostu nie podniosła mu się ręka na zniszczenie tego morskiego symbolu. Nie tknął nagrobka sam i kolegom zabronił.



KOMPLEKS ŻYWIENIA ZBIOROWEGO „JUBILEUSZOWY”, LATA 70. XX W.



NAGROBEK ELŻBIETY PIOTROWSKIEJ

Kardynałowie, arcybiskupi i biskupi gośćmi kardynała Mariana Franciszka Jaworskiego (1991–2008). cz. 2

W 1994 roku arcybiskup Marian Jaworski obchodził 10-lecie sakry biskupiej. Z tej racji uroczystą mszę św. w katedrze lwowskiej odprawił 23 czerwca 1994 roku, na którą przybyli biskupi z Ukrainy, a także z Polski, w tym z Rzeszowa, Przemyśla i Krakowa, zaś w dniu imienin witał we Lwowie abpa Giovanni Sartori z Trydentu. 26 września wraz z bpem Kazimierzem Nyczem odprawił mszę św. dla kapłanów metropolii krakowskiej w 21. rocznicę święceń. Biskup Kazimierz Nycz z Krakowa gościł we Lwowie również 8 marca 1996 roku.

MARIAN SKOWYRA

29 maja 1995 roku Lwów odwiedził kardynał Edward Clency wraz z delegacją biskupów Australii, którzy odprawili mszę św. w katedrze lwowskiej o godzinie 7:30, następnie spotkali się na śniadaniu z arcybiskupem Marianem Jaworskim. 30 maja 1995 roku na uniwersytecie lwowskim arcybiskup Jaworski uczestniczył w prezentacji przez kardynała Alfonso Lopez Truillo encykliki „Evangelium Vitae” z udziałem biskupów katolickich obydwóch obrządków.

Dwukrotnie we Lwowie gościł kardynał Teodor Mc Caric z USA. Pierwszy raz przybył tu 4 lipca 1995 roku, a drugi raz 30 czerwca 2007 roku, kiedy nawiedził oddany i remontowany dom arcybiskupów lwowskich.

Ważnym wydarzeniem dla archidiecezji lwowskiej była wizyta w archidiecezji lwowskiej kardynała Joachima Meissnera z Kolonii w Niemczech, która trwała od 27 lipca do 1 sierpnia 1995 roku. W tym czasie kardynał z Kolonii odprawił oprócz Lwowa msze św. w Samborze, Skałacie, Przemyślanach i Skolem, gdzie zapoznał się z trudnościami, jakie istniały w tym czasie na terenie archidiecezji lwowskiej. Zapoznał się z działalnością Klubu Inteligencji Katolickiej z Lubaczowa oraz ruchu Oaza w czasie odwiedzin dzieci i młodzieży odpoczywających na turnusie oazowym w Skolem. Wreszcie 28 września 1999 kardynał Meissner odprawił mszę św. w seminarium duchownym we Lwowie-Brzuchowicach na rozpoczęcie roku akademickiego oraz wygłosił wykład inauguracyjny pt. „Chrześcijaństwo, jako źródło ludzkiej kultury”.

W 1995 roku we Lwowie 28 sierpnia arcybiskup Marian Jaworski sprawował w katedrze



DZIĘKCZYNIENIE ZA KANONIZACJĘ LWOWSKICH ŚWIĘTYCH, 10.11.2005

mszę św. wraz z abpem Stanisławem Szymbekim metropolitą białostockim.

W kolejną rocznicę ingresu arcybiskupa Mariana Jaworskiego do katedry we Lwowie 18 maja 1996 roku przybył kardynał Edward Idris Cassidy (1924–2021), przewodniczący Papieskiej Rady Promowania Jedności Chrześcijan, który w tym czasie był specjalnym wystawnikiem papieża na uroczystości rocznicowe 400-lecia Unii Brzeskiej na Ukrainie. W czasie uroczystej mszy świętej w jednej z kaplic katedry lwowskiej została poświęcona tablica ku czci śp. kardynała Władysława Rubina.

Wielokrotnie do Lwowa i archidiecezji pielgrzymował też ksiądz, biskup, a następnie kardynał Stanisław Dziwisz, sekretarz osobisty papieża Jana Pawła II. Pierwszy raz gościł we Lwowie w dniach 29–30 lipca 1996 roku oraz sprawował mszę św. w obecności arcybiskupa Mariana Jaworskiego. Przybył tutaj, aby odprawić Mszę św. w katedrze i objąć funkcję kanonika, gdyż kardynał Stanisław Dziwisz w 1995 roku został mianowany kanonikiem gremialnym kapituły metropolitalnej we Lwowie, a w roku 2002 kustoszem kapituły lwowskiej. Kolejny raz był we Lwowie w czasie pielgrzymki Ojca Świętego Jana Pawła II do Lwowa w 2001 roku. Jako arcybiskup 10 listopada 2005 roku

w katedrze lwowskiej był obecny w czasie mszy św. dziękczynnej za dar kanonizacji św. Józefa Bilczewskiego i św. Zygmunta Gorazdowskiego. Wówczas to kardynał Marian Jaworski, witając krakowskiego metropolitę stwierdził, że „św. Józef Bilczewski jest darem Kościoła krakowskiego dla archidiecezji lwowskiej i wyrazem istniejącej między nimi łączności duchowej”, a otwierając wówczas okazjonalną wystawę pt. „Ojciec Święty Jan Paweł II we Lwowie 25–27 czerwca 2001 roku. Z wdzięcznością za kanonizację”, abp Dziwisz podkreślał związki archidiecezji krakowskiej i lwowskiej za sprawą dwóch nowych świętych.

Kierując list do metropolity lwowskiego z okazji 350. rocznicy ślubów królewskich we Lwowie – pisał: „W ubiegłym roku przeżyaliśmy w Polsce, a szczególnie w Częstochowie 350. rocznicę obłężenia Jasnej Góry przez wojska szwedzkie. Dziś we wszystkich kościołach lokalnych dawnej Rzeczypospolitej wielu narodów możemy wspominać 350. rocznicę ślubów króla Jana Kazimierza, złożonych w katedrze lwowskiej dnia 1 kwietnia 1656 roku. Już wtedy – trzy i pół wieku temu – obydwie te wydarzenia (oddzielone od siebie w czasie zaledwie trzema miesiącami) w powszechnej świadomości ludzi wierzących na naszych

ziemiach były ze sobą łączone i poddawane wspólnej interpretacji. Dopatrywano się w nich punktu zwrotnego „potopu”. Obrońca Jasnej Góry ojciec Augustyn Kordecki, publikując tekst lwowskich ślubów, wzywał do zapamiętania obu wydarzeń przez kolejne pokolenia chrześcijan: „Przypatrz się, Polska potomności, jak wielki pożytek przyniosła ci cześć Bogarodzicy! Idź więc za świętymi przykładami twoich przodków!”.

To właśnie chcemy czynić: patrzeć ze zrozumieniem na naszą przeszłość, po to, by iść! A więc po to, by zrozumieć także swoją przyszłość. Odkrywać jej sens, nabierać nadziei i pracować dla niej – w tym samym duchu, i wykorzystując te same środki, które sprawdziły się wówczas. W zmaganiach „potopu” pokazało się wyraźnie napięcie znane z Janowej Apokalipsy: brutalne i przerażające jak wielogłowy smok zło okazało się bezradne w konfrontacji z dobrem wyzwolonym z czynu pozornie słabej i domagającej się opieki). Bóg wybiera to, co słabe. Wszchemoc Boga znajduje najlepsze narzędzia w ubogich środkach (słowo, sakramenty). Tej Bożej logice, objawionej również w naszych dziejach (m.in. 350 lat temu) chcielibyśmy pozostać wierni – także w dzisiejszych zmaganiach o dobro we Kościele, w świecie, w Europie, w naszych Ojczyznach.

Serdecznie dziękuję za zaproszenie do udziału w modlitwie Kościoła lwowskiego. Duchowo uczestniczę w niej wraz z całym Kościołem Krakowskim – w Wawelskiej Katedrze, w której podziemiach spoczywają doczesne szczątki króla Jana Kazimierza. Modlę się gorąco, byśmy w naszych wspólnotach dochowali wierności złożonym przez niego – także w naszym imieniu – ślubom”.

Dzięki arcybiskupowi i kardynałowi Marianowi Jaworskiemu Lwów był świadkiem wizyt wielu innych dygnitarzy watykańskich.

Jeszcze 15 kwietnia 1997 roku we Lwowie gościł bp Jean Claude Perisset sekretarz pomocniczy Papieskiej Rady do spraw Popierania Jedności Chrześcijan. Natomiast 8 maja 1997 roku jako delegat papieski z pierwszą wizytą do Lwowa przybył kardynał Roger Marie Élie Etchegaray (1922–2019). W tym dniu został przyjęty we Lwowie i spotkał się z biskupami greckokatolickimi i z abpem Marianem Jaworskim. W tym też dniu wziął udział w obradach XI Konferencji Episkopatu Ukrainy.

Następnego dnia kardynał z Watykanu został przyjęty w pałacu świętojurskim przez bpa Lubomyra Huzara. Wreszcie 10 maja 1997 nastąpiły centralne uroczystości związane z wizytą kardynała Etchegaraya w archidiecezji lwowskiej. Goszczący kardynał, arcybiskup Marian Jaworski, nuncjusz apostolski na Ukrainie abp Antonio Franco oraz biskupi rzymsko i greckokatolicki udali się do Jazłowca, gdzie kardynał Etchegaray przewodniczył mszy św. dziękczynnej za beatyfikację bł. Marceliny Darowskiej, założycielki sióstr niepokalanek.

Tutaj kardynał Etchegaray na zakończenie liturgii powiedział: „Z pewnością oczekujecie tego słowa od kogoś, kto przybył z Rzymu. Teraz o tej samej godzinie papież odlatuje do Libanu. Trzeba dużo modlić się za niego. Jestem tutaj gościem waszego arcybiskupa. Rozumiecie moją radość bycia wśród was. Przyjeżdżam do was z Rzymu, gdzie bł. Marcelina założyła swoje zgromadzenie, a zakonnice tego zgromadzenia obecne są w Watykanie.

Jestem szczęśliwy, że mogę uczcić to Zgromadzenie, które założyła błogosławiona Marcelina. W pewnym okresie Kościół przeżył tutaj jakże trudne chwile, wy je poznaliście bardziej niż ja. Wierzę jednak, że gdy ma się wiarę, to wszystkie chwile życia są błogosławione”.

Kardynał Roger Etchegaray dziękował wszystkim, którzy zachowali od zniszczenia i opiekowali się grobem matki Marceliny Darowskiej i innych sióstr w Jazłowcu.

Następnego dnia kardynał Roger odprawił w katedrze lwowskiej mszę św. dziękczynną za beatyfikację Marceliny Darowskiej, a na zakończenie wizyty we Lwowie udzielił wywiadu dla archidiecezjalnej gazety „Radość Wiary”. Jako przewodniczący Papieskiego Komitetu obchodów Jubileuszu 2000. urodzin Chrystusa tak powiedział o Kościele na Ukrainie w kontekście jego rozwoju: „Każy Kościół ma swoje własne znaki, ale być może najważniejsze jest to, aby Kościół umiał odczytać te znaki. Do was należy odczytanie znaków czasu”.

Kolejna wizyta kardynała Rogera Etchegaraya miała miejsce 25 czerwca 2003 roku.



KARD. J. MEISSNER SPRAWUJE MSZĘ ŚW. W PRZEMYŚLANACH

Wówczas 25 czerwca kardynał z Watykan sprawował mszę św. w katedrze lwowskiej wraz z episkopatem rzymskokatolickim Ukrainy z okazji drugiej rocznicy wizyty papieża Jana Pawła II w katedrze. Po skończonej mszy św. poświęcono pamiątkową płaskorzeźbę Jana Pawła II na frontonie bazyliki metropolitalnej we Lwowie. Na zakończenie mszy św. kardynałowie udali się do rezydencji arcybiskupów lwowskich, gdzie odbyło się spotkanie z przedstawicielami władz na Ukrainie. W godzinach wieczornych kardynał Etchegaray wziął udział w spotkaniu modlitewnym w katedrze św. Jura we Lwowie.

Wreszcie trzecia wizyta kardynała Etchegaraya do Lwowa miała miejsce w 2005 roku. Przybył on do greckokatolickiego Uniwersytetu Katolickiego 19 grudnia 2005 roku i wygłosił prelekcję pt. „Ekumeniczna i pokojotwórcza działalność Stolicy Apostolskiej”.

Na prośbę papieża Jana Pawła II praktycznie od początku odbywały się regularnie spotkania obydwóch katolickich episkopatów Ukrainy. W obradach Konferencji Biskupów obydwóch obrządków 26-27 maja 1998 roku wziął udział kardynał Lopez Trujillo, przewodniczący Papieskiej Rady do spraw rodzin. Kardynał wziął również udział w obradach XIII Konferencji Rzymskokatolickiego Episkopatu Ukrainy, w czasie której 29 maja 1998 roku wygłosił do zebranych biskupów referat na temat rodziny, zaś w katedrze lwowskiej 28 maja 1998 roku otworzył wystawę pt. „W obronie życia”.

Dzień po wyjeździe kardynała Trujillo, z prywatną wizytą przybył do Lwowa sekretarz stanu w Watykanie kardynał Angelo Sodano. Pierwszego dnia wizyty we Lwowie 31 maja 1998 roku na lwowskim lotnisku dostojnego gościa witali abp Marian Franciszek Jaworski i bp Marcin Trofimiak z Łucka. Następnego dnia kardynał Angelo Sodano przybył do lwowskiej katedry, gdzie przy udziale rzymskokatolickich biskupów oraz bpa Lubomyra Huzara przewodniczył uroczystej mszy św.

W słowach powitania dostojnego gościa abp Marian Jaworski tak powiedział: „Ten dzień stał się wielkim wydarzeniem dla naszej całej wspólnoty, ale jest to też wielkie wydarzenie dla całego miasta Lwowa. Obecność sekretarza stanu Watykanu jest bardzo ważna. Jego obecność wśród nas – to przejaw i wyznaczenie tych zmian politycznych, które się dokonały w naszym kraju. To uznanie demokratycznych zmian, które już dokonano i nadal kontynuują swój rozwój. Mianowicie zmiany demokratyczne razem z przyjęciem nowej Konstytucji Ukrainy dały możliwość najwyższemu przedstawicielowi Stolicy Apostolskiej tutaj przyjeżdżać”.

W homilii kardynał Sodano podkreślił wierność Kościołowi katolickiemu wielu katolików Związku Radzieckiego, w tym przypominając



KARD. J. MEISSNER NAWIEDZA KOŚCIÓŁ W ROHATYNIE

proboszcza katedry lwowskiej niezłomnego o. Rafała Kiernickiego OFM Conv. Ponadto sekretarz stanu wyraził już wówczas nadzieję na rychły przyjazd Ojca Świętego Jana Pawła II na Ukrainę.

Po zakończeniu mszy św. w katedrze lwowskiej kardynał Angelo Sodano odwiedził chorego kardynała Mirosława Iwana Lubaczińskiego w jego rezydencji, również greckokatolickie seminarium w Rudnie pod Lwowem i rzymskokatolickie seminarium we Lwowie-Brzuchowicach. W godzinach popołudniowych kardynał Angelo Sodano wraz z abpem Marianem Jaworskim spotkał się z przewodniczącym lwowskiej państwowej administracji Mychajłem Hładijem oraz merem Lwowa Wasylem Kujbidą. 3 czerwca 1998 roku w Kijowie biskupi Ukrainy wzięli udział w poświęceniu budynku nowej nuncjatury apostolskiej.

W Roku Wielkiego Jubileuszu Chrześcijaństwa 13 maja w seminarium lwowskim, a 14 maja w katedrze lwowskiej, mszę św. sprawował kardynał Paul Poupard przewodniczący Papieskiej Rady ds. Kultury.

Kardynał Paul Poupard przybył do Lwowa 12 maja i w tym dniu odwiedził lwowską wojewódzką administrację, gdzie spotkał się z lwowskim wojewodą Stepanem Senczukiem. W państwowym muzeum we Lwowie zapoznał się z największą w świecie kolekcją ukraińskich

ikon. Następnego dnia odwiedził Lwowską Akademię Teologiczną, gdzie wygłosił referat pt. „Znaczenie i wartość katolickiego uniwersytetu w pasterskiej działalności Kościoła w sferze kultury”. W godzinach popołudniowych odwiedził lwowski ratusz i został tam przyjęty przez mera miasta Wasyla Kujbidę oraz zwiedził starówkę Lwowa, zapoznając się z jej świątyniami, w tym także odwiedził katedrę św. Jura we Lwowie.

Następnego dnia po sprawowanej mszy św. w katedrze lwowskiej kardynał Poupard wraz z osobami towarzyszącymi udali się do lwowskiego muzeum religii, gdzie otworzył wystawę pt. „Sztuka neogotyki”, poświęconej 80-leciu urodzin papieża Jana Pawła II. Lwowski restaurator Lewko Skop ofiarował dla papieża Jana Pawła II obraz Matki Bożej, namalowany w stylu ukraińskiego ikonopisu XVII wieku.

Następnie kardynał Poupard oraz nuncjusz apostolski w Ukrainie abp Nikola Eterowicz odwiedzili Muzeum sztuki narodowej i bytu w Gaju Szewczenkowskim, gdzie zwiedzili drewniane cerkwie z Karpat, Bukowiny, Podola i Polesia. Na zakończenie lwowskiej wizyty kardynał Poupard powiedział: „Miałem szczęście odwiedzić wasze wspaniałe miasto, odprawić w kościołach, gdzie cierpieliście za Chrystusa. I widzę, jak odradzają się wasze kościoły. Będę miał zaszczyt opowiedzieć



FRAGMENT ARTYKUŁU NT. POBYTU KARD. R. ETCHEGARAYA W JAZŁOWCU

Ojcu Świętemu o tym wszystkim, co zobaczyłem i przeżyłem razem z wami. Ojciec Święty bardzo kocha Ukrainę, wasz Kościół i pragnie go odwiedzić”.

Przed uroczystościami we Lwowie kardynał Paul Poupard odwiedził Kijów, gdzie w kościele św. Aleksandra 10 maja 2000 roku odprawił mszę św., a 10-12 maja 2000 roku wziął udział w XVII Konferencji Rzymskokatolickiego Episkopatu Ukrainy, wygłaszając 11 maja referat pt. „Problemy chrześcijańskiej kultury w postkomunistycznych krajach”.

W niniejszym referacie purpurat stwierdzał: „Miłość Chrystusa była mocniejsza od ateistycznej marksistowskiej dyktatury i pokonała sowieckie imperium. System prześladowań ustanowionych przez marksizm i leninizm miał za cel radykalnie zmienić człowieka, odcinając wszelkie jego związki z chrześcijańskimi wartościami. Aby nie dać Ewangelii sycić drzewo europejskiej kultury, ateizm chciał zamienić Boga na świat, niezależny od Niego, świat zanurzony w beznadziei.

Reżim upadł, ale jego skutki pozostają: owoce reżimu bez Boga, totalitaryzmu, który zrodził kulturę bez duszy. Rozzerwanie pomiędzy Bogiem i między samymi ludźmi nabrało charakteru prawdziwej antropologicznej katastrofy, zarówno w rodzinach jak i w całym społeczeństwie. Dlatego jednym z pastoralnych priorytetów jest sprzyjanie uświadomieniu

z pomocą rodziców i wychowawców w rodzinach i szkołach swojej odpowiedzialności, aby nauczyć dzieci żyć jak ludzie i chrześcijanie”.

W tym kontekście autor referatu proponował podstawowe elementy tego nauczania chrześcijańskiej kultury. Jako pierwsze wskazał na nauczanie „życia, ustanawiając podstawowe stosunki pomiędzy Stwórcą i pomiędzy sobą”. Mimo że komunizm upadł, kardynał wskazał, że w wielu krajach utrzymuje się mocne przywiązanie do materializmu, który „wykrzywia duchowość, ograniczając duchowe wartości do kultury”.

Natomiast zniewolenie sumienia poprzez kłamstwa „komunistycznego dogmatyzmu, zrodziło reakcję panowania absolutnego relatywizmu, dla którego nie ma niczego stabilnego i niezmiennego, który zdolny jest uznać byle co, za wyjątkiem prawdy”.

Na podstawie tych wniosków kardynał wskazał na podstawowe zadania pastoralne w nowym tysiącleciu dla Kościoła katolickiego na Ukrainie:

- odnaleźć sens i dzielić się zamilowaniem do tej kultury, którą tworzyło nie jedno pokolenie, która zrodziła sposób rozumienia wiary i życia nią i która wreszcie przejęła i napętniła istnienie i wspólne życie ludzi,

- umiejętne wychowanie do kierowania własną wolnością,

- propagowanie kultury, która syci się swoimi narodowymi korzeniami i pozostaje otwartą na uniwersalne wartości. Tutaj kardynał zwrócił uwagę, że na „przeciwagę głupiemu nacjonalizmowi, pełnemu odrazy do innych narodów i kultur, istnieje prawdziwy patriotyzm, któremu są właściwe miłość i służba, ale który nie ogranicza się własnym krajem i swoją kulturą, mimo to nie ma nic wspólnego z kosmopolityzmem i kulturowym nacjonalizmem”.

Na zakończenie kardynał Poupard ukazał, że podstawowym zadaniem nowej ewangelizacji jest ewangelizacja wolności i odpowiedzialności. „Tylko wychowanie ludzi w duchu odpowiedzialności i wolności może przekonać ich, że odpowiedzialność w wolności daje każdemu człowiekowi pełnię życia ludzkiego. Taka wolność pozwala odkryć grzech i sens przebaczenia, a przez ten sens wartość nieograniczonej wolności, w której tajemnica Boga jest źródłem, a Kościół – przewodnikiem”.



KARD. STANISŁAW DZIWIŚ W KATEDRZE LWOWSKIEJ, 10.11.2005

Dzieci, które uratowały Polskę

Co ma wspólnego założone w 1887 roku piśmiennictwo dla dzieci z powstaniem styczniowym? To nie tylko tematyka poruszanych artykułów, nie tylko wierszyki czy wzruszające historie – to kwintesencja pragnień, wyrosłych z tych samych marzeń. To dalsza część tej samej pracy, jaką z bronią w ręku w ponad 1300 bitwach realizowali ochotnicy z każdego stanu w 1863 roku.

Anna Lewicka w chwili wybuchu powstania miała 11 lat. Osierocona przez matkę w wieku lat 4, opuszczona przez ojca, który z nową żoną wyjechał do Kijowa, została adoptowana przez bogatą ciotkę Katarzynę Wieczyńską – żonę przemysłowca Jana. Ich lwowski pałacyk przy ul. Mochnackiego był w pełnym tego słowa znaczeniu gniazdem polskości. Spotykała się tu patriotki, prowadzono narady różnych organizacji. W tym miejscu wzrastało dziecko o sercu gorącym i wrażliwym a umyśle bystrym. Gdy nastał rok 1863, obie kobiety pomagały rannym, szyły bandaż, chodziły do więźniów w Brygidkach, a młoda Ania przyglądała się emisariuszom, postącom i ich gorącym dyskusjom.

Dziewczyną była więc od najmłodszych lat przesiąknięta pracą dla Polski. Naturalnym było jej postanowienie zostania nauczycielką, ale odrzuciła sugestię studiowania za granicą, aby lepiej rozumieć problemy na miejscu. Dzięki temu we lwowskim seminarium nauczycielskim spotkała osoby nieprzeciętne o wspaniałych cechach charakteru – m.in. członkinie grupy „Klaudynek” – Felicję Wasilewską zam. Boberską, Stefanię Wekslerową a przede wszystkim doktora Józefa Żulińskiego, powstańca, brata powieszzonego na stokach cytadeli członka Rządu Narodowego. Jednak gdy rozpoczęła już pracę, spotkała ją gorzka lekcja. W szkołach wydziałowych Lwowa i Stanisławowa nikt nie doceniał jej niestandardowych pomysłów, szerokich horyzontów umysłowych, a nawet wykształcenia. Jej wybitna indywidualność i polskość oburzała wręcz Austriako-Polaków, lojalnych wobec „Najjaśniejszego Pana”.

Gdy więc wyszła za mąż (oczywiście za powstańca) Feliksa Lewickiego, urodzonego we Francji z matki Estelli Natalii Lemeignen, mówiono, że jest żoną obcokrajowca i pozbawiono ją nawet tej pracy. Udzielała się wówczas w redakcjach czasopism Stanisławowa i Krakowa. Ciepły dom, jaki stworzyli z byłym zesańcem syberyjskim, nie trwał długo. Po sześciu latach



STANISŁAW ROSSOWSKI

Anna została wdową z jedyną córką – Jadwigą.

Pragnienie pracy o duszę polskiego dziecka rosło w niej teraz jeszcze silniej. Znalazła zatrudnienie w szkole prywatnej we Lwowie. Ale czuła, że to wciąż za mało. Rozmyślała o założeniu piśmiennictwa dla dzieci. Władysław Bełza, z którym rozmawiała, a który wcześniej również wydawał gazetkę „dla pilnych dzieci”, powiedział. „Mnie się nie udało, ale może teraz są inne czasy”.

Strony od pierwszych chwil promieniowały polskością, historią, rozmiłowaniem w tradycji, pełne były opowiadań, zabaw historycznych i zagadek. Zaangażowało się tu wiele kobiet, włącznie z Marią Reutt, Joanną Rossowską – żonami powstańców (mąż Stanisław również udzielał się w redakcji), czy Marią Konopnicką. Pisali także Waleria Szalay, Zofia Strzetelska-Grynbergowa, Franciszek Barański, Zofia Ujejska i wiele innych – wszyscy o pasji rozbudzania wyobraźni polskiej, inspirowania i rozkochiwania w Ojczyźnie.

Największą miłością Anny Lewickiej był dział odpowiedzialny za mały czytelnik, czym przez lata zajmowała się osobiście. W ten sposób nawiązała serdeczne relacje z tysiącami wychowanków. Były to dzieci z wielu dworów Galicji, z licznych mieszkań i chat. Piśmiennictwo docierało do wiejskich czytelników, było materiałem, z którego



ANNA LEWICKA



MARIA REUTT



korzystali nauczyciele i społecznicy. Starano się też przeniknąć przez granice zaborów. Jednak po płomiennym artykule w 50. rocznicę powstania pismo zostało w Prusach uznane za wyrotowe, zakazano jego kolportażu, a dyrektorkę czekało więzienie, gdyby tylko pojawiła się na terenie zaboru. Stracono wówczas jednego dnia 1000 prenumeratorów.

Największe wzruszenie przeżyła w roku 1916, gdy młody żołnierz przysłał jej liścik: „Mały Świątku, tyś mi do ręki włożył karabin. Walczę za Polskę, Mały Świątku”. Płakała rzewnymi łzami, gdy w roku 1918 opowiadano relację o młodym obrońcy przesyłanym bagnetem, na którego piersiach znaleziono zakrwawione piśmiennictwo, po które osobiście przybiegł poprzedniego dnia do redakcji. Tam też wówczas

wrzała też inna praca, drukowano odezwy, ulotki, raporty, a także gazetę „Głos Polski”.

Nigdy praca ta nie była zyskowna. Nieustannie trzeba było dokładać do drogich klisz, wypalanych początkowo we Wiedniu, do korespondencji, druku. Wiele zamówionych egzemplarzy nie docierało za kordon. A mimo to wsparcie wielu osób, w tym ciotki, pomagało prowadzić to niezwykle dzieło. Mały czytelnik był zachęcany też do zbiorów, ale służył one zawsze na cel, który czegoś uczył – ratowanie sierot, budowa polskich kościołów, dla Polaków z Poznańskiego, dla polskiego szkolnictwa na Śląsku. W ten sposób w sercach i umysłach małych czytelników zespoliła się Polska, rosła troska o jej potrzeby i bóle.

Dzieci odmawiały sobie cukierków, uczyły się wstrzeźliwości, dobroci, rozsądku i cieszyły się, że takim wysiłkiem pomagają potrzebującym. W ten sposób zebrano też fundusze na kolejne dzieło Anny Lewickiej – niezwykłą szkołę w Kulikach koło Brodów. W rejonie pustki edukacyjnej i wielkiej galicyjskiej biedy została tam założona placówka ucząca dzieci zawodu stolarza, a głównym tematem było tworzenie zabawek. Na otwarcie przyjechało sporo dzieci, które przez lata składały po kilka drobnych monet na ten cel. Szkoła szybko ruszyła. Kobiety brodzkie roznosiły zabawki po wsiach i jarmarkach dalszych miast. Okazało się, że stały się one nie tylko zarobkiem dla tych, których nie stać było na naukę, ale przyczyniły się do narodowego buntu. Wkrótce proste drewniane zabawki z Kulików stały się patriotyczną modą i doprowadziły do bojkotu

produktów niemieckich. Stały się tak popularne, że w wolnej Polsce szkoła zamieniła się w dobrze prosperującą firmę prowadzoną przez jednego z byłych czytelników „Małego Świątka”.

Wśród nazwisk, które pojawiały się przez lata wydawania czasopisma, można wyśledzić wiele osób, które w odrodzonej Polsce stały się zarzewiem Ojczyzny. Naukowcy, twórcy zakładów przemysłowych, politycy, wojskowi, artyści w dzieciństwie z zapalem „łamałi główki” nad patriotycznymi szaradami wymyślanymi w redakcji. Tak oto dzieło powstańców, ludzi walczących o polskość przekuło się na umiłowanie wartości, troskę o innych, serdeczność, pracowitość, odpowiedzialność. Potrafiła tego dokonać Anna Lewicka, niezwykła skromna kobieta, nie wielki polityk, nie ważna osoba – ale redaktorka piśmiennictwa dla najmłodszych.

Gdy zmarła 29.7.1932 r., odznaczona wcześniej orderem „Polonia Restituta”, dzieci z kolonii letnich z własnej woli wielkim szpalerem odprowadziły ją na Cmentarz Lyczakowski, obrysypując jej grób stosami polnych kwiatów i odśpiewując „Rotę”.

Dzisiaj próżno szukać Kulików na mapach. Nie ma tej miejscowości w encyklopediach, ani w Google. Została zniszczona w czasie kolejnych działań wojennych. Można ją odnaleźć jedynie w Lokalizatorze Przedrozbiorowym na portalu „Genealogia Polaków” kontynuującym idee czasopisma. Próżno też szukać jakichś informacji o zabawkach, które tak wielu dzieciom pozwoliły na lepsze życie, a nawet mało kto docenia to, jak ważne dla odzyskania niepodległości było dzieło Anny Lewickiej – piśmiennictwo „Mały Świątek”.

Bibliografia:

- Lewicka Anna, „Szkoła Małego Świątka”, w: „Tygodnik Ilustrowany”, 20.11.1909
- „ABC” 16.8.1928
- „Zorza Ojczyzna” 4.12.1909
- „Zorza Ojczyzna” 2.2.1909
- „Mały Świątek” 20.11.1912, oraz liczne informacje o szkole w innych numerach
- „Monitor Polski” 30.4.1926
- „Dziennik Wileński” 12 i 14.9.1932
- Księga ślubów, Koropiec AGAD 301-1618
- Nagrobki na cmentarzach Kraków-Rakowice, Lwów-Lyczaków

Artykuł został przygotowany przez portal „Genealogia Polaków” www.genealogia.okiem.pl, Fundacji Odtworzonej Dziedzictwa Narodowego, w ramach programu wspierania „miękkiej” edukacji historycznej. Sfinansowano przez Narodowy Instytut Wolności – Centrum Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego, ze środków rządowego Programu Rozwoju Organizacji Obywatelskich na lata 2018-2030.

OPRAC. MARCIN NIEWALDA



SZKOŁA W KULIKOWIE OK. 1912 R.

Upamiętnienie postaci Tadeusza Kościuszki we Lwowie (cz. 4)

Wieloletnia epopeja budowy pomnika Tadeusza Kościuszki we Lwowie skończyła się niestety bez skutku. Opracowany przez rzeźbiarza Apolinarego Głowińskiego projekt pomnika nigdy nie został zrealizowany. Podobny los spotkał jeszcze kilka pięknych inicjatyw społecznych, związanych z chęcią upamiętnienia postaci bohatera narodowego. Jednym z nich był projekt pomnika Tadeusza Kościuszki, wykonany przez Antoniego Popiela, profesora politechniki lwowskiej.

JURIJ SMIRNOW

Projekt powstał w 1903 roku, akurat po zakończeniu pracy profesora przy krakowskim pomniku Naczelnika Państwa Polskiego i był zamówiony przez lwowskie Towarzystwo „Sokół”. Projekt pomnika sokolstwa lwowskiego był znacznie skromniejszy od pomnika w Krakowie, lecz i przeznaczony był też do ustawienia nie na placu w centrum wielkiego stołecznego miasta, ale na boisku „Sokoła”, w dzielnicy peryferyjnej. Według zdjęć umieszczonych we lwowskich czasopiśmie (na przykład w tygodniku „Tydzień”), pomnik miał kształt malowniczej piramidy z głazów, zwieńczonej figurą sokoła. W środku piramidy autor umieścił duży wypukło rzeźbiony znakomicie modelowany medalion Kościuszki i napis „Sokolstwo polskie Naczelnikowi”. Jednak, nie zważając na rozmiary, pomnik miał wygląd naprawdę monumentalny.

Niestety projekt z różnych powodów nigdy nie został zrealizowany. Jeden z tych powodów w 1905 roku podał Franciszek Jaworski, znany historyk lwowski. Otóż, według niego... „pierwotnie miał stanąć pomnik według projektu Antoniego Popiela. W ostatnich jednak czasach powstały nowe projekty pomnika, spośród których jeden zostanie wybrany i ozdobi boisko „Sokoła” lwowskiego”. Może autorowi chodziło o projekt pomnika Kościuszki, który w 1904 roku wykonał inny ceniony rzeźbiarz lwowski, mianowicie Tadeusz Barącz. Gipsowy model tego pomnika zachował się w zbiorach lwowskiej Galerii Sztuki. Przedstawia stojącą postać Tadeusza Kościuszki, ustawioną na wysokim postumencie ozdobionym tablicami inskrypcyjnymi, herbami Polski (Orzeł) i Litwy (Pogoń). Prof. Jurij Biriulow uważa, że w kompozycji tego pomnika „Tadeusz Barącz wzorował się na stylistyce wiedeńskich monumentów neobarokowych drugiej połowy XIX wieku”. W rezultacie nie był zrealizowany żaden z projektów i pomnik na boisku Sokoła nigdy nie został postawiony.

Według profesora Jurija Biriulowa, ogólna koncepcja pomnika Antoniego Popiela posłużyła wyraźną inspiracją dla Hrygorija Kuźniewicza, młodego ucznia A. Popiela, przy wykonaniu w tymże 1903 roku projektu pomnika na grobie „ojca polskiej nafty” Stanisława Szczepanowskiego na Cmentarzu Łyczakowskim. Galicyjskie Towarzystwo „Sokół” aktywnie propagowało kult Tadeusza Kościuszki i... „jak wiadomo, uchwałą Związku Sokolstwa polskiego sprzed lat kilku, oddały się polskie zastępy Sokole w opiekę i patronat Naczelnikowi w sukmanie, pragnąc,

aby jego ideały wiecznie przyświecały Sokolstwu. Wyrazem tej myśli są coroczne uroczyste obchody sokole ku pamięci Tadeusza Kościuszki urządzone. Wyrazem też pięknym i trwałym tej myśli stanie się pomnik bohatera spod Raclawic”.

Jednak staraniem sokolnictwa galicyjskiego jeszcze przed I wojną światową powstało w Galicji kilka pomników Tadeusza Kościuszki. Między innymi w 1892 roku dla Lwowskiego Towarzystwa „Sokół” marmurowe popiersie Tadeusza Kościuszki wykonał znany lwowski rzeźbiarz profesor Piotr Harsimowicz. Inne ośrodki z galicyjskich miast prowincjonalnych (powiatowych) zwracały się o wykonanie projektów pomników do renomowanych rzeźbiarzy lwowskich lub krakowskich. Tak, w 1899 roku lwowski rzeźbiarz Tadeusz Błotnicki zaprojektował pomnik Tadeusza Kościuszki dla Jasła. Postać Tadeusza Kościuszki w mundurze generalnym została wykuta w wapieniu i ustawiona na wysokim piaskowcowym cokole w parku miejskim. Pomnik ogrodzono słupami połączonymi żelaznymi łańcuchami. Uroczyste odsłonięcie odbyło się 3 września 1899 roku. Gipsowy model tego pomnika znajduje się w zbiorach lwowskiej Galerii Sztuki. Tadeusz Barącz w latach 1903-1904 kontynuował projektowanie wielofigurowych pomników o tematyce patriotycznej, mianowicie pomnik Powstańców Styczniowych, pomnik Konstytucji 3-go Maja, konny pomnik Tadeusza Kościuszki. O tym pomniku „Słowo Polskie” pisało w nekrologu T. Barącz dnia 13 marca 1905 roku: „W zeszłym roku (1904) wykonał Barącz projekt na pomnik Kościuszki we Lwowie i alegoryczną grupę przedstawiającą Konstytucję 3-go Maja, które w kołach znawców przyjęte zostały z uznaniem. Projekt pomnika Kościuszki przedstawia Kościuszkę na koniu z szabłą w prawicy usiłującego powstrzymać rwącego się rumaka. Podstawę zdobi szereg postaci alegorycznych”.

Opisane projekty nigdy nie zostały zrealizowane. W 1902 roku inny lwowski artysta rzeźbiarz Julian Markowski wykonał pomnik Tadeusza Kościuszki dla Sanoka, ustawiony w parku obok zamku (starostwa), który kompozycją przypominał jego pomnik Jana Kilińskiego w Stryjskim parku we Lwowie. Według współczesnego lwowskiego profesora Jurija Biriulowa, Markowski według wzoru lwowskiego pomnika Jana Kilińskiego... „wykonał jeszcze projekt pomnika Kilińskiego w Stryju (1898 r. nie przyjęty do realizacji) oraz podobny pomnik Kościuszki w Sanoku (1902 r.)”. Jurij Biriulow uważa, że na początku XX wieku drobiazgowy realizm tych pomników i pewna pompatyczność były przyjmowane we Lwowie już jako anachroniczne. Pomnik w Sanoku w 1940 roku zniszczony



POMNIK TADEUSZA KOŚCIUSZKI W JASŁE



Zbiory hr. Dzieduszyckich we Lwowie
Oryginał olejny pędzla Józefa Grassiego z 1792 r.



ANTONI POPIEL. PROJEKT
POMNIKA TADEUSZA KOŚCIUSZKI
DLA LWOWSKIEGO SOKOŁA

przez okupantów hitlerowskich został odbudowany w latach powojennych. Kolejny pomnik bohatera narodowego Tadeusza Kościuszki stanął w Samborze na placu 3-go Maja w październiku 1906 roku z inicjatywy Towarzystwa „Sokół” przed siedzibą Towarzystwa. Projekt pomnika został wykonany również przez profesora Tadeusza Błotnickiego, znanego rzeźbiarza lwowskiego. Odsłonięcie pomnika było wielką uroczystością dla całego powiatowego miasta. Z tego wydarzenia lwowskie i krakowskie czasopisma również umieściły dokładne sprawozdania. Na przykład, „Nasz Kraj” w podniosłym raporcie pisał: „Na ziemi samborskiej, na tej pięknej, bogatej ziemi, wzniesiony został na cześć wielkiego bojownika wolności, co nie z soli, ani roli wyrósł, ale z tego, co boli i całe swe życie i wszystkie siły Ojczyźnie świętej oddał na usługi. I dobrze się stało, że ten pierwszy pomnik Ziemia samborska Kościuszcze postawiła. Bo będzie w nim miała



MODEL FIGURY KOŚCIUSZKI
DLA JASŁA

drogowską na długie lata przyszłego życia narodowego, bo będzie w nim znachodzić pokrzepienie i moc w walce o prawa narodu i prawa ludu. Pomnik Tadeusza Kościuszki w Samborze dzieło dłuta znanego artysty-rzeźbiarza Tadeusza Błotnickiego jest owocem wielkiego talentu i przedstawia się w całości nadzwyczaj dodatnio. Figura Tadeusza Kościuszki, wykuta w białym kamieniu piszczowskim, wysoka na 2,1 metra, przedstawia go w chłopskiej, tak przezeń ukochanej, sukmanie, w chwili składania przysięgi na Rynku krakowskim. Lewą ręką przyciska miecz do piersi, prawą lekko w górę wzniesioną. Z całej postaci, zwłaszcza zaś z szlachetnych rysów twarzy, bije zapał i święty ogień miłości Ojczyzny. Postać Tadeusza Kościuszki wznosi się na wysokim czterograniastym postumencie, z napisem z trzech stron: „Ziemia Samborska - Tadeuszowi Kościuszcze - w r.p. 1906”.

Od tyłu - herb miasta Sambora. Postument oparty na szerokiej owalnej ławicy, zakończonej pylonami z herbami Orła i Pogoni. Cała ta część architektoniczna wykonana z kamienia polańskiego, utrzymana jest w stylu umiarkowanej secesji. Uroczyste odsłonięcie tego pomnika odbyło się 16 bm. W dniu tym Sambor przybrał odświętne szaty. Miasto było ogromnie ożywione i widać było od tysięcznej rzeszy polskiego ludu

wiejskiego, co ściągnął w swych barwnych, pięknych strojach ze wszystkich stron Ziemi samborskiej. Najwięcej przyczynił się do podniesienia nastroju oddział kosynierów, złożony z pięćdziesięciu włościan z Czuchni i Olszanika. Uroczystość miała przebieg poważny i spokojny. Po uroczystym nabożeństwie w farze, ruszyli uczestnicy pochodem ku placowi 3-go Maja, na którym wznosi się pomnik. Tam wygłoszono kilka przemówień, z których zwłaszcza mowa przedstawiciela młodzieży, pełna zapału i życia, wywarła niezatarte wrażenie. Spotęowało się ono podczas hołdu, jaki po odsłonięciu złożyła Naczelnikowi młodzież szkolna i lud, obrzucając cały pomnik barwnym kwieciami. Zakończeniem uroczystego dnia było przedstawienie „Kościuszczo pod Raclawicami” w Sali samborskiego Sokoła. „Nasz Kraj” podał na swoich łamach również krótki życiorys autora pomnika artysty-rzeźbiarza Tadeusza Błotnickiego, wyliczył jego najważniejsze dzieła i umieścił jego zdjęcie.

Niestety w czasie I wojny światowej pomnik Tadeusza Kościuszki w Samborze został zniszczony. W latach 20. lwowski rzeźbiarz Andrzej Albrycht wykonał rekonstrukcję pomnika. Ale i ten pomnik nie przeżył trudnych czasów tym razem II wojny światowej. W 1910 roku powstał pomnik Tadeusza Kościuszki we wsi Jeziorka (Ziemia Stanisławowska). Na postumencie naśladowującym bloki skalne stanęło popiersie bohatera narodowego. W kamieniu pomnik odkuł 20-letni uczeń lwowskiej Szkoły Przemysłowej Józef Starzyński, późniejszy znany i ceniony rzeźbiarz (między innymi autor heraldycznych lwów na Cmentarzu Orłąt). Razem z nim przy wykonaniu pomnika pracował Emanuel Huber, jego kolega z Szkoły Przemysłowej.

Był to pierwszy pomnik Kościuszki na Ziemi Stanisławowskiej. Na uroczystość poświęcenia pomnika przyjechało sporo gości ze Stanisławowa i okolicznych wiosek. „Kurier Stanisławowski” donosił: „Wielkim świętem narodowym był dzień 28 sierpnia dla wsi Jeziorka, również Stanisławowa i całej okolicy. Oto tego dnia dzięki ofiarności dwóch uczniów lwowskiej Szkoły Przemysłowej Starzyńskiego i Huberta, odbyło się w Jeziorku poświęcenie pomnika Kościuszki, którego popiersie uczniowie owi dla Jeziorka ofiarowali. Mimo wielkiej słoty, zjechało się na uroczystość tę wiele osób ze Stanisławowa i okolicy. Przybyli delegacje stanisławowskiego i kilku innych kół T.S.L., wielu włościan z sąsiednich i dalszych wsi i miasteczek. W dalszym ciągu przybyły drużyny Sokolów, z Jezupola pod wodzą swego prezesa Władysława hr. Dzieduszyckiego, straż pożarna ochotnicza ze Stanisławowa, orkiestra Towarzystwa im. Jana Kilińskiego. Uroczystość rozpoczęła się nabożeństwem w miejscowej kaplicy. Po mszy świętej ruszył pochód z muzyką na czele pod pomnik... Pomnik w Jeziorku skromny, lecz piękny. Na podwyższeniu naśladowującym złom kamieni spoczywa popiersie Naczelnika”.



POMNIK TADEUSZA
KOŚCIUSZKI W SAMBORZE

Słodki symbol lata

Czerwiec to początek lata, a więc nic innego, jak truskawki. Dzisiaj pragnę zaserwować Państwu przepisy na truskawki, które nie są pracochłonne w wykonaniu, a wręcz przeciwnie łatwe, smaczne i sprawdzone. A więc wykorzystajcie Państwo sezon i przygotujcie pyszności z truskawek.

JADWIGA SABADASZ

Smaczne i zdrowe sałatki Nr 1

Składniki:

liście szpinaku
kilkanaście truskawek
garść orzechów włoskich
kawalek sera z niebieską pleśnią (lub innego ulubionego)
3 łyżki octu balsamicznego
1 łyżka miodu.

Wykonanie:

Szpinak umyć, osuszyć i rozłożyć na talerzu, dodać na pół pokrojone truskawki, pokruszyć ser, posypać pokrojonymi, uprażonymi orzechami. Następnie skropić octem balsamicznym, wymieszanym z miodem. Z wierzchu można posypać pieprzem.

Nr 2

Składniki:

główka sałaty lodowej
200 g bryndzy
2 garście truskawek
2 jajka
sezam.

Sos:

1/2 cytryny
1/2 łyżeczki soli
6 łyżek oliwy
1 łyżeczka musztardy
1 łyżka miodu.

Wykonanie:

Liście sałaty poszarpać i ułożyć na talerzu, sezam uprażyć na suchej patelni. Ugotowane jajka pokroić na ćwiartki, ser pokroić w kostkę, truskawki na mniejsze kawałki pokroić i wyłożyć na sałatę. Do soku z cytryny dodać musztardę, miód, posolić, wlać oliwę, wymieszać, polać sałatkę i posypać sezamem.

Zupa owocowa z truskawek

Składniki:

500 g truskawek
30 g cukru
500 ml wody
200 g makaronu
100 ml śmietanki kremówki.

Wykonanie:

Truskawki umyć usunąć szypułki, przekroić na pół. Włożyć do garnka, posypać cukrem, wlać wodę, gotować 20 minut. Ugotować ulubiony makaron bez soli, mocno schłodzoną kremówkę ubić na sztywno. Do mieszanki nałożyć porcję makaronu,



wlać zupę truskawkową i zrobić kleks z ubitej śmietanki.

Tarta z truskawkami

Składniki:

250 g mąki
150 g masła
1 jajo
100 g cukru pudru
szczypta soli
400 g truskawek
500 g mascarpone
120 ml śmietanki 30%
50 ml soku z cytryny
50g cukru.

Wykonanie:

Przesiać mąkę, dodać 40 g cukru pudru, sól, zimne masło pokrojone i rozetrzeć w konsystencję kruszonki. Dodać jajko, zagnieść ciasto i odłożyć na godzinę do lodówki. Następnie rozwałkować i wyłożyć formę o średnicy 24 cm, nakłuć widelcem, przykryć folią i obciążyć ziarnami grochu. Piec w 180°C 15 minut, zdjąć obciążenie i piec jeszcze przez 15 minut. Serek ubić ze śmietanką i 60 g cukru pudru na sztywno. Masę wyłożyć na ostudzony kruchy spód. Umyte, oczyszczone i osuszone truskawki przekroić na połowki lub ćwiartki i ułożyć je na kremie. W rondelku podgrzać sok z cytryny i 50 g cukru, aż powstanie syrop i pędzelnikiem nanieść go na truskawki.

Rolada z truskawkami

Składniki:

6 jaj
80 g mąki
145g cukru
1 łyżka oleju
1 łyżeczka proszku do pieczenia
500 g truskawek
350 ml śmietanki kremówki 33%
100 g sera mascarpone.

Wykonanie:

Ubić jajka z 80 g cukru na puszystą masę, powoli wlać olej, zmiksować. Przesianą mąkę z proszkiem do pieczenia dosypywać partiami i wmieszać delikatnie szpatułką. Ciasto wylać na blachę 30x38 cm, wyścieloną papierem do pieczenia. Piec w 180°C 20 minut. Przez pierwsze 10 minut studzić ciasto przy uchylonych drzwiach piekarnika, potem wyjąć i zwinąć w rulon razem z papierem do całkowitego wystygnięcia.

Truskawki umyć, usunąć szypułki i drobno pokroić. Kremówkę ubić na sztywno, dodać 65 g cukru, ubijać, a następnie dodać

serek i wymieszać do połączenia składników. Do masy dodać pokrojone truskawki, wymieszać i rozprowadzić na rozwiniętym biszkopcie. Roladę zwinąć, posypać cukrem pudrem lub dowolnie udekorować.

Przepyszne ucierane ciasto z truskawkami i serem

Składniki:

125 g masła
150 g cukru
1 łyżeczka cukru waniliowego
2 duże jajka
180 g mąki
60g mąki ziemniaczanej
1,5 łyżeczki proszku do pieczenia
90 g kwaśnej śmietany.

Warstwa serowa:

400 g twarogu zmielonego
50 g masła
2 żółtka
110 g cukru
1 łyżeczka cukru waniliowego
2 łyżeczki mąki ziemniaczanej.

Dodatkowo:

500 g truskawek
cukier puder do oprószenia.

Kruszonka:

100 g mąki
50g cukru z wanilią
60 g roztopionego masła.

Wykonanie:

Utrzeć masło z cukrami, dodać jajka, przesiane mąki z proszkiem na przemian ze śmietaną w dwa razy do połączenia składników. Ciastem wyłożyć blachę 23x30cm. Utrzeć masło z cukrami, dodać żółtka, twaróg i mąkę ziemniaczaną. Wymieszać i wyłożyć na ciasto przy pomocy łyżki, wyrównać. Na masę serową rozłożyć truskawki, przekrojone na pół. Wszystkie składniki na kruszonkę rozetrzeć palcami i posypać nią truskawki. Piec w 170°C godzinę, posypać cukrem pudrem.

Sernik z truskawkami

Składniki na ciasto:

250 g mąki
160 g zimnego masła
5 łyżek cukru
1 łyżeczka proszku do pieczenia
1 jajko.

Masa serowa:

1 kg sera zmielonego
0,5 szklanki cukru,
1 łyżka cukru waniliowego
1 budyń śmietankowy
3 jajka.

Dodatkowo:

400 g truskawek
2 łyżki mąki ziemniaczanej.

Wykonanie:

Z podanych składników zmiksować jednolite ciasto, odłożyć do lodówki. Na masę serową również zmiksować wszystkie składniki razem. Połowę ciasta wylepić dno i boki tortownicy o średnicy 25 cm, wyłożonej papierem do pieczenia. Na ciasto wyłożyć masę serową, a na nią pokrojone na mniejsze kawałki truskawki, wymieszane z mąką ziemniaczaną. Całość posypać rozdrobnioną drugą połową ciasta. Piec w 180°C 50 minut. Można posypać cukrem pudrem.

Czekoladowe ciasto z truskawkami

Składniki na ciasto:

4 jajka
1 budyń czekoladowy
1/4 szklanki cukru
1 łyżeczka proszku do pieczenia
1/3 szklanki mąki.

Masa z truskawkami:

500 ml śmietanki 30%
3 łyżki cukru pudru
2 łyżeczki żelatyny
60 ml wody
500 g truskawek.

Wykonanie:

Białka ubić z cukrem, dodać stopniowo żółtka, mąkę z proszkiem budyniem i delikatnie szpatułką wymieszać. Ciasto przełożyć na blachę 24x24 cm, wyłożoną pergaminem i piec w 170°C 25 minut. Przestygnięty biszkopt przekroić na pół, górną część poszarpać na kawałeczki. Schłodzoną śmietankę ubić z cukrem pudrem, żelatynę rozpuścić w gorącej wodzie, a gdy przestygnie wlać cienkim strumieniem do ubitej śmietanki, wymieszać. Połowę masy rozsmarować na biszkopcie, na niej rozłożyć pokrojone truskawki, przykryć drugą połową masy i posypać poszarpalnym biszkopciem.

Truskawki jak świeże

2 kg truskawek posypać 1 łyżeczką sody oczyszczonej, wlać tyle wody aby je przykryć, pomieszać, zostawić na 5 minut, aby usunąć brud i kurz. Po tym czasie odciąć szypułki i splukać dużą ilością wody.

Truskawkami napełnić wysterylizowane 0,5 l słoiki i nasypać do każdego 1 łyżkę cukru, potrząsnąć, aby cukier się rozproszył. Zalać przegotowaną, letnią wodą na palec od szyjki słoika.

Słoiki umieścić w garnku z gorącą wodą na wysokość 1/2 słoika, zagotować i na małym ogniu pasteryzować 15-20 minut. Słoiki dokręcić i przewrócić do góry dnem, przykryć kocykiem na kilka godzin.

Truskawki w soku własnym

3 kg truskawek umyć, oderwać szypułki i zasypać 1 kg cukru, dodać sok z jednej cytryny i odstawić na kilka godzin, aby owoce puściły sok. Następnie

owoce przełożyć do stoiczek, zalać powstałym sokiem, zakręcić i pasteryzować 15-20 minut, w zależności od wielkości słoików. Przewrócić do góry dnem, przykryć kocykiem do wystygnięcia.

Cykaty z truskawek

Składniki:

1 kg truskawek
1 kg cukru
1 l wody.

Wykonanie:

Umyte, bez szypulek truskawki włożyć do wrzącego syropu (wodę z cukrem zagotować) i gotować 10 minut. Wyłożyć truskawki na durszlak, aby syrop ściekł. Następnie rozłożyć owoce na deko z piekarnika, wyścielone papierem do pieczenia, włożyć do piekarnika i w temp. 45-50°C, przy otwartych drzwiach podsuszać truskawki (powierzchnia owoców ma się dobrze podsuszyć, a same owoce powinny pozostać elastyczne). Truskawki mają być miękkie i elastyczne, ale nie wydzielać soku przy naciskaniu. Ostrożnie, aby nie wysuszyć ich! Gotowe cykаты umieścić w sterylizowanych stoiczkach, lub w pojemnikach włożyć do zamrażarki.

Pieczony dżem truskawkowy

Składniki:

1 200 kg truskawek
1 jabłko
850 g cukru
60 ml soku z cytryny
1 łyżka miodu
według uznania 2 płaskie łyżeczki suszonej lawendy jadalnej.

Wykonanie:

Do garnka włożyć umyte, oczyszczone, pokrojone na pół truskawki, obrane, pokrojone w kostkę jabłko, cukier oraz lawendę, wymieszać i odstawić na dwie godziny, aby owoce puściły sok. Dodać sok z cytryny, zamieszać i gotować na małym ogniu przez 10 minut. Przełożyć owoce wraz z sokiem do dużej formy żaroodpornej (lub dwie mniejsze formy), wstawić do piekarnika nagrzanego do 70°C. Piec przez 8-10 godzin, co jakiś czas mieszając, aż dżem się zagęści. Dżem rozłożyć do sterylizowanych stoiczek, szczelnie zakręcić, przykryć kocem do pełnego wystygnięcia.

Ekspresowa konfitura z truskawek

Składniki:

1 kg truskawek
1 kg cukru
3 łyżki soku z cytryny.

Wykonanie:

Umyte, oczyszczone truskawki zasypać cukrem i włożyć na noc do lodówki. Na średnim ogniu doprowadzić do wrzenia i gotować 5 minut, dodać sok z cytryny, zamieszać, porzucić do wysterylizowanych stoiczek, zakręcić i przewrócić do góry dnem. Przykryć kocykiem do całkowitego wystygnięcia.

Życzę Państwu smacznego!

„Wiek Nowy” upalnym czerwcem 1924

Gazeta ukazywała się codziennie po południu, a jej redakcja mieściła się przy ul. Sokoła 4. Zamieszczano tam wiadomości ogólnokrajowe, ale więcej miejsca poświęcano lokalnym, w tym różnego rodzaju „kryminałkom” – kradzieżom, morderstwom, samobójstwom, bójkom z interwencją policji i oszustwom na większą i mniejszą skalę. Ale sporo miejsca poświęcano również temu co najbardziej bolało mieszkańców Lwiewo Grodu.

OPRACOWAŁ
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Wiadomo, że w letnie upały parki – to oazy cienia, spokoju, chłodu i świeżego powietrza. Ale z lwowskimi parkami już wówczas nie było najlepiej. Podobnie działo się i z cmentarzami, do których pewna klasa (bez klasy) mieszkańców Lwowa miała swoisty stosunek. Temat dotyczył i innych zielonych terenów miasta. Oto kilka artykułów na ten temat.

Nasze parki i ogrody

Jak się niszczą nasze prześliczne ogrody i parki miejskie, o tem daje aż nazbyt dokładne pojęcie spacer sobotni albo niedzielny – bez względu na porę... Gdzie są nasze władze policyjne i komunalne, gdy niszczy się trawniki i drzewa?

Wały Hetmańskie, położone w centrum miasta, zaśmiecone jak po przejściu Dżyngishana – całe tłumy pauperów z szumowin podmiejskich i spelunkowych tamują komunikację, tłumy apaszków, predestynujących się na Batorego, sjęstę sobie urządzają niewytworną... Ładny widok dla przyjezdnych.

Ogród Pojezuicki w dzień zaanektowany przez gawieź, wypetłzła z ghetta razi swoją arogancją jarmarczną. Noc jednakże święci tu swoje trjumfy. – Ciemność wybitnie egipska, latarnie jakby zamarty, a wycia i wrzaski motłochu rzezimieszaków tuż pod bokiem policji! Przeciętnie porządny obywatel boi się tędy przejść pod grozą utraty zdrowia, a może i życia...

Wały Gubernatorskie, jeden z cudownych zakątków starego Lwowa, straszą swoją nagością (co jeszcze jest porządniejszego w mieście)...

Wysoki Zamek, tam nasza chluba, prawie że Alpy... prosi się o litość, o kilka latarni na wieczór, o kilku posterunkowych, którzy by przestrzegali ściśle przepisów obyczajności publicznej i pouczali rozmaite dziewice, też panie i inne rozkamizelkowane postacie

o wpływie aresztów przy ulicy Jachowicza na rozwój negliżu.

O orgiach i bachanaljach, dziejących się nocami po parkach łyczakowskim, stryjskim, Jordana, Górze Stracenia, przy akompaniamentie trzody wyj-ców i dźwięku harmonji lepiej nie wspominać... gdyż trudno w tym względzie równać się z Paryżem...

Cmentarze lwowskie

Przedstawiają widok oplakania godny. Zniszczenie i ruina zapanowały niepodzielnie na starych cmentarzach Gródeckim, Stryjskim, na Paparówce (zniszczono grobowce arcybiskupów i biskupów), a niemniej na cmentarzu Janowskim, po którym grasują złodzieje, kradnąc z grobów krzyże, wieńce i ozdoby. Wandale nie szanują nawet kwiatów, zasadzonych na mogiłach i zdziczałe te osobniki wyrrywają je, ażeby ozdobić niemi groby swych najbliższych...

Gdzie indziej dla rozrywki burzą nagrobki i pomniki. Najbardziej godne zaznaczenia, że cmentarzom brak należytej ochrony przed wandalizmem ludzkim i że to grasowanie indywiduów, profanujących groby, odbywa się bezkarnie. Na starych cmentarzach obok rozkopanych mogił leżą szczątki kamiennych pomników i nagrobków, a kamień niszczy się i się marnuje.

Czy nie byłoby wskazaniem przynajmniej użytkować te masy kamienia na budowę np. kaplicy Orłat, miast zostawiać je na pastwę zniszczenia? Czy cmentarzami lwowskimi naprawdę nikt nie chce zainteresować się?

Jest to bardzo bolesne, tragiczne i smutne.

Wysoki Zamek,

którego piękność nieprześcigniona rozniosła fama jurystowska po całym świecie, niewiadomo dlaczego wyszła u Lwowian z mody. Przyklasnąć więc należy Komitetowi budowy gimnazjum w Brzuchowicach, że postanowił przypomnieć Lwowianom, jaką perłę dała im przyroda i w Wysokim Zamku.

Festyn, mający odbyć się tam w niedzielę dnia 1 czerwca pod egidą owego Komitetu oby stał się odrodzeniem ściślejszych stosunków pomiędzy wspa-niałami i pełnymi cudnych



TYPOWY SZYŃK SAMUELA UNGERA W PRZEMYSŁU

widoków plantacjami Wysokiego Zamku a Lwowianami.

Pociągną ich zapewne liczne naprawde atrakcyjne szczegoly programu festynowego – a przy tej sposobności nasycić będą mogli wzrok przepychem pejzażu, płuca zaś idealnie czystym powietrzem, które powiewa na wyniosłościach Wysokiego Zamku.

Odpocząć latem można byłoby nie tylko w parku, ale i w podlwowskich Brzuchowicach, gdyby właściciele pensjonatów nie zdzierali skóry z letników.

Zwalczanie lichwy w uzdrowiskach

Wskutek zainicjowanej przez Województwo jeszcze z początkiem maja b.r. akcji, mającej na celu ochronę publiczności, udającej się do miejscowości leczniczych, kąpielowych i przez letników dla wypoczynku uczęszczanych, przed wyzyskiem ze strony wynajmujących mieszkanie, poszczególne Starostwa ustaliły już wspólnie z właścicielami i dzierżawcami will, pensjonatów oraz mieszkań oddawanych letnikom w najem we wszystkich miejscowościach wspomnianego wyżej rodzaju, ceny za mieszkania (gdzieniedzie także z utrzymaniem) i poleciły dotyczącym Komisjom zdrojowym, względnie Zwierzchnościom gminnym, opublikować te ceny.

Wskutek tego zarządzenia ma zainteresowana publiczność możność ochrony się przed wyzyskiem, w razie potrzeby bowiem może się zwrócić o wyjaśnienie i wzięcie w obronę

przed wyzyskiem do danej Komisji zdrojowej, względnie Zwierzchności gminnej, do najbliższego posterunku Policji Państwowej, albo do przynależnego Starostwa, dokąd też należy donosić winnych niestosowania się do opublikowanych cen, dla umożliwienia pociągnięcia ich do odpowiedzialności karno-sądowej, po myśli §23 Ustawy o zwalczaniu lichwy wojennej.

W rubryce „Lwów z bliska” przedstawiono lwowskie charakterystyczne typy (i typowe). Swoją drogą autorzy artykułów musieli wykazać się niezłym zaparciem odwiedzając różne „niebezpieczne” miejsca w poszukiwaniu takich postaci.

Przy ul. Króla Leszczyńskiego istnieje szynk Maksa Niemanda, właściciela willi w Brzuchowicach, który również cieszy się „zastużoną” stawą. Do szynku tego zaglądał często-gęsto Ilko Mrozik, znany na Gródeckim agitator i patriota ukraiński. Onegdaj zetknął się on w tym szynku z niejakim Michałem K., także Rusinem. Między nimi przyszło do gorącej sprzeczki politycznej – wreszcie błysnęły „majchry” – noże. Mrozik, śmiertelnie ugodzony, na miejscu wyzionął ducha.

Wspomnieć tu także należy o szynku Grossmana, piekarza z zawodu, róg ulicy Leona Sapiehy i Lwowskich Dzieci. Wieczorami grywa tu na fortepianie Stasio, karzełek, jeżdżący na wózku, z pokrzywionymi palcami, którymi jednak zgrabnie po klawiszach przebiega. Układa on i komponuje różne apaszowskie, a czasem wcale udatne piosenki.

Gdy Stasio jest w humorze, a goście często „ćmage” i piwo stawiają, to z całą energią uderza w klawisze fortepianu.

Ciekawym typem na Gródeckim jest Cesio Tadler, były zofer, zwany pospolicie „Lazarzem”. Chodzi on od szynku do szynku, dowcipkuje i śpiewa. Przysiada się do stołów i bez względu na to, czy przy stole siedzi ktoś znajomy lub nieznamy, chwytą mu z przed nosa szklanekę z piwem i wypija je.

Kleparów to dziś spokojniejsza nieco część miasta, natomiast Zamarstynów dorównywa niemal Gródeckiemu. Punktem zbornym kieszonkowców tamtejszych jest restauracja Peczenika. Na Zamarstynowie jest siedlisko bandytów kolejowych, rozbijających wozy towarowe, na przestrzeni Persenkówka – dworzec główny i dworzec główny – Podzamcze. Do takich należał młody Smolka, b. uczeń gimnazjalny, obecnie zasądzony na kilka lat więzienia, który strzelał z browninga do ścigających go policjantów.

Tak się bawi ludek na „Gródku” i na innych peryferiach miasta. Niemniej wesoło bawią się w śródmieściu bogatsze inteligenty i paskarze. Gdy po 1-szej restauracji zamkną swe gościnne podwoje, żądni zabawy śpieszą do lokali posiadających separatki. Gęsto strzelają tam korki szampana, Vöslauer strugami płynnie, słychać szelest banknotów.

W suterrenach domu pod 18 przy ul. św. Józefa mieszka kąt u dozorcowej żebraczka z kruchty kościoła katedralnego we Lwowie. Dochody tej żebraczki muszą być wcale znaczne, bo ta dobrodziejka zakupiła sobie gramofon i przy dźwiękach muzyki wyprawia pijackie orgie, w których biorą udział goście dozorcowej. Żalą się też lokatorowie tej kamienicy, jak również mieszkańcy sąsiednich domów na tę hałasującą zgraję, która w dzień i po nocy zakłóca ich spokój.

Może policja zajmie się tą dobrodziejką spod kruchty kościelnej, albo i urząd podatkowy zechce zbadać dochody żebraczki lwowskiej, bo mogą być znaczniejsze od poborów niejednego emeryta-głodomora. Niechże i żebraczka zapłaci podatek, skoro ją stać na gramofon i pijatykę.

Kto chciałby dokładnie poznać życie naszego Lwowa, musiałyby poświęcić wiele dni i nocy. Z jednej strony hazard, kokoty i wino, z drugiej zaś, nawet wśród inteligentnych rodzin bezgraniczna nędza i brak najprymitywniejszych środków do życia.

Co to znaczy?

Donoszą nam o fackie, dla którego doprawdy trudno znaleźć jakieś usprawiedliwienie.

Oto pewien obywatel lwowski, człowiek zresztą b. znany w szerokich kołach jako b. legionista i członek I-szej załogi Obrony Lwowa, p. L.



LATEM W PARKU JEST NAJPRZYJEMNIEJ (ALE W DZIEŃ)

Święty Michał Archanioł, znany i nieznany

Święty Michał Archanioł, o którym dowiadujemy się z kart Starego i Nowego Testamentu stoi na czele wszystkich dobrych aniołów, stoczył walkę z Lucyferem i zbuntowanymi aniołami. To nasz obrońca w walce ze złem i grzechem. Imię Michał oznacza: Któż jak Bóg!

Pierwsze spotkanie ze Świętym Michałem Archaniołem, zwanym też Księciem wojska niebieskiego – I wiek po narodzeniu Chrystusa, Nowy Testament

OPRACOWAŁ
BR. ADAM SZCZYGIĘŁ SSP



Najszerzy opis biblijny poświęcony Księciu wojska niebieskiego znajdujemy w Księdze Apokalipsy napisanej przez św. Jana w I wieku po narodzeniu Chrystusa. Oto ten fragment:

„Na niebie ukazał się wielki znak: Kobieta obleczona w słońce. Pod jej stopami – księżyc, a na jej głowie – wieniec z dwunastu gwiazd. Jest brzemienna i krzyczy ogarnięta bólami i cierpieniem rodzenia.

Drugie spotkanie ze Świętym Michałem Archaniołem – 492 rok po narodzeniu Chrystusa, Włochy



W południowych Włoszech, na półwyspie Gargano, w mieście Monte di San Michele (czytaj: Mikele) znajduje się chyba najstynniejsza na świecie Sanktuarium Świętego Michała Archanioła. Powstało ono w miejscu, gdzie Książę wojska niebieskiego objawiał się czterokrotnie. Pierwszy raz przed 492 rokiem, drugi raz 8 maja 492 roku, trzeci raz w 493 roku, czwarty raz w 1656

Ukazał się też inny znak na niebie: Oto wielki smok ognisty ma siedem głów i dziesięć rogów, a na głowach siedem diademów. Jego ogon ciągnie trzecią część gwiazd nieba i zrzucił je na ziemię. Smok stanął przed kobietą, która miała rodzić, aby gdy tylko urodzi, pożreć jej dziecko. I urodziła syna – mężczyznę, który będzie pał wszystkie narody laską żelazną. Jej dziecko zostało porwane do Boga, przed Jego tron. Kobieta zaś uciekła na pustynię, gdzie Bóg przygotował jej miejsce, aby ją tam żywiono przez tysiąc dwieście sześćdziesiąt dni.

W niebie rozpętała się walka. Michał i jego aniołowie walczyli ze smokiem. Walczył też smok i jego aniołowie, ale nie zwyciężyli i nie było już dla nich miejsca w niebie. Zrzuceno więc wielkiego smoka, dawnego węża, nazywanego diabłem i szatanem. Ten, który zwodzi cały świat, został zrzucony na ziemię, a razem z nim zrzuceno jego aniołów" (Ap 12,1-9) *Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu. Najnowszy przekład z języków oryginalnych z komentarzem*, Częstochowa 2009.



Trzecie spotkanie ze Świętym Michałem Archaniołem – koniec VI wieku po narodzeniu Chrystusa, Włochy



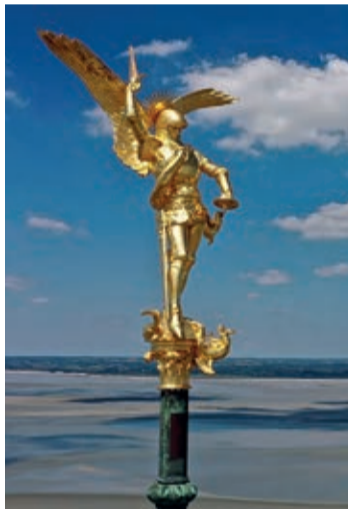
Okolo 590 roku, istniejąca w Rzymie forteca, która broniła miasto przed wrogiem otrzymała nazwę Zamku Świętego Anioła. Nazwa ta ma związek ze Świętym Michałem

Archaniołem i nawiązuje do niezwykłego wydarzenia. Gdy mieszkańcy Rzymu masowo umierali z powodu zarazy, papież Grzegorz I Wielki zorganizował uroczystą procesję

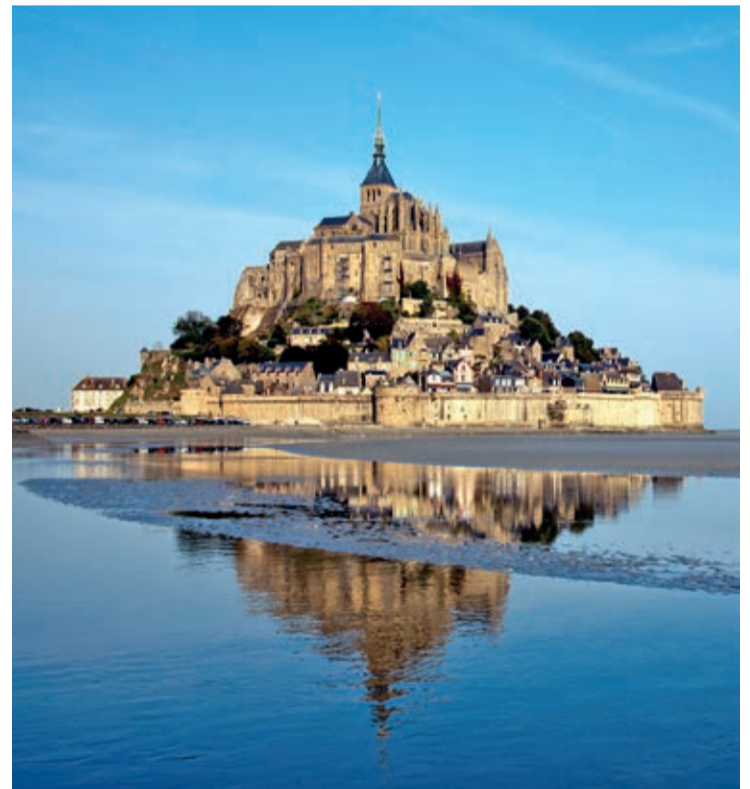


pokutną. W trakcie modlitwy ujrzał on na szczycie budowli Świętego Michała Archanioła, który chował swój miecz do pochwy. Wizję tę zinterpretowano jako zapowiedź końca epidemii i rzeczywiście zaraza ustała. W XIII wieku na szczycie zamku umieszczono figurę Świętego Michała Archanioła, chowającego miecz do pochwy.

Czwarte spotkanie ze Świętym Michałem Archaniołem – 709 rok po narodzeniu Chrystusa, Francja



Jak podaje tradycja, w 709 roku w Normandii na terenie Francji, biskupowi Aubertowi, objawił się Michał Archanioł, prosząc go o zbudowanie kościoła na skale. Ponieważ biskup zwlekał z wykonaniem zadania, Książę wojska niebieskiego przychodził do niego aż trzykrotnie. Wreszcie Aubert ufundował świątynię, a także kazał wyłobić pod nią grotę na wzór grotty z Gargano. W ten sposób powstało sanktuarium



Świętego Michała Archanioła – którą regularnie obmywają morsko-oceaniczne wody. Na szczycie wieży, na wysokości 155 m umieszczono figurę Księcia wojska niebieskiego.

którą regularnie obmywają morsko-oceaniczne wody. Na szczycie wieży, na wysokości 155 m umieszczono figurę Księcia wojska niebieskiego.

Piąte spotkanie ze Świętym Michałem Archaniołem – IX wiek po narodzeniu Chrystusa, Belgia



Święty Michał Archanioł jest patronem stolicy Belgii – Brukseli. Już w IX wieku wybudowano tam pierwszą kaplicę jemu poświęconą. Następnie w XI wieku wzniesiono romański kościół, który został

przebudowany na wspaniałą katedrę Świętego Michała Archanioła i Świętej Guduli. Katedrę budowano prawie 300 lat, od XIII do XVI wieku. Wewnątrz znajduje się figura jej patrona Świętego Michała Archanioła



Obrazuje ona słowa Pisma Świętego: „W niebie rozpętała się walka. Michał i jego aniołowie walczyli ze smokiem. Walczył też smok i jego aniołowie, ale nie zwyciężyli i nie było już dla nich miejsca w niebie" (Ap 12,7-8).

Szóste spotkanie ze Świętym Michałem Archaniołem – XII wiek po narodzeniu Chrystusa, Ukraina



Najprawdopodobniej w XII w. mieszkańcy Rusi Kijowskiej obrali sobie oficjalnie za

patrona i obrońcę Świętego Michała Archanioła. Miało to być w czasie panowania księcia Włodzimierza II Monomacha w latach 1113 do 1125. Z pewnością wizerunek Księcia wojska niebieskiego z włócznią lub mieczem i tarczą używany był jako godło Rusi Kijowskiej w XII – XIII wieku. Zachowała się pieczęć jednego z książąt kijowskich przedstawiająca Świętego Michała Archanioła. Pochodzi ona z okresu pomiędzy XII a XIV stuleciem.

Siódme spotkanie ze Świętym Michałem Archaniołem – 1541 rok po narodzeniu Chrystusa, Włochy



Angelo Bronzino, włoski malarz, rysownik i poeta w 1541 roku namalował znany i popularny wizerunek Świętego

Michała Archanioła walczącego ze smokiem. Fresk znajduje się we Florencji, w kaplicy Eleonory z Toledo.

Ósme spotkanie ze Świętym Michałem Archaniołem – 1569 rok po narodzeniu Chrystusa, Ukraina



W 1569 roku województwo kijowskie znajdujące się w granicach Rzeczypospolitej Obojga Narodów otrzymało herb z wizerunkiem Świętego Michała Archanioła. Książę wojska niebieskiego w prawej ręce trzyma opuszczony w dół miecz, a w lewej ręce pochwę. Głowę otacza złoty nimb świadczący o jego przynależności do królestwa niebieskiego.

Dziewiąte spotkanie ze Świętym Michałem Archaniołem – 1624 rok po narodzeniu Chrystusa, Polska



Jak podaje tradycja, w 1624 roku w Polsce, w miejscowości Blizne – położonej zaledwie 150 km na zachód od Lwowa doszło do niezwykłego wydarzenia. Na wioskę napadli Tatarzy i uprowadzili w jasyr 60 ludzi. Zatrwożeni jeńcy za pośrednictwem proboszcza oddali się w opiekę Świętemu Michałowi Archaniołowi. Po tym fakcie Tatarzy zostali wypędzeni w cudowny sposób przez dużą liczbę wojsk w białych szatach. Natomiast uprowadzeni



mieszkańcy Bliznego, cali i zdrowi powrócili do domów. Jako wotum wdzięczności, na Górze Blizneńskiej, gdzie byli przetrzymywani jeńcy – wybudowano kaplicę poświęconą Świętemu Michałowi Archaniołowi, a nazwę góry przemianowano na Górę św. Michała.

Dziesiąte spotkanie ze Świętym Michałem Archaniołem – 1636 rok po narodzeniu Chrystusa, Włochy



Włoski malarz Guido Reni namalował sławny obraz przedstawiający Świętego Michała Archanioła walczącego ze smokiem. Artysta przedstawił scenę, w której Książę wojska

niebieskiego błyskawicznie pochwycił i spętał łańcuchem uskrzydłonego Szatana. Przekonują nas o tym uniesione jeszcze w powietrzu skrzydła Archanioła. Obraz ten został



umieszczony w kościele Santa Maria della Concezione (czytaj: Koncepcjone) w Rzymie. Do dziś stanowi pewnego rodzaju wzór do przedstawiania Świętego Michała Archanioła.

Jedenaste spotkanie ze Świętym Michałem Archaniołem – 1643 rok po narodzeniu Chrystusa, Ukraina



W muzeum dawnego Arsenatu Miejskiego we Lwowie przy ul. Podwale 5 (Підвальна 5) znajduje się bardzo ciekawy eksponat. Jest to odlany

z metalu w 1643 roku posąg Świętego Michała Archanioła. Figurę tę wykonał i umieścił na budynku arsenatu generał artylerii Paweł Grodzki. Cała



operacja zrealizowana została na koszt Rzeczypospolitej Obojga Narodów, w której władzę sprawował wówczas król Władysław IV Waza.

Dwunaste spotkanie ze Świętym Michałem Archaniołem – 1723 rok po narodzeniu Chrystusa, Polska



Pielgrzymi wchodzący na Jasną Górę w Częstochowie przechodzą przez bramę główną, którą ufundował Jerzy Lubomirski w 1723 roku. Nad wejściem znajduje się posąg Świętego Michała Archanioła, a pod nim mozaika z postacią Matki Bożej Częstochowskiej. Ciekawostką jest fakt, że tak samo jak Archanioł wita pielgrzymów, tak samo ich żegna. Zawsze jest bowiem odwrócony twarzą do pielgrzymów.

Zagadkę tę rozwiązuje drobny szczegół, choć z miejsca patrzenia pielgrzyma raczej niezauważalny. Otóż Książę wojska niebieskiego to rzeźba dwustronna.



Ma to znaczenie symboliczne – Archanioł bierze pod opiekę wiernych zarówno wtedy, gdy przychodzą się tu modlić,

jak również wtedy, gdy wracają do swojej codzienności.

(cdn.)

Polskie redakcje i audycje radiowe na Ukrainie

Podajemy według czasu ukraińskiego



Lwów

Radio Kurier Galicyjski

audycja Studio Lwów w środy o godz. 10:15 w Internecie na stronie wnet.fm, archiwum: <https://www.youtube.com/channel/UCid611v95WQEDz7fDEz83A>

Polskie Radio dla Zagranicy

Magazyn Polskiego Radia dla Zagranicy codziennie w Radiu Niezależność o godz. 18:30 na częstotliwości 106,7 FM, w Internecie: radiozagranica.pl, bądź z aplikacji Polskiego Radia. W Internecie jest nadawany codziennie również drugi magazyn o godz. 23:00 Radio Lwów w soboty w Radiu Niezależność od godz. 9:00 do 12:00 na częstotliwości 106,7 FM, archiwum: radiolwow.org

Iwano-Frankiwsk (dawny Stanisławów)

audycja „Na polskiej fali” w Radiu Weża na częstotliwości 107,0 FM codziennie (premiery i powtórki) w dni pracujące o 23:15 i powtórki o 2:15 w nocy Radio CKPiDE: publikuje dwie audycje w miesiącu na stronie ckpide.eu, archiwum: www.soundcloud.com/ckpide

Winnica

Radio Słowo Polskie

w ostatnie piątki miesiąca w Radiu Takt na częstotliwości 107,3 FM o godz. 21:00, powtórka o 24:00 12 dnia następnego miesiąca, archiwum: slowopolskie.org/program-radiowy

Żytomierz

Radio Żytomyrska Chwyła

audycja „Jedność” w pierwszą sobotę miesiąca, kilka minut po godz. 20:00 w Żytomierzu na częstotliwości 103,4 FM, w Berdyczowie 107,1 FM, w Olewsku 100,2 FM i w Owruczu 104,2 FM, ponadto w radiu kablowym Teleradiokompanii Żytomierskiej Równe Audycja „Polska Fala” w Radiu Rytm na częstotliwości 90,9 FM w niedziele o godz. 20:20, wybrane audycje są dostępne po adresem: <https://soundcloud.com/user-540088387>

Polska Fala

wcześniej polski program radiowy rozrywkowo-informacyjny Towarzystwa Kultury Polskiej im. W. Reymonta w Równem. W tej chwili, to mała redakcja polskiego medium, która prowadzi portal informacyjny rowne.pl.ua, strony w sieciach społecznościowych oraz dwa projekty radiowe „Polska Fala” - informujący o relacjach polsko-ukraińskich i promujący Polską historyczną i współczesną - „Słuchaj tu Polska”. Oba programy są transmitowane na Радіо Respect 92,3 FM w Równem i obwodzie Rówieńskim: Nd 20:10; Pn 15:10; Wt 05:00; Czt 05:00

Także „Polska Fala” leci na antenie Радіо РИТМ 90.9 w Równem co niedzieli o godz. 13:30 i 20:30 Nasze programy można posłuchać na Youtube oraz na platformie Spotify.

Adresy placówek dyplomatycznych Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie



Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

adres: Jarosławiw Wał 12, 01901 Kijów
telefon: +38 044 2300700,
faks: +38 044 2706336
e-mail: kijow.amb.sekretariat@msz.gov.pl

Wydział Konsularny Ambasady RP w Kijowie

adres: Chmielnickiego 60, 01901 Kijów
telefon: +38 044 2840040,
+38 044 284 0033
faks: +38 044 234 99 89
e-mail: kijow.amb.wk@msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Charkowie

adres: 61002 Charków, ul. Alchevskych 16
telefon: +38 057 7578801
faks: +38 057 7578-804
e-mail: charkow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
godziny przyjęć: 8.00 do 16.00

Konsulat Generalny RP we Lwowie

adres: 79011 Lwów, ul. Iwana Franki 108
telefon: +38 032 295 79 90
faks: +38 032 295 79 80
e-mail: lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
godziny przyjęć: 08.30 – 16.30

Konsulat Generalny RP w Łucku

adres: 43010 Łuck, ul. Dubniwska 22b
telefon: +38 0332 280 640
faks: +38 0332 280 659
e-mail: luck.kg.sekretariat@msz.gov.pl

godziny pracy urzędu: 8.15 do 16.15

Przyjęcia w sprawach wizowych, MRG: 9.00 do 13.00;
Odbiór paszportów z wizami: 9.00 do 13.00;

Odbiór Kart Polaka: wtorek 10.00 do 12.00, środa 11.00-13.00
Inne sprawy: wizyty możliwa po uprzednim umówieniu.

Konsulat Generalny RP w Odessie

Adres: ul. Uspenska 2/1, 65014 Odessa
Tel: +38 048 718 24 80
Fax: +38 048 722 77 01
e-mail: odessa.kg.sekretariat@msz.gov.pl
Uprzejmie informujemy, że w Konsulacie Generalnym RP w Odessie działa Elektroniczna Platforma Usług Administracji Publicznej (ePUAP) - adres skrytki: /KG-ODESSA/SkrytkaESP

Konsulat Generalny RP w Winnicy

adres: 21050 Winnica, ul. Owodowa 51 - VII p.
telefony: +380 432 507 411 - sprawy wizowe i paszportowe +380 432 507 412 - sprawy Karty Polaka i polonijne +380 432 507 413 - sprawy obywatelskie, pomocy prawnej i sekretariat
faks: +380 432 507 414
e-mail: winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl
e-mail dyżurny: winnica.kg.dyzurny@msz.gov.pl

godziny przyjęć: 8:30 - 16:00

W naszym konsulacie działa Elektroniczna Platforma Usług Administracji Publicznej (ePUAP) - adres skrytki: /KGWinnica/SkrytkaESP

Instytut Polski w Kijowie

ul. B. Chmielnickiego 29/2, lok.17
01-030 Kijów, Ukraina
tel.: +380 44 288 03 04
www.polinst.kiev.ua

Polska Organizacja Turystyczna

Zagraniczny Ośrodek Polskiej Organizacji Turystycznej w Kijowie, 01001 Kijów Chreszczatyk 25, lok. 98
tel.: +38 044 278 67 28
e-mail: kyiv@pot.gov.pl
www.polscha.travel

Zagraniczne Biuro Handlowe (ZBH) na Ukrainie

Polska Agencja Inwestycji i Handlu S.A. ul. Kożumiacka 14 B, 04071, Kijów
Karol Kubica - kierownik biura
kom.: +380 988 115 791
e-mail: karol.kubica@paih.gov.pl

Ze względu na trwające działania zbrojne na terenie Ukrainy, działalność Ambasady RP w Kijowie została czasowo zawieszona. Ponadto zawieszono działalność konsulatu w Charkowie, Łucku, Winnicy i w Odessie.

Kantorowe kursy walut na Ukrainie

13.06.2024, Lwów	Kupno UAH	Sprzedaż UAH
1 USD	40,85	40,95
1 EUR	44,25	44,45
1 PLN	10,20	10,29
1 GBR	51,60	52,15



nowy Kurier Galicyjski

Redakcja:

Lwów 79057
Львів 79057
ul. Melnyka 22/3
вул. Мельника 22/3

telefon redakcji: +38 0980712564
e-mail: nowykuriergalicyjski@gmail.com

Свідоцтво про державну реєстрацію
серія KB № 24708-14648P
від 19.02.2021 р.

Wydawca Stowarzyszenie „Kurier Galicyjski”
Видавець ГО „Кур'єр Галицький”

założyciel **Mirosław Rowicki**

Skład redakcji Grupy Medialnej Kuriera Galicyjskiego

Maria Basza
red. naczelny
e-mail: maribasza@wp.pl
Anna Gordijewska
zastępca red. naczelnego
e-mail: anna.gordijewska@gmail.com
Eugeniusz Sała
koordynator TV i mediów elektronicznych
e-mail: eugene.salo@gmail.com
Karina Sała
e-mail: kvusochanska@gmail.com
Krzysztof Szymański
e-mail: krzszymanski@wp.pl
Aleksander Kuśnierz
e-mail: oleksandr.kusnezh@gmail.com
Konstanty Czawaga
konstantyczawaga@wp.pl

Jurij Smirnow
e-mail: smirnowjura@gmail.com

Współpracują:

Alina Wozijan, Marian Skowrya, Andrzej Borysewicz, Krystyna Adamska, Czesława Zaczek, Artur Żak, Dmytro Antoniuk, Iwan Bondarew, Dmytro Poluchowycz, Petro Hawrytyszyn, Agnieszka Sawicz, Artur Deska, Mariusz Olbromski, Anna

Kozłowska-Rys, Tadeusz Rawa, Iryna Kotłobułatowa, Joanna Pacan-Swietlicka i inni. Warunkiem zgody na przedruk całości lub części artykułów i informacji zamieszczonych w naszym piśmie jest uzyskanie pisemnej zgody redakcji i powołanie się na Kurier Galicyjski. Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam redakcja nie ponosi odpowiedzialności

i pozostawia sobie prawo do skrótów nadesłanych tekstów. Zamieszczamy również teksty, których treść nie odpowiada poglądom redakcji.

Gazeta ukazuje się 2 razy w miesiącu. Газета виходить 2 рази на місяць. Друкарня ТОВ „Прес Медіа Сервіс” м. Львів, вул. Кошиця 7/29



Projekt finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach konkursu Polonia i Polacy za Granicą 2023



Projekt „Profesjonalne media na Ukrainie 2023-2025” realizowany przez Fundację Wolność i Demokracja.

Publikacja wyraża jedynie poglądy autora/ów i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów
Utwór jest dostępny na licencji Creative Commons Uznanie autorstwa 4.0 Międzynarodowa. Pewne prawa zastrzeżone na rzecz Stowarzyszenia „Kurier Galicyjski”.
Utwór powstał w ramach zlecenia przez Kancelarię Prezesa Rady Ministrów zadań w zakresie wsparcia Poloni i Polaków za granicą w 2023 roku. Zezwala się na dowolne wykorzystanie utworu, pod warunkiem zachowania ww. informacji, w tym informacji o stosowanej licencji i o posiadaczach praw.

Публікація виражає лише погляди автора (авторів) і не може бути ідентифікована з офіційною позицією Канцелярії Прем'єр-міністра Польщі

Festyn Łemkowski w skansenie lwowskim



W ostatnią niedzielę maja sektor łemkowski w skansenie lwowskim wypełnił się ludźmi w barwistych strojach Łemków. Prawie przez cały dzień brzmiały tam melodie przyniesione po II wojnie światowej przez wymuszonych przesiedleńców z Beskidu Niskiego oraz z innych terenów Łemkowszczyzny. Była to poświęcena impreza kulturalno-artystyczna pod tytułem „Łem po Wielkanocy”.

TEKST I ZDJĘCIA
KONSTANTY CZAWAGA

W 1992 roku w Muzeum Architektury Ludowej i Życia Codziennego im. Klemensa Szeptyckiego wzniesiono cerkiew łemkowską pw. św. Włodzimierz i Olgi, która jest kopią cerkwi świętych Kosmy i Damiana we wsi Kotań koło Jasła. Nowa świątynia greckokatolicka oprócz funkcji liturgicznej stała się też ośrodkiem kulturalnym, wokół którego gromadzą się Łemkowie, kultywując i pielęgnując swoje tradycje.

Po Mszy św. na dziedzińcu cerkiewnym rozpoczęło Festyn Łemkowski z udziałem chórów i zespołów łemkowskich z obwodów lwowskiego, iwano-frankińskiego i tarnopolskiego. Przypuszcza się, że na Ukrainie może mieszkać obecnie do 90 tys. potomków tych Łemków, którzy zostali przesiedleni przez władze komunistyczne z Łemkowszczyzny do Związku Radzieckiego w latach 1946-1947. W tych trzech obwodach są największe skupiska rodzin łemkowskich.

Najstarszym z chórów łemkowskich jest „Łemkowyna” ze Lwowa. Założyli go Łemkowie, którzy zamieszkali w podlowskich miejscowościach Rudno i Zimna Woda. Śpiewają w „Łemkowynie” całymi rodzinami.

Na Festyn Łemkowski przyjechał zespół etnograficzny „Studentka” z Kałusza, chór „Radocyna” z Pustomyt, trio „Dywocwit” z Zimnej Wody. Piosenki łemkowskie są też w repertuarze zespołu dziecięcego „Namysto” z Pałacu Kultury im. Hnata Chotkewycza we Lwowie.

Współcześni, młodzi również autentyczni Łemkowie! – tak nazywają uczestników wzorowego zespołu folklorystycznego „Grzecni frajirki” z Monastyrzysk w obwodzie tarnopolskim.

– Monastyrzyska nazywają teraz stolicą Łemkowszczyzny – wyjaśniła dziennikarzkowi Kuriera Wira Kurylak,

kierowniczka zespołu. – Mówią, że mieszka tam 80 procent Łemków. Nie tylko w tym miasteczku na Podolu, ale także w okolicy. Wciąż są to osoby starsze, które zostały przesiedlone z powojennej Polski do ZSRR. W naszym zespole są dzieci ze wsi Dobrowody, posługujące się gwarą łemkowską. W latach 1945-1946 do tej wsi przybyło około 200 rodzin z Łemkowszczyzny, głównie z województwa krakowskiego, które osiedliły się w dawnych domach polskich. Był okres, kiedy Łemkowie wstydzili się swojego pochodzenia. Dzięki Bogu, to już minęło. Teraz wręcz przeciwnie, jest prestiżowo mówić, że jest się Łemkiem czy Łemkinia.

Zdaniem Wiry Kurylak, odrodzenie łemkowskie rozpoczęło się od festiwali „Watra łemkowska”, które w latach 1999 i 2000 w Gutysku koło Brzeżan zorganizowało Tarnopolskie Towarzystwo Obwodowe



„Łemkowszczyzna”. Kolejne doroczne festiwale pod tytułem „Dzwony Łemkowszczyzny” odbywają się w pobliżu Monastyrzysk.

Wira Kurylak opowiedziała też o sobie i swojej rodzinie:

– Moi rodzice pochodzą z Łemkowszczyzny. Tata miał miesiąc, kiedy jego rodziców przesiedlono na stepy, do obwodu kirowogradzkiego. Następnie przenieśli się do Monastyrzyszczyzny. Miejscowa ludność przyjęła Łemków dość dobrze. Ponieważ Łemkowie otrzymali osobne miejsce w lesie, założyli osadę łemkowską zwaną Dubowica. W mojej rodzinie nie odczuwano zakazu mowy łemkowskiej. Wszyscy w domu mówili po łemkowsku – tata, mama i ja. Ze strojów ludowych po mojej mamie pozostał tylko lejebik łemkowski i lejebik mojej babci. Mam wykształcenie muzyczne, jestem nauczycielką gry na bandurze. Pracuję w szkole muzycznej. Jak założyłam zespół „Grzecni frajirki”? Zaczęło się od dziesięciu osób. A teraz mamy tak bogaty repertuar, że jesteśmy w stanie dać koncert dwa razy większy niż dzisiaj.

Pracuję nad tym wszystkim – melodiami z różnych rejonów Łemkowszczyzny na terenach Polski, Słowacji oraz Zakarpacia na Ukrainie. Młodzież i dzieci śpiewają i tańczą. Wiele koncertujemy. Jeździmy z zespołem też do Polski, przede wszystkim na „Watrę łemkowską” w Żdyni. W zeszłym roku mieszkaliśmy w Nowicach, gdzie urodził się poeta Bogdan Igor Antonycz. Emocje dzieci są bardziej prawdziwe i na terenie Łemkowszczyzny wszyscy mówili, że czuli się jak w domu. Wcześniej dwukrotnie jeździliśmy do Krynicy, gdzie Lilia Płachtij ze Lwowa zorganizowała warsztaty dla dzieci z Polski i Ukrainy.

Festyn Łemkowski rozpo- wszechnił się w tym dniu na cały teren sektora łemkowskiego w skansenie. Opiekunowie obiektów muzealnych, zwłaszcza Łemkowie z pochodzenia udostępniłi chaty zabytkowe dla gości. Brzmiały pieśni na podwórkach i okolicznych łąkach.

Przeprowadzono zbiórkę datków dla pomocy żołnierzom Sił Zbrojnych Ukrainy.

Łemkowie opowiadali o tym, że pod okupacją rosyjską jest wiele miejscowości na Donbasie i na południu Ukrainy, gdzie po II wojnie światowej deportowano z PRL-u tysiące rodzin łemkowskich. Wielu Łemków walczy teraz na froncie w obronie Ukrainy.

17 kwietnia na Donbasie zginąłby deputowany Werchownej Rady Ukrainy, zastępca granatnika, starszy sierżant Ołeh Barna. W przeddzień swoich 56. urodzin. Był aktywnym działaczem społecznym i politycznym, począwszy od studenckiego strajku głodowego w 1990 roku pod nazwą „Rewolucja na granicy”, aż po Rewolucję Godności, gdzie został ranny podczas ostrzału 18 lutego 2014 roku.

I słyhać było też łemkowską pieśń żałobną „Pływe kacza po Tysynie”, która towarzyszyła ofiarom Majdanu w Kijowie, a teraz odprowadza w ostatnią drogę ukraińskich bohaterów.



Partnerzy medialni

